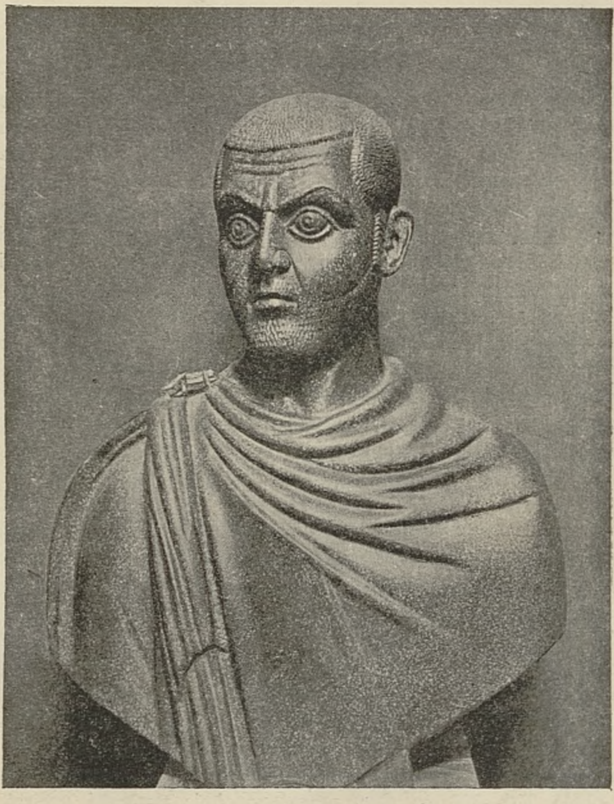
PRZEGLĄD KLASYCZNY

1936 II 3



NAKŁADEM FILARETY, LWÓW, UNIWERSYTET

SPIS RZECZY:

NA OKŁADCE: LICINIUS.

Popiersia cesarzy rzymskich rozwinęły się z masek pośmiertnych *(imagines maiorum)*, istniejących w Rzymie już w czasach republikańskich. Zczasem forma popiersia, obejmująca zpoczątku tylko głowę z szyją i barkami do obojczyków, rozwinęła się w formę bogatszą, obejmującą nadto ramiona do łokci. Ta ostatnia istniała w czasach późnorzymskich. Do rzędu takich rozwiniętych popiersi należy popiersie cesarza Liciniusa, wykonane z sławnego w starożytności porfiru egipskiego. Porfir ten był już używany w rzeźbie przez Egipcjan, lecz zasłynął dopiero wówczas, gdy władcy hellenistyczni wykonywali z niego swe portrety, a po nich to samo czynili cesarze rzymscy. Czerwona bowiem barwa porfiru symbolizowała władzę równie dobrze jak purpurowe szaty. Wysokość przedstawionego biustu 0,576 m. Widzimy mężczyznę, ubranego w tunikę, na którą jest narzucona chlamys, spięta sprzączką na prawem ramieniu. W portrecie charakterystyczne są duże, wypukłe oczy, z wgłębioną w gałkę oczną źrenicą i wydrążoną pupillą. Olbrzymie łuki brewne są ściągnięte nad nosem, wskutek czego powstają na czole zmarszczki. Nos silny i prosty. Włosy głowy i brody są krótko ostrzyżone, a ich zgolone granice tworzą bardzo prawidłowe, sztywne krzywizny. Poszczególne włosy są grawirowane krótkiemi równoległemi linjami. Całość daje fizjognomję dobrze odżywionego, stanowczego żołnierza, zdradzającego bardziej siłę fizyczną niż duchową. Portret ten znaleziono w Atribis w Delcie Nilu. Co do identyczności portretowanego mężczyzny sądy są podzielone. Podczas gdy dawniej widziano w nim Maximina Daia, to obecnie powszechnie przyjmuje się, że jest to portret cesarza Liciniusa, który jeszcze przed podniesieniem go do godności Augusta (308 po Chr.) już sprawował na Wschodzie funkcje cesarza. Z tego też czasu tj. z lat około 306—308 po Chr. prawdopodobnie pochodzi portret, znajdujący się obecnie w Museum w Kairze. J. ST.

DYDAKTYKA

LEON BLUM

CZTERDZIEŚCI LAT WALKI O NAUKI KLASYCZNE

(Revue des deux mondes z 1 list. 1933 r.).

Studja klasyczne są międzynarodowe — wspólnych wszędzie mają przyjaciół i wrogów. Dlatego tak pouczający jest przebieg walki o szkołę klasyczną, jaki widzimy we Francji demokratycznej, zwłaszcza iż nasi domorośli reformatorzy tak chętnie powołują się na przykład francuski. Szkoła klasyczna, skonsolidowana ostatnio przez Duruy, ministra Oświaty Napoleona III i świetnego autora *Dziejów rzymskich,* runęła pod atakiem źle zrozumianej demokracji, a z nią znikła arystokracja ducha... Taką jest lekcja, jaką ostatnie dzieje oświaty francuskiej nam dają. R. G.

'Licea' i 'Kollegia' odpowiadają naszym gimnazjom; całe szkolnictwo obejmuje Francuz także mianem 'Uniwersytet'.

Nic tak nie zbija z tropu, jak zaciekłość, z jaką nasi posłowie z lewicy niszczą od 40 lat studja grecko-łacińskie, uczące ducha obywatelskiego i wolności, a zaprowadzają system szkolny narzucony uniwersytetom pruskim przez Wilhelma II z nienawiści do demokracji. Że w roku 1902 Republika przerysowała program liceów z programów, które musiały przyjąć w roku 1901 gimnazja niemieckie po dziesięcioletnim sprzeciwie, jest to niewątpliwie wynikiem tej germanomanji, jaka panowała wówczas w Sorbonie. Ale wymaga wyjaśnienia ten fakt zdumiewający, że kampanję antiklasyczną prowadzoną przez cesarza niemieckiego dla zabezpieczenia się przeciwko ideom liberalnym, kontynuowały u nas umysły przekonane, że przysługują się w ten sposób Republice.

Stało się tak dlatego, że nasi reformatorzy mniej troszczyli się o wykształcenie niż o politykę. Przeświadczeni w większym lub w mniejszym stopniu, mimo wymowy faktów, że greka i łacina przeszkadzają ludowi w dojściu do najwyższych urzędów państwowych, zamiast podnieść wykształcenie elity dzieci biednych przez nauki humanistyczne i wyzwolone, po-

starali się o usunięcie tej domniemanej przeszkody obniżając wykształcenie licealne do poziomu szkoły powszechnej.

Chwila, gdy bezpłatne nauczanie, będące uwieńczeniem tego długiego wysiłku, obudziło nanowo zainteresowanie dla ważnego problemu oświaty narodowej, jest odpowiednią do wykazania, jaki błąd pedagogiczny dotychczas popełniano, jaką klęską społeczną nam on zagraża, i jak błahy jest pretekst, na który się powoływano niszcząc nauczanie średnie.

I. Walka o równość uprawnień dla szkoły neo-humanistycznej.

Trzeba najpierw krótko przypomnieć fakty. Reformatorzy neo-humaniści przyłożyli się do przywrócenia stanu posiadania w szkolnictwie średniem dla klijenteli nieudolnych, którą Duruy odciągnął do szkoły ‘specjalnej’, i do otwarcia przed nią dostępu na wszystkie Wydziały uniwersyteckie, a co zatem idzie do wszystkich zawodów wyzwolonych. Najpierw, w roku 1890, przez powołanie do życia ‘szkoły neo-humanistycznej’ *(l’enseignement moderne)*, która miała posiadać te dwie sprzeczne zalety a mianowicie: odciążyć klasy szkoły klasycznej *(d’humanités)* od uczniów leniwych i wykształcić umysły wybitnych za pomocą żywych języków. Bakalaureat jej równoważny co do uprawnień z bakalaureatami matem.-przyrodniczym *(ès sciences)* prowadził nadto do karjery w administracji.

Ale ten sukces nie wystarczył zwolennikom szkoły neo-humanistycznej. Poseł Jules Legrand upomniał się wkrótce o przyznanie nowej szkole wszelkich uprawnień klasycznej. Projekt jego dał miejsce pamiętnej debacie (z d. 24. XI 1896 r.), w której Jaurès wykazał, że proponowana równość uprawnień byłaby śmiercią dla studjum klasycznego *(les humanités)*, które oczywista ustąpi „przed naukami łatwiejszemi, podobnie jak w obiegu monetarnym gorsza moneta wypiera lepszą“. Ale jeżeli jako humanista ubolewał nad blizkim upadkiem nauk antycznych, jako przywódca partji nie uważał za swój obowiązek przeszkodzić radykałom, ówczesnym przeciwnikom socjalizmu, w popełnieniu błędu. „Mieszczaństwo — mówił — powołując na czoło ludzi zapłodnionych przez kulturę antyczną“, usiłowało dotychczas „dzięki niej dodać do prostackiego uroku pieniądza urok szlachetnej kultury...

Niezwykle szybko posuwacie się do upadku, panowie. Zdajecie się dziś w to wierzyć, że ogołoceni z uroku antycznego wykształcenia mając za sobą litylko prostacki urok bogactwa, zdołacie się obronić. Nie, panowie, ogałacacie się i sami pozbawiacie korony. Oto dlaczego głosujemy z wami“ (*Annales de la Chambre des députés. Session extraordinaire de* 1896, p. 521 et 522—523). Goblet zauważył podwójne niebezpieczeństwo. I, chociaż był zwolennikiem neo-humanizmu, wystąpił przeciwko projektowi, który został odrzucony przez Izbę. Jeżeli reforma z roku 1890 wykazywała, że wykształcenie mieszczaństwa poważnie chyli się do upadku, to stronnictwo republikańskie, spłoszone pogardliwą mową socjalistycznego trybuna, zatrzymało się jeszcze nad przepaścią.

W dwanaście lat potem pozwoliło się w nią wciągnąć. Szkoła neohumanistyczna rozczarowała nawet swoich zwolenników. Oparta na naiwnem złudzeniu, że drugi język żywy zastąpi w wykształceniu przedmioty humanizmu antycznego, pierwsza ta próba ‘neohumanizmu’ skończyła na bankructwie. Czy zamierzano z niej zrezygnować? Klijentela uczniów niezdolnych, których nie zdecydowano się skierować do wyższej szkoły powszechnej, prosiła się o wykształcenie na miarę własną, a rodziny domagały się dla niej dostępu do zawodów dotychczas przed nią zamkniętych.

Właśnie wtedy w Niemczech Wilhelm II z uporem zabiegał o zniszczenie szkoły klasycznej, i o rozwój nowej, mającej być gwarancją spokoju dla jego władzy. Po dziesięcioletniej walce z humanistami i Uniwersytetem zwyciężył. W roku 1901 zreorganizował on szkolnictwo średnie w Prusach. Okaleczono przedmioty nauki klasycznej; greka mogła być w gimnazjach zastąpiona przez drugi język żywy; w gimnazjach realnych uczono łaciny łącznie z przedmiotami matematyczno-przyrodniczemi, w szkołach realnych przedmioty te wraz z językami żywymi były podstawą programów. I, co najważniejsze, cztery te typy szkół o różnym stopniu wartości i trudności uzyskały te same uprawnienia i otwierały dostęp do wszystkich studjów uniwersyteckich. Tak to Wilhelm II skazał na śmierć kulturę grecko-łacińską.

W rok później, Republika „zrobiła to samo, co on“, jak mówi piosenka. W 1902 r. obok sekcji *A* grecko-łacińskiej, sekcje *B* (łacina-języki), *C* (łacina-nauki matematyczno-przy-

rodnicze), *D* (nauki matem.-przyrodnicze - języki) dostarczały również młodym Francuzom programów dla wszelkich nieuzdolnień i dla wszelkich stopni lenistwa. Kulturę ogólną niedostatecznie germańską skazano u nas na banicję. Sekcje *B* i *D*, które miały odnowić przykre doświadczenie neohumanizmu, były skazane na zebranie owoców z upadku innych. Wyższy stopień nauczania powszechnego przeznaczony w sekcji *D* dla mieszczaństwa i przedłożony do 19 roku życia miał zresztą pozwolić lepszym uczniom wyższej szkoły powszechnej na kontynuowanie ich nauki w liceach i wyżej[1]). Każda sekcja miała swój odrębny bakalaureat. Wkońcu wszystkie Wydziały uniwersytetu włącznie z humanistycznym[2]) stanęły otworem dla abiturjentów wszystkich sekcyj i ciżba nienadających się do szkoły średniej mogła wtargnąć do wyższej i do zawodów wyzwolonych. Duruy mądrze ograniczył ich ambicję tworząc w samych liceach odpowiednie dla nich programy. Reformatorzy od roku 1890 usiłowali pchnąć ich do zawodów wyzwolonych przez obniżenie nieprzebytej dla nich przeszkody, jaką stanowiło prawdziwe wykształcenie[3]).

Słuszność każe nam przyznać, że rujnując szkołę klasyczną mieli oni na oku inny cel, niż Wilhelm II. Niektórzy nawet może żałowali wykształcenia klasycznego, które wytworzyło genjusz francuski i uczyniło z Francji ojczyznę praw człowieka. Lecz owładnięci tą myślą, że przedmioty grecko-łacińskie zamykają przed ludem dostęp do wyższej kultury umysłowej i do pierwszych stanowisk w państwie, chcieli usunąć tę domniemaną przeszkodę w jego drodze wzwyż. Niema błędu głębiej zakorzenionego i bardziej rozpowszechnionego wśród walczących o nową szkołę. Napróżno przytacza się im niezliczoną ilość ludzi wybitnych lub sławnych w literaturze i polityce, którzy dotarli na szczyty drogą humanizmu klasycznego, mimo iż pochodzą z rodzin najskromniejszych; napróżno się im wykazuje, że spośród profesorów uniwersy-

---

[1]) Niewielka liczba przeszła przez tę bramę, 152 w roku 1920, 157 — w 1921, w czasie, gdy Leon Bérard przygotowywał swoją reformę.

[2]) Ściślej: „literackim", odpowiadającym naszemu humanizmowi.

[3]) Zapewne, że niebrak było nieuków leniwych i w dawniejszej szkole klasycznej: ale naogół odpadali oni przy bakalaureacie i przeważnie rezygnowali z studjów wyższych. W każdym razie nie odważali się wstąpić na Wydział literatury.

tetu 95 na 100 rekrutuje się z dawnych stypendystów; daremnie dowodzi się im cyframi, że kredytów przeznaczonych na stypendja dla liceów niezawsze się zużywa spowodu braku kandydatów, że dzieci ze szkół powszechnych stanowią oddawna poważny kontyngent dla szóstej licealnej i kollegjalnej; zajęli już stanowisko. Przedmioty klasyczne *(les humanités)* sprawiły, że szkoła średnia jest „klasową"; trzeba je zniszczyć.

W tej wyprawie krzyżowej opierali się oni na olbrzymiej armji absolwentów szkół powszechnych, którzy spodziewali się, że „drogą ominięcia" otwartą dla uczniów szkoły neohumanistycznej będą mogli również uzyskać dyplomy i stanowiska bez mozolnej nauki języków starożytnych a zwłaszcza bez konieczności przejścia przez liceum, gdzie się nabiera zdolności krytycznej i słabości powstrzymywania się niekiedy od sądu. Wystarczyłoby pomnożyć prawa zrównujące dyplomy szkół powszechnych z bakalaureatem. Co też uczyniono w następujących po sobie dekretach, które uprawniły młodzież do przechodzenia wprost z wyższej szkoły powszechnej na wszystkie wydziały uniwersytetu, z wyjątkiem wydziału prawniczego, którego energiczny sprzeciw odnosił dotychczas zwycięstwo. Nie poprzestano na tem: można wstąpić na Wydział humanistyczny *(lettres)* bez żadnego dyplomu szkolnego; wystarczy zaopatrzyć się, w czasie studjów wyższych, w bakalaureat lub o równoważne z nim w myśl dekretu świadectwo szkoły powszechnej, aby ubiegać się o jakiś stopień naukowy.

Stąd gniewy na projekt reformy, zapowiedziany w r. 1921 przez pana Leona Bérard. Minister zamierzał odnowić naukę języków klasycznych i wezwać do uczenia się ich wszystkie dzieci francuskie nadające się do szkoły średniej. Dla zbytnio opóźnionych w nauce uczniów szkoły powszechnej miano zorganizować specjalne kursy, które doprowadziłyby ich do poziomu ich kolegów. Zaapelowano do wychowawców, aby najlepszych swych uczniów skierowywali do szóstej licealnej. Mimo żywej opozycji, jaka spotkała ten 'reakcyjny' projekt, został on przyjęty przez Izbę pod koniec jej kadencji po zaciekłej debacie, która zajęła trzynaście posiedzeń (czerwiec 1922; czerwiec i lipiec 1923). Ale kilka miesięcy potem, pierwszą troską Kartelu, który doszedł do władzy, było odwołanie dekretu z dnia 8 maja 1923 r. Po gorącym biciu na alarm 'szkolnictwo demokratyczne' zostało ocalone; elita z szkół po-

wszechnych mogła nanowo marnować się w szkole zorganizowanej dla leniwych dzieci bogatego mieszczaństwa.

II. Amalgamat.

Neohumanizm był w istocie potrzebny ministrowi oświaty panu François Albert, który odwołał reformę pana Leona Bérard, oraz panu de Monzie, który wysunął na jej miejsce w r. 1925 nowy plan nauczania, do przygotowania szkoły jednolitej w ich pojęciu tego słowa. Był to pewien punkt programu kartelistów, którego starali się nigdy nie określać, ażeby móc dojść do porozumienia. Chodzi o to — mówiono — aby podnieść wykształcenie dzieci biednych zdolnych do pobierania nauki średniej. Ale wszystkie partje były jednomyślne co do tego zasadniczego punktu. Różniły się tylko w poglądach na sposoby. Podczas gdy umiarkowani zamyślali zrealizować taką szkołę przez odpowiednie ulepszenie systemu stypendjów, drudzy widzieli możliwość sprawiedliwości społecznej tylko w bezpłatnem nauczaniu. Była to teza broniona w senacie 28 lutego 1928 roku przez pana Herriot, ministra Oświecenia Publicznego, zapytanego przez pana Leona Bérard o sens tajemniczej szkoły jednolitej. Dla autora X-go dekretu prawa, który nie miał odwagi, w czasie niebezpiecznej interpelacji na temat amalgamatu, wypowiedzieć całej swej myśli, szkoła jednolita była równoznaczna z szkołą bezpłatną, konieczną dla zaoszczędzenia dzieciom z ludu 'jałmużny'. „Stypendjum ma w sobie coś przykrego“. W ten sposób obywatele skromnie usytuowani mogli bez upokorzenia być zwolnieni z podatku bezpośredniego, ale nie z wydatków na szkolnictwo. W Parlamencie cała skrajna lewica słuchała przez poczucie karności, wielu, zwłaszcza w Senacie, bez przekonania. Ale można powiedzieć, że dla dużej większości Szkoła jednolita ograniczała się do pojęcia bezpłatności.

Reformatorzy z r. 1925 tłumaczyli sobie ten wyraz wyborcy dosłownie. Chcieli oni zebrać w tych samych zakładach i w tych samych klasach wszystkich młodych Francuzów w tym samym wieku. Szkoły średnia, wyższa powszechna i techniczna zlałyby się w jedno nauczanie drugiego stopnia. Dotychczas górowała ambitna zasada: „wszystkie dzieci równe wobec oświaty“. Ale ponieważ spostrzeżono się wkońcu, że

nie wszystkie są równe wobec nauk matematycznych lub humanistycznych, zwrócono się do tej, łatwiejszej do zrealizowania, która brzmi: „Równa oświata wobec wszystkich dzieci“. Wystarcza ją w istocie obniżyć do poziomu najsłabszych, ażeby osiągnąć równość idealną.

Rozpoczęto od zlania nauczania neohumanistycznego z klasycznem, aby przyspieszyć fuzję wszystkich rodzajów. Najpierw stały się one, w myśl wskazówek ministerjalnych, równoważne. Odtąd było możliwe mieszać w tych samych klasach uczniów wszystkich sekcyj na lekcjach tego samego przedmiotu. Młodzi humaniści byli zmuszeni uczyć się francuskiego z swymi kolegami zwolnionymi z języków starożytnych i zrezygnować w tej nauce z korzyści jakie im dała praca nad temi trudnemi gałęziami wiedzy. Kiedy zarząd Towarzystwa francusko-starożytnego udał się z protestem przeciwko tej fantazji pedagogicznej do ministra Oświaty pana Daladier, dawny profesor wykrzyknął: „To jest idjotyczne!“ Ponieważ jednak fantazja ta nie przestała się srożyć, wzmógłszy się na siłach dzięki X-u dekretowi - prawu, Senat objawił to samo zdanie w słowach bardziej parlamentarnych. Gdy pan Leon Bérard wniósł wobec pana Herriota, wielkiego mistrza uniwersytetu, interpelację w sprawie amalgamatu, minister wobec wrogiej postawy wszystkich mowców i Zgromadzenia, nie czekając na uchwałę, ogłosił w kuluarach, że odwoła inkryminowane zarządzenie. Co też uczynił okólnikiem z dnia 27 VI 1928 r. Ale amalgamat pozostał mechanizmem niezbędnym dla szkoły jednolitej takiej jak ją sobie wyobrażają na ulicy de Grenelle. To też, gdy po ankiecie nad przeciążeniem zmniejszono godziny nauki, rozporządzenie z dnia 30 kwietnia 1931 r. zawierało rubrykę: „Nauczanie wspólne“ dla wszystkich sekcyj. Było to równoznaczne z przywróceniem zarządzenia potępionego przez Senat.

Tak więc, od lat czterdziestu, najpierw dla zatrzymania w liceach dzieci burżuazji niezdolnych do nauki średniej, potem, pod pretekstem przyciągnięcia dzieci ze szkół powszechnych najinteligentniejszych, które zdołałyby osiągnąć prawdziwą kulturę umysłową, obniżono nauki szkolne do poziomu uczniów najmierniejszych. Obecnie stopienie wszystkich rodzajów nauczania w szkołę jednolitą uwieńczyło to przedsięwzięcie polityczne.

III. Oficjalna doktryna pedagogiczna.

Trzeba je było dobrze oprzeć na jakiejś doktrynie pedagogicznej. Znamy ten argument wieczny o świecie nowoczesnym domagającym się nowoczesnego wykształcenia, jakgdyby umysły, które w wieku XIX i w wszystkich czasach były awangardą postępu we wszystkich dziedzinach myśli a nawet wiedzy ścisłej nie były wytworem szkoły klasycznej; i to mniemanie równie małej wagi, do którego sprowadza się jakaś nadęta frazeologja [4]), że jeżeli się po wyjściu z liceum nie paple „drugim językiem" żywym, jest się przeżytkiem w świecie, który idzie naprzód. Ale doktryna stara się również usprawiedliwić politykę unowocześniania za pomocą filologji i historji. Pod pretekstem, że historja języka francuskiego świadczy o długim wysiłku naszych przodków, aby uwolnić się od łaciny i wyrazić wszystko w naszym języku ludowym', wytwarza się pozory, że znajomość języków starożytnych jest niepotrzebna dla objaśnienia tekstów Renesansu lub naszego siedemnastowiecza, które są przez nie zapłodnione; dla śledzenia aż do czasów dzisiejszych rozwoju cywilizacji greckiej, która jest naszą; dla przekazania młodzieży wraz ze skarbem prawd moralnych, z kultem dla piękna, rozumu, prawdy, umiaru, doskonałości, tych zalet umysłu, które są jedynie zdolne przeciwstawić się panoszącemu się w naszych czasach barbarzyństwu.

Doktryna sprecyzowała się w kontrreformie z roku 1925, kiedy chodziło o uchwalenie, że szkoła neohumanistyczna jest równoważna do klasycznej, uznanej za 'wyborną', na tej samej ulicy de Grenelle, kilka miesięcy wcześniej. Pan Franciszek Vial, dyrektor szkolnictwa średniego, podjął się przedstawienia jej. Brak mu było może powagi do tej misji. Jako autor dzieła *Szkolnictwo średnie a demokracja*, gorącej obrony antinowoczesnej, napisał on między innemi prawdami i tę: „My odrzucamy z wszystkich sił naszych tę tak zwaną demokratyzację szkolnictwa średniego, którąby, pod pretekstem udostępnienia go większej liczbie, uczyniła z szkoły neohumanistycznej właściwą szkołę

[4]) Wiadomo, że podczas gdy uczniowie wszystkich sekcyj uczą się jednego języka obcego, „drugi język" stanowi samo przez się 'neohumanizm'.

średnią, a nauki klasyczne i wyzwolone zarezerwowała dla jaknajdalej idącej mniejszości... Prawdziwa reforma demokratyczna polega na odnowieniu nauczania klasycznego w duchu prawdziwie liberalnym i na przywróceniu jego uroku w oczach publiczności i rodzin przez głośne proklamowanie jego wyższości i obronę przed konkurencją szkolnictwa niższego" (Słowo wstępne, str. XI). Ale spodziewano się bez wątpienia, że cud takiego nawrócenia przyciągnie wiernych do religji szkoły jednolitej. Dyrektor opracował więc a minister, pan de Monzie, podpisał „Wskazówki", w których objawiono prawdę urzędową, podstawę przygotowywanego nowego porządku. Szkolnictwo dowiedziało się, że może istnieć nauczanie klasyczne bez łaciny i greki i że umysły wykształcone na tej nowej kulturze klasycznej, jeżeli nie są identyczne, mogą dorównać tym, które otrzymają kulturę grecko-łacińską". Opierano tę nową zasadę równoważności na jakiemś tekście Courtot'a odpowiednio przystosowanym [5]).

Ważną rzeczą było usprawiedliwienie amalgamatu podtrzymującego sklepienie nowej budowli. „Niema środka pewniejszego — mówią *Wskazówki* — do unaocznienia tej równości (nauczania klasycznego z nowem) uczniom, profesorom i rodzicom, jak wzajemne stopienie nauczania grecko-łacińskiego z neohumanistycznem". Bez tego pomieszania zdolnych z niezdolnymi, równość dzieci jest pustem słowem: „Przez fuzję wprowadzono do szkolnictwa średniego pewną równość; a wpojenie w młodzież jej właściwego pojęcia (sic!) jest korzyścią społeczną...". „Jest to dużej wagi reforma pedagogiczna i społeczna, której celem dokładnym jest, aby nadając prawa szlacheckie szkole neohumanistycznej położyć silne podstawy pod jednolitość szkolnictwa średniego", a tymczasem ustanowić jednolitość wykształcenia narodowego przez fuzję nauczania technicznego, wyższego powszechnego i średniego.

Ta teorja 'demokratyczna' była trudna do zastosowania ze względu na samą naturę tych rodzajów nauczania. Niepodobna było np. zorganizować studjum neohumanistycznego,

---

[5]) Por. Courtot, *Des institutions d'instruction publique en France*, 1864, pp. 46, 47, 52 i 61, gdzie filozof mówi coś wręcz przeciwnego, niż to, co mu każą mówić.

wymagającego większej ilości godzin dla języka francuskiego niż klasyczne, bez wyznaczenia mu dla tego przedmiotu dwu a niekiedy trzech profesorów. Tego rodzaju trudność nie przeszkadza reformatorowi pochłoniętemu sprawiedliwością społeczną. „Jakaż niedogodność jest w tem, że uczeń będzie miał dwóch profesorów, skoro obydwaj są dobrzy?“ (Édition Colin s. 112). Jeżeli, z drugiej strony, zarzuca się, że greka i łacina, usunięte koniecznością z klas neohumanistycznych, są pożyteczne młodym humanistom przy ich nauce francuskiego, *Wskazówki* decydują, że „nauczanie francuskiego za pomocą francuskiego bez uciekania się do łaciny ma być odtąd praktyką ogólną“ (s. 120).

Ponieważ ten wyrok modernistów nie wystarcza, aby francuszczyzna klasyczna a nawet współczesna przestała być naszpikowana latynizmami niezrozumiałemi bez łaciny, pojawiła się wkrótce w pewnym dzienniku urzędowym oficjalna odtąd teorja latynizmu. Usuwa ona poprostu to, co jest niewygodne. W francuskim znajduje się tylko niewielka ilość latynizmów. Aby się o tem przekonać, wystarczy zmienić definicję tego słowa. Latynizmem jest tylko wyraz użyty przez autora niezgodnie z duchem jego czasów z mocnem postanowieniem wprowadzenia do tekstu nowego słowa wziętego z łaciny. Liczne wyrażenia pochodzące z łaciny, niegdyś używane, a dziś wyszłe z użycia i niezrozumiałe na gruncie samego języka francuskiego, nie są latynizmami. Niepotrzeba sięgać do łaciny. Wystarczy słownik. Ażeby czytać w czasie wakacyj Racine'a, można będzie się zadowolnić zapakowaniem prócz niego do walizy pięciu tomów in-4° Littré-go. Co się tyczy Rabelais i Montaigne'a, odłożono ad calendas graecas objawienie tajemnicy, w jaki sposób zapoznać się z nimi bez uciekania się do języków starożytnych. Tymczasem *Wskazówki* polecają profesorom nie używać łaciny w klasach francuskiego bo, według lapidarnego wyrażenia, „łacina sprzyja lenistwu umysłowemu“ [6]).

Tak więc, od lat czterdziestu, buduje się w miarę potrzeb doktrynę pedagogiczną dostosowaną do tej „tak zwanej demokratyzacji szkolnictwa średniego“, która doprowa-

---

[6]) Zdanie to nie figuruje w *Wskazówkach*. Zacytował je niedawno pan Leon Bérard.

działa do typu szkoły jednolitej najmniej nadającego się do obrony.

IV. Upadek nowej szkoły.

Ale natura rzeczy nie nagina się do sofizmatów polityki. Ministrowie, podtrzymani przez swych teoretyków, mogli uchwalić równość uprawnień i równoważność wykształcenia klasycznego z neohumanistycznem, nie mogli udzielić nauczaniu bez humanizmu antycznego zalet których posiadać nie mogło.

Nie wystarczyło, by wychowanków sekcyj łacina - nauki matematyczno-przyrodnicze i nauki matem.-przyrodn. - języki napchać temi wiadomościami kosztem ich wyrobienia literackiego, „by zapewnić im kulturę lepszych spośród ich starszych kolegów", którzy przeszli retorykę grecko-łacińską, zanim wyspecjalizowali się w wiedzy ścisłej. Stąd, od roku 1902, zażalenia szefów, kierowników instytucyj przemysłowych, którym szkoły wyższe przysyłają inżynierów niezdolnych do wyrażenia myśli, do ułożenia, poprawnego napisania sprawozdania lub listu; z Wydziału medycznego, gdzie ogromna większość studjujących gorszy profesorów swym brakiem kultury umysłowej [7]).

Jeszcze od czasu stworzenia szkolnictwa specjalnego doświadczenie wykazało, że można dać przyszłym studentom wiedzy ścisłej a nawet uczonym wykształcenie nieliterackie. Wśród literatów napróżno szukalibyśmy wyższych umysłów i wybitnych dzieł, które zrodziłyby się w ciągu czterdziestu

---

[7]) Głośną była energiczna kampanja, jaką prowadził w Senacie nieodżałowanej pamięci profesor Debierre a w prasie profesorowie Sergent i Marfau. Dr. Roux pisał niedawno do tego ostatniego: „Ma Pan stokrotną słuszność. Od czasu sabotażu w szkolnictwie średnim zniszczono elitę. W przeciągu dwudziestu pięciu lat, odkąd prowadzę wykłady bakterjologji w Instytucie Pasteur'a, miałem do czynienia z wielką liczbą studentów medycyny odbywających praktykę szpitalną i mogłem skonstatować, że w ostatnich latach jakość pracowników znacznie się obniżyła w porównaniu do tej, jaka była przed rokiem 1900. Nawet pomiędzy pracownikami utalentowanymi, którzy dokonują niekiedy ciekawych badań, niewielu się dziś znajdzie takich, którzy umieją zredagować sprawozdanie. Żadnego porządku w kompozycji, niewłaściwość wyrażeń, etc. Jeżeli nie powrócimy do dawnego bakalaureatu z literatury, nie będzie więcej elity we Francji" (*Le Temps,* 6 czerwca 1933).

lat, jako produkt drugiego języka podniesionego do godności ‘neohumanizmu’. Niech nam pokażą, co wybitnego wniosła szkoła neohumanistyczna do filozofji, do historji, do literatury. Niech nam przytoczą nazwisko jakiegoś mistrza wymowy politycznej lub sądowej, któryby nie zawdzięczał najlepszej cząstki swego myślenia lub talentu nauce klasycznego humanizmu. Bilans nowej szkoły literackiej streszcza się w dwóch bankructwach: z roku 1890 i 1902, nie licząc upadłości z roku 1925, której jeszcze nie ogłoszono.

Dla takiej nicości poświęciła polityka „szlachetną kulturę umysłu“, której Francja zawdzięcza swoją supremację intelektualną i moralną. Zła moneta prędko wyparła dobrą. W roku 1921, kiedy pan Leon Bérard podjął się restauracji nauk klasycznych, w 372 liceach i kollegjach uniwersyteckich sekcja łacina-greka liczyła, dla klasy drugiej, 481 uczniów na ogólną liczbę 8152[8]).

V. Obniżenie się poziomu studjów wyższych.

Od dnia, kiedy bakalaureaty dla wszelkich rodzajów nieuzdolnień otwierają drogę do wszystkich zawodów wyzwolonych i do wszystkich urzędów publicznych, zaczęła się inflacja dyplomów, która zdewaloryzowała po średnich i studja wyższe. Bezwartościowa ciżba zapchała po wydziale nauk ścisłych Wydział humanistyczny, medyczny i prawny obniżając stopnie do swego poziomu, który był fatalny. Można studjować prawo nie znając ludu, który je stworzył, a nawet Pandecta nie umiejąc jednego słowa po łacinie, wpisać się do palestry nie objaśniwszy nigdy żadnej mowy Cicerona ani dzieła retorycznego, zostać urzędnikiem z poglądami jakie daje wyższe wykształcenie elementarne liceów. To samo wykształcenie pozwala ubiegać się o karjerę lekarza, która powinna być pewną misją społeczną i wymaga nietylko zdol-

---

[8]) Od tego czasu walka rozpoczęta w Parlamencie i w prasie dla uratowania dobrej szkoły otworzyła oczy rodzicom. Świeża statystyka dostarczona p. senatorowi René Héry wykazuje dla roku 1932—33 w II-giej A męskich zakładów 1457 uczniów, liczbę jeszcze niewystarczającą. Ale ilość uczniów w 6-tej klasycznej pozwala spodziewać się poprawy: 17461 na 5353 z ‚6-tej neohumanistycznej. Jak powiedział Leon Bérard, „plebiscyt jest gotowy“.

ności do obserwacji, lecz i pewnej znajomości ludzi, subtelności umysłu i taktu, jaki daje wyższe wykształcenie; można się do niej przygotować nie będąc nawet w stanie zrozumieć terminów medycznych, jak ten student, który uważał pediatrję za jakąś chorobę nóg.

Ale rękojmią było otworzenie Wydziału humanistycznego dla abiturjentów bakalaureatu niehumanistycznego, dla kandydatów bez bakalaureatu, i dla każdego przybysza bez dyplomu. Można nie znając ani greki, ani łaciny, ani francuskiego odbywać studja wyższe z historji, z filozofji, z literatury francuskiej lub obcej. Obniżono stopnie umożliwiając otrzymanie ich takim studentom. Dzięki systemowi wielorakich świadectw do wyboru amatorów, można bez wykształcenia ogólnego zostać łatwo licenjatem lub nawet doktorem humanistyki *(ès lettres)*, co pozwala ubiegać się o wszystkie stanowiska administracyjne a nawet o katedrę uniwersytetu. Można zostać profesorem filozofji, historji i języków obcych w kollegjum lub liceum nie umiejąc słowa po grecku i dorównując poziomem łaciny uczniowi trzeciej klasy. Po ogłoszeniu, że Wydział humanistyczny, lekceważąc 'literaturę', zaprawia młodzież do badań, do krytyki źródeł, wykłada się filozofję antyczną studentom niezdolnym do objaśnienia jednego tekstu Platona, historję starożytną i średniowieczną łącznie z byzantyńską przyszłym badaczom, którzy nie umieją ani słowa po grecku; objaśnia się Goethego młodzieży, dla której hellenizm jest jakiemś mysterjum. I ponieważ Senat w dwóch głosowaniach upomniał się o to, by od licencjatów humanistyki *(licenciés ès lettres)* wymagać wykształcenia grecko-łacińskiego, neohumaniści odwołali się do Izby. W Komisji Oświatowej zapewniła jakaś delegacja z Sorbony (16 XII 1931 r.), że niepotrzeba, aby profesorowie filologji, historji i języków nowoczesnych byli wtajemniczeni w hellenizm. Dziwnym jakiemś zbiegiem okoliczności Ogólne Zjednoczenie nauczycieli, w skład którego wchodzą głównie syndykaty nauczycieli szkół powszechnych, przybyło na to samo posiedzenie, by założyć swoje veto przeciw reformie uchwalonej przez Senat; albowiem, jak wyjaśniał jego przedstawiciel, wymagać greki przy egzaminie na stopień licencjata *ès lettres* to znaczy zamykać przed abiturjentami szkół powszechnych posady w liceach. Nigdy jeszcze nie wyznano tak

bez ogródek celu polityki szkolnej, która od roku 1902 obniżyła wartość wszystkich studjów.

VI. Najazd na uniwersytet.

Następstwa społeczne tego były niemniej poważne. Że urzędy publiczne i zawody wyzwolone zalała miernota z wszystkich stanów, której przed rokiem 1902 tu nie przyjmowano, jest to już dotkliwą szkodą dla państwa. Ale najgorszem jest, że zniesienie wszelkich przeszkód tak w liceach jak w uniwersytecie przeciwstawionych niegdyś ambicji niezdolnych zaprowadziło tysiące młodych ludzi na drogę bez wyjścia.

Oto cyfry niepokojące. W r. 1900—1901 wydano 5647 dyplomów szkolnych a w r. 1928/29 — 14376. W samych tylko liceach i kollegjach męskich wzrosła liczba od r. 1902 do r. 1932 z 91087 do 154730, w ciągu tego okresu, zaludnienie męskie w wieku od lat dziesięciu do dziewiętnastu mało się zmieniło (3199955 w spisie ludności z roku 1906; 3280974 — z r. 1926).

A oto cyfry przerażające. Na uniwersytet przyjęto w r. 1903 — 30370 studentów francuskich a w 1931 — 78674; Wydział matem.-przyrodniczy, w tych samych latach, 4167 i 15959; medyczny 7006 i 17544; prawny 10472 i 20871; humanistyczny wreszcie, który utrzymał rekord dyplomów: 3901 i 18386. Zarząd szkolnictwa średniego w jakiejś obronie wygłoszonej pro domo, tzn. mythu o równoważności, raduje się z ‘pomyślności’ swych liceów; zwolenników neohumanizmu z szkolnictwa wyższego rozpiera pycha na widok przepełnionych Wydziałów. Zupełnie tak jakby minister Skarbu uznał za tytuł do chwały ogromny obieg monetarny, wywołany dewaloryzacją franka.

Jeżeliby przynajmniej tej młodzieży zależało na czemś więcej niż na materjalnej stronie z tych studjów; najmniej wystarczające mogłyby mieć jeszcze wtedy jakąś korzyść. Ale ubiega się ona głównie o dyplomy ze względu na posady, które zdają się obiecywać. Otóż większość zpośród tak zwerbowanych studentów traci wiele lat na daremnem staraniu się o pergaminy; a jeżeli je otrzymuje, brak oczekiwanych posad dla tylu kandydatów. Pan de Monzie, minister Oświaty narodowej, miał słuszność, mówiąc, że nie należy o to winić bezpłodności nauczania średniego; nie miało ono jeszcze czasu

pogorszyć zła. Można je dotychczas przypisać wyłącznie równości uprawnień, które ściągają na uniwersytet niezdolnych z sekcyj neohumanistycznych a na domiar nieszczęścia i z szkół powszechnych.

Niemcy, od których zapożyczyliśmy ten system, cierpią z tego powodu jeszcze więcej, niż my, ponieważ nadto zbierają owoce z szkoły jednolitej, zaprowadzonej tam w roku 1920. „Statystyka niemiecka wykazuje nam, że każde miasto złożone z 50 tysięcy mieszkańców dostarcza przeciętnie szkołom wyższym 23⁰/₀ chłopców i 17⁰/₀ dziewcząt tego rodzaju. Wysokość tego procentu grozi z jednej strony oddaleniem szkolnictwa średniego od jego głównego zadania, jakiem jest kształcenie pewnej elity dla uniwersytetów, z drugiej zaś strony uniwersytety przepełnione studentami dostarczają liczbę kończących nauki zawsze zawielką w stosunku do rozporządzalnych placówek. Jest to dla Niemiec prawdziwą tragedją i ciężkiem niebezpieczeństwem politycznem. Co roku rzuca się w świat tysiące młodych ludzi z wykształceniem uniwersyteckiem bez żadnych środków egzystencji. I jeżeli nasza młodzież opuszczając nasze uniwersytety lgnie do skrajnych partyj politycznych, to jest to poniekąd wypływem tej beznadziejnej sytuacji“ [9]). Oto co pisała socjal-demokratka niemiecka, członek Reichstagu, w przeddzień rewolucji hitlerowskiej, oto niebezpieczeństwo jakie wisi nad nami jeżeli nie wyrzekniemy się błędu, który i u nas staje się tragicznym.

VII. Argument przeciwko humanizmowi klasycznemu upada sam przez się.

Odkąd nauka średnia stała się bezpłatną, niema powodu, dla którego mogliby się upierać przy tym błędzie ci wszyscy, którzy szczerze widzieli w równości uprawnień jedyny środek otworzenia przed ludem dostępu do wyższych urzędów publicznych. Przypominamy sobie, że był najcięższy argument polityczny, na który powoływali się w r. 1923 przeciwnicy wprowadzonego przez p. Leona Bérard obowiązku uczenia się w liceum przedmiotów klasycznych. Gdy większość Izby

---

[9]) Gertrud Baumer, *L'Enseignement en Allemagne* (Revue de Paris z 1 września 1932 s. 504).

zamierzała zaaprobować reformę, Pan Painlevé wykrzyknął: „Nic odpoczniemy, dopóki nie otworzymy drogi na studja wyższe inteligencji pochodzącej z ludu" (12 lipca 1923). Mimo całej zapobiegliwości, z jaką starał się minister doprowadzić do liceum najzdolniejszych z małych primarjuszy[10]), nie przestawano wysuwać przeciwko niemu zarzutu z „muru pieniężnego", jaki się wznosi między biednem dzieckiem a szkołą średnią. Oto dlaczego, pomimo głębokiej mowy pana Bracke na korzyść przedmiotów klasycznych, bez których, jego zdaniem, niema wogóle nauki, grupa socjalistyczna, która mu dała mandat, nie uchwaliła votum ufności. Uważała, „że dobrze prowadzona nauka klasycznego humanizmu stanowiłaby w prawdziwie narodowem wykształceniu ten środek zapewnienia młodzieży najlepszego dla niej rozwoju intelektualnego"; ale „że, po rozważnem rozpatrzeniu, reforma zamknęłaby wstęp do zawodów wyzwolonych dla dzieci, które szkoła dostępna dla wszystkich byłaby przeciwnie do nich powołała"[11]).

Jakkolwiek było zbytecznem darować wydatki na szkołę rodzinom bogatym, aby zapewnić korzystanie z nauczania średniego dzieciom biednym, jakkolwiek mocno zaciążył ten podarunek na deficycie budżetu, powinno przynajmniej nauczanie bezpłatne usunąć skrupuły. Nikt nie może dłużej w to wierzyć, że trzeba dokonać dzieła obniżenia wykształcenia narodowego i stworzyć armję dyplomowanych bezrobotnych lub wiecznych kandydatów na dyplomy, aby „otworzyć drogę do studjów wyższych dla inteligencji pochodzącej z ludu".

VIII. Jedyny środek na inflację.

Neohumanizm stracił swoją rację bytu. Równość praw dla nauk o nierównej wartości wydaje się niesłusznością niczem odtąd nieusprawiedliwioną. Niesłusznemi okazały się również najrozmaitsze amalgamaty, które mieszają w tych samych klasach, pod pozorem równości społecznej, zdolnych

---

[10]) Uczniów szkoły powszechnej.

[11]) Ordre du jour socialiste, 2. séance du 11 juillet 1923. Wnioskowanie to było naturalnie zgodne z doktryną partji, że jakaś pożyteczna reforma wykształcenia narodowego jest niemożliwa w ustroju kapitalistycznym.

z niezdolnymi, oddziały powszechnej i średniej, ze szkodą dla lępiej uzdolnionych i dla pracowitszych. Może sobie jakiś minister wydawać dekrety o równoważności nierównych systemów nauczania, pozostaną one nierówne. Byłoby zapewne wzruszające widzieć wszystkie dzieci francuskie na tych samych ławkach szkolnych; ale najbardziej pomysłowy minister, wsparty na najzręczniejszych doktorach pedagogiki wyborczej, nie ma władzy utożsamić rzeczy sprzecznych i przemienić amalgamat w selekcję. Elitę można wykształcić tylko, tak jak niegdyś, przez przedmioty humanizmu grecko-łacińskiego, gdyż są one samą cywilizacją. W czasie, kiedy jest ona zagrożona z wszystkich stron, w obecnym kryzysie wolności, ducha obywatelskiego, rozumu, moralności, piękna, w przeżywanym kryzysie języka francuskiego, potrzeba bardziej niż kiedykolwiek, aby młodzież przeznaczona do kontynuowania ludzkiego dzieła starożytności została oddana do niej na naukę. Jak powiedział poseł Bracke, „tylko kulawi i paralitycy nie mogą przejść przez tę bramę“.

Jeżeli są tacy, którzy przekładają łatwą drogę nowej szkoły, ponieważ studjujący nauki ścisłe mogą, chociaż jest to niepożądane, obejść się bez humanistyki, niech im będzie wolno wstępować na Wydział nauk ścisłych podobnie jak ich kolegom wykształconym na humanizmie klasycznym. Ale niech się wymaga bakalaureatu grecko-łacińskiego na wydziałach humanistycznym, prawnym i medycznym, gdzie wykształcenie klasyczne jest niezbędne dla samych tych nauk i dla zawodów, które one otwierają. W ten sposób podniesie się poziom tych nauk i zawodów; a jednocześnie, wraz z bezwartościową ciżbą, którą tu sprowadziła równość uprawnień, zostanie usunięte groźne niebezpieczeństwo społeczne. Ocalenie leży w deflacji dyplomów przez regenerację nauk.

tłum. STEFANJA WARSZAWSKA

HYMN HOMEROWY DO PANA (18)

Śpiewaj, Muzo, o miłym Hermesowym potomku,
Kozionogim dwurożcu, wrzask lubiącym, co dolin
Leśnych zbiega manowce wraz z śpiewnemi nymfami.
One skały wyniosłej depcą szczyty, zwabiając
Pana, boga pasterzy, o błyszczącej czuprynie,
Potwornego, co w rządy pagórki objął śnieżne

I gór wyniosłe szczyty i skaliste ścieżyny.
Chadza sobie tu, to tam, poprzez gęste zarośla,
Czasem szumem rozkosznym pociągany strumyka,
Czasem pośród urwistych skał samotnie się błąka,
Na szczyt najwyższy wchodzi, skąd liczne widać trzody,
Czasem śniegiem bielone przebiega gór ogromy,
Czasem przemknie po stokach, grubego goniąc zwierza,
Bystro patrząc, a potem samotnie w wieczór nuci,
Powracając z wyprawy, na fujarce przygrywa
Słodkiej nymfie; ani go w pieśniach ptaszę wyprzedzi,
Co wśród liści kwiecistej wiosny cudnie zawodzi,
Rzucając w przestrzeń wonną słodkie jako miód pienie.
A z nim wtedy gór nymfy, dźwięcznogłose, rozkoszne,
Drobno robiąc nóżkami ponad ciemną krynicą,
Pieśni nucą, a echo pośród szczytów odbrzmiewa.
Bóg tu, to tam wśród chóru, czasem w środek poskoczy,
Gęsto nogami kroczy, grzbiet mu płat krwawy kryje,
Z rysia zdarty, a serce cieszą mu słodkie pienia
Na rozkosznej murawie; tam krokus i hiacynt
Wonnie kwitną, zmieszane z różnem na łące zielem.
Sławią bogów szczęśliwych, sławią Olymp rozległy,
Hermesa sławią boga ponad wszystkich dobrego,
Jako, że wszystkim bogom jest on szybkim posłańcem.
Jak do Arkadji przybył, w źródła chłodne bogatej,
Trzód matki, gdzie w Kyllene gaj mu święty się kłania
I gdzie on, choć jest bogiem, kiędzierzawe pasł owce
U człeka śmiertelnego. Zakwitła bowiem miłość
W sercu czuła do nymfy pięknowłosej Dryopy.
I pojął ją w małżeństwo, i zrodziła w komnatach
Hermesowi miłego synka, zaraz potworka:
Kozie nogi, dwa rogi, krzykata, śmieszek słodki.
Uciekła, co sił w nogach, rzucając dziecko, niania,
Zlękła się, zobaczywszy buzię brzydką, brodatą.
Wziął go więc zaraz Hermes i na ręce położył
I cieszył się serdecznie bóg ponad wszelką miarę.
Szybko do siedzib bogów pośpieszył, synka skrywszy
W gęste, puszyste skórki w górach wzrosłych zajęcy;
Przed Zeusem posadził i innymi bogami,
Pokazał synka swego, wszystkim serce ucieszył
Nieśmiertelnym, najbardziej Dionysa - Bakchosa.
I „Wszystkiem“ go nazwali, bo wszystkim serce cieszył.

I ty tak się ciesz, Panie: proszę ciebie tą pieśnią,
Ja będę i o tobie i innej pomnieć pieśni.

tłum. STANISŁAW GRZYWNOWICZ

SPRAWOZDANIA

JAN BIELATOWICZ

RZYM ZA NERONA KRASZEWSKIEGO A QUO VADIS SIENKIEWICZA

Krytyka literacka doszukuje się starannie pokrewieństw literackich. Jest to dział krytyki wymagający pracy i przygotowania. Na zrębie podobieństw i ich źródeł opiera się ważna budowa wartości dzieła: oryginalność wątku i epizodów. Na głębokiem zestawianiu podobieństw dzieł wyrósł wielowiekowy antagonizm między zwolennikami prymatu w poezji Homera i Vergiliusa, w dużej części ogromnie rozbudowane studjum dantejskie itd. Zawsze będziemy ciekawi, jak powstaje dzieło, jak duch artysty wciela się w twór jego i jakie go wiodą drogi do twórczości własnej.

Sienkiewicz, zapewne drugi po Żeromskim powieściopisarz polski, zdumiewa bogactwem materjału artystycznego. *Quo vadis,* dzieło wśród pierwszych powieści Europy, uznane — co się rzadko, bodaj najniesłuszniej Polakom przytrafia — przez trybunał międzynarodowy, powstało, w ogromnej mierze, jako zrodzone z lektury *Rzymu za Nerona* Józefa Ignacego Kraszewskiego. *Rzym za Nerona* urodził się w r. 1864, jako wynik włoskiej podróży Kraszewskiego i zamiłowania autora do starych 'pergaminów', które było przyczyną odnalezienia przez Kraszewskiego szeregu materjałów historycznych dawnego Rzymu. Jest to podobnie jak *Caprea i Roma* (1860) szereg nielicznych, ale z sobą powiązanych obrazów, zawartych w listach i jedna z najartystyczniej zbudowanych powieści Kraszewskiego.

Tło historyczne i akcja obu powieści są bardzo bliskie: upadek rozumu politycznego i moralności, szaleństwa i ze-

psucie cesarza; zawiść, morderstwa, matkobójstwo, zepsucie, wkradające się do ognisk domowych i przemieniające matki bohaterów na bezwstydne zalotnice; rzadkie duchy cnotliwe, które i Nero szanować musi; wygnania ludzi godnych i niebezpiecznych dla tyrana; niepewność dnia i godziny, złe wróżby dla Seneki, folgującego uczniowi-cesarzowi, by go ująć w stosownej chwili — daremnie; tysiące zwierząt i setki ludzi pada z okrucieństwa monarchy w cyrkach; rozpasanie tłumu, żądnego chleba i igrzysk; zupełna niewiara, pogarda bogów i zabobon; śmierć córki Poppaei w kołysce; klęski elementarne, dziwy niebieskie; rabunki cesarskie świątyń, gorszące związki monarchy, podróż artystyczna do Grecji; cesarz-komedjant: szermierz, woźnica, aktor, zadufany w sobie a bez talentu artysta, żądny uwielbienia tłumu, przekupstwo, barbarzyńcy i wyzwoleńcy rządzą Rzymem, donosicielstwo; wykryty spisek na Nerona, prześladowania, „cieszy się Aenobarbus, skazuje na śmierć, rozsyła posłów niosących wyroki, zmiata ktokolwiek mu był uprzykrzony, niechętny, na kogo nie lubił patrzeć, w kim niepodległość jakąś przeczuwał". Nowe słońce nad zgliszczami zachodzącego świata: chrześcijaństwo; fanatyczna z niem walka, prześladowania, chrześcijanie pastwą dzikich zwierząt i gladiatorów; okrucieństwa rodzą nowych wyznawców Chrystusa; modły w katakombach, Pomponia Graecina chrześcijanką, z nią wiele osób senatorskiego i rycerskiego rodu; pożar Rzymu, krwawa fala męczeństwa, żywe pochodnie, niesłychane tortury, — śpiew i pogoda męczenników kroczących na śmierć; śmierć tyrana. Jest to wszystko u Sienkiewicza.

Oczywiście akcja prywatna, rzucona na tło ma w dziele Kraszewskiego wiele zaczepień dla *Quo vadis,* ale Sienkiewicz był za wielkim, by cokolwiek niewolniczo naśladować, zresztą jego dzieła rozrastały się w miarę tworzenia wbrew jego samego zamierzeniom. Więcej więc różnic między *Rzymem za Nerona* a *Quo vadis,* niż podobieństw, ale właśnie różnic, wynikających z ogólnego podobieństwa, jakie albo jako całe pokłady treści albo jako szczegóły poda się niżej. Ogólnie patrząc, dzieło Sienkiewicza kończy się radością chrześcijańskiego świata i bohaterów eposu, Kraszewskiego natomiast przygnębiającem nieszczęściem, tragedją ukojoną bez takich napięć tragizmu jakie cechują np. Żeromskiego lub Dygasiń-

skiego. Możnaby znaleźć jednak odpowiedniki wszystkich odcinków akcji *Rzymu* w *Quo vadis*. W powieści Kraszewskiego najdokładniej rozbudowana jest psychologja Rzymian, dążących na łono Chrystusa. Uczuciowy pendant do czystej akcji *Rzymu* stanowią listy Sabiny do Zenona Atheńczyka, obrazujące rozwój idei Chrystusowej w duszy Rzymianki. Szerszy jest teren akcji przez wprowadzenie Zenona Atheńczyka w *Rzymie*. Bardzo trafny kompozycyjnie jest pomysł działalności apostolskiej Paulusa w Athenach w relacji Zenona, słabo jednak oddający płomienny zew nowej wiary; Sienkiewicz św. Pawła umieścił w Wiecznem mieście. Zenon Kraszewskiego przynosi obce Sienkiewiczowi wiązanie filozofji starogreckiej z chrystjanizmem; łączy on w chrystjanizmie tylko pięknie filozofję i moralność z teologją.

Niewątpliwych zapożyczeń treści, fragmentów, podłoża pragmatyczno-historycznego, charakterystyk i drobiazgów kultury tamtoczesnej z *Rzymu* wiele łatwo wynaleźć w *Quo vadis*. Napewno nie jest wyczerpany następujący ich szereg:

Sytuacja, w jakiej się obie powieści rozpoczynają, jest zbliżona: w legjach Armenji i Gallji, bawią Winicjusz i Kajusz. Winicjusz powraca i staje się bohaterem głównym, Kajus jest biernym świadkiem toku akcji. Bohaterem *Rzymu* jest Flavius kochający Sabinę tak czystą jak Ligja miłością nawróconego Winicjusza. Sabina staje się chrześcijanką, jest zdala od Flaviusa, jak Ligja od Winicjusza, a on rozpacza nad jej pozornym chłodem. Odtąd już większe podobieństwo: Sabina jest narażona na niebezpieczeństwo ze strony zauszników caesara. Pożar Rzymu, lud buntuje się przeciw Neronowi, potem nienawiść zwraca się na chrześcijan. Flavius znajduje Sabinę wśród tłumu w katakombach; gorące modły wiernych i zapowiedź nieszczęść. Przez miłość ku Sabinie staje się Flavius gorącym chrześcijaninem. Sabina pochwycona jako chrześcijanka. Odwiedza ją w więzieniu Flavius. Idzie do cyrku. Dalej już inny rozwój wypadków, niż w *Quo vadis*. Jasno widać, że treściowo daleko i wysoko odbiega *Quo vadis* od *Rzymu za Nerona*. Daleko więcej podobne są epizody. Przejrzyjmy je.

Celsus z *Rzymu*, mówiący o cezarze: „myślicie, że przykuty przywykłem do złotych kajdan i w nich się lubuję? że łaski tego człowieka rozum i sąd mi odejmują? Jeżeli wy go zdala widząc tylko nienawidzicie, cóż dopiero my patrząc nań

ciągle i zbliska?" i usprawiedliwiający go: „nie jest okrutnym z natury, jest nim z zepsucia" jest typem Petronjusza — powiernika. Nocne wycieczki Sabiny przypominają wycieczki Ligji. Powolne nawracanie się Sabiny z lekkiem wahaniem się zbliża się do nawracania się Winicjusza. Skeptycyzm i sympatyzowanie z chrystjanizmem Zenona są wspólnemi rysami Petronjusza: „jeżeli światło jest w nauce nowej prawdziwe, przebije się ono przez najgrubsze ciemności, jeśli czcza w niej słów igraszka, pobawią się nią próżniacy i wyrzucą na rynek dla ludu... Jam już za stary bym nowego świata doczekał porządku, wy może. Ale nie ustanowi się on bez boleści i trudu".

Skeptyk Zeno i Stoik Chryzyp są, może w niedużej mierze, wzorami dla wspaniałej postaci Petronjusza. Coś z niego ma i Kornutus, mówiący: „prześladowanie, krew, postrach, wszystko to dobre przeciwko barbarzyńcom, ale bezsilne przeciw prawdzie". Przeszedłby na wiarę nową, gdyby jej Bóg wydał się mu prawdziwym.

„Nikt w świecie skuteczniej nad ciebie nie mógłby przemówić do mnie, Sabino droga... mówiłem, ty wiesz jak ciebie kocham", — słowa Flaviusa; tak i Winicjusz najpierw przyznaje, że kocha Boga dlatego, że jest Bogiem Ligji.

Nero tak w *Quo vadis,* jak w *Rzymie* myśli oddawna, by Rzym spalić, winę zrzucić na chrześcijan a wspaniałą Neropolis odbudować. W rozmowie o chrześcijanach Nero zadumał się, wziął lutnię i począł śpiewać zburzenie Troi, wracał nieustannie do ulubionego tematu, by Rzym na nowo odbudować *(Rzym).* I podobnie jak w *Quo vadis* drażni go wiatr od zaułków zatybrzańskich. „Oburzenie było straszliwe, groźby nawet miotane głośno na Cezara i senat, ale to wszystko tonęło w jękach i płaczach" po pożarze u Kraszewskiego. Nero zaś wołał: „Cudownie piękny pożar! Co za obraz, jaka wspaniałość! Dajcie mi lirę!..." I śpiewał zniszczenie Troi. Potem schlebiał ludowi rozdawnictwem. A Rzym ukarali bogowie zato, że cierpiał bezbożną religję cudzoziemską.

Tłumy, dążące do cyrku, cudowna śmierć chrześcijan rozdartych przez zwierzęta, niesmak Flaviusa w cyrku, to jakby obrazy z *Quo vadis.* Ogromne wrażenie wywierają na Flaviusie otchłanie katakomb. Podobnie jak w *Quo vadis* przedstawione w *Rzymie* pełne grozy i nieszczęsnych wizyj mowy i modlitwy w katakombach: „oznajmuję wam nowinę wielką,

radość wielką i smutek zarazem. Oto zbliża się godzina próby, mamy cierpieć za Boga naszego, tak jak on cierpiał za nas...“ Są tam i ewangeliczni prorocy zguby i lud wątpi czasem w rozpaczy, by się nawrócić przez dobre słowo. Ogólny sąd Rzymian o religji chrześcijan, zawarty w liście III. *Rzymu*, jako o sekcie przewrotnej i zabobonnej, jest prototypem tej charakterystyki u Sienkiewicza. To też lud w *Rzymie* wykrzykuje: „Chrześcijan zwierzętom!“, a oni idą na śmierć ze śpiewem „smętnym, dziwnym, poważnym“, przejmującym sumienia najtwardsze. Śmierć ich zaś „zależała od dnia, człowieka, często od usposobień tłumu“. Kiedy Sabina została skazana, Flavius chciał ją swojem życiem ratować i rozpoczął podobnie, jak Winicjusz. I także, jak Winicjusz, przekupił dozorców więzienia ukochanej i oto: Rutilia (dozorczyni) wywiodła go w najciemniejszy kąt smrodliwego, wilgotnego domu“, Sabina siedziała w lochu okropnym. „Schodziło się doń po schodach ciasnych wykutych w starym murze, ...powietrze zgniłe i zatęchłe dusiło pierś“. „Więzień tu stać musiał oparty, zgięty, złamany, dniem i nocą bez światła, bez powietrza, bez garści słomy, którą nawet zwierzętom podścielają“. Sabina w więzieniu gotuje się na chrześcijańską śmierć z pełną ciszą serca, z poddaniem się woli Bożej, z ufnością w zmartwychwstanie. I ze spokojem mówi Flaviusowi, że nie ma żadnej na ziemi nadziei, że w śnie widziała niebo i aniołów i mówi o swojej ziemskiej miłości ku Flaviusowi. Tak to Ligja w prześlicznej scenie w więzieniu mówi Markowi o miłości i o drodze do Boga. A Marek ufa: „Nie, droga! Ty nie umrzesz. Apostoł kazał wierzyć...“ Flavius zaś: „Sabino, ale ja choćby w cudzie jakimś mam nadzieję“. Potem obydwaj Rzymianie byli patrzeć na mękę swych ukochanych na arenie.

Flavius, niepewny życia przeżywa taką chwilę: „Ulicą konny przebiega żołnierz, kopyta konia hałaśliwie biją o płyty kamienie... czy przeleci dalej?...“ Zbliża się to do *Quo vadis:* „W tej chwili rozległ się tętent koni. To centurjon na czele żołnierzy przybywał po głowę Ahenobarba“. Nero u obu pisarzy żałuje swojego życia artysty. Prawdopodobnie wzorem dla zgonu Petronjusza, zgonu wedle przykazań Epikura, są częste podobne obrazy u Kraszewskiego, np. Celsus: „dość życiem znudzony jestem... przyślą Centurjona, sam sobie

żyły otworzę...“, „wprawiono się w Rzymie w umieranie zręczne i przyzwoite... za co umierają z sybarytyjskiem obrachowaniem, aby śmierć do lekkiego snu po wieczerzy mogła być jak najpodobniejszą“.

Jest jeszcze szereg drobiazgów, które zdaje się Sienkiewicz zaczerpnął do swojego dzieła z Kraszewskiego: Sabinę śledzi Flavius, gdy chodzi zakapturzona na nocne schadzki, przy pościgu ginie mu ona wśród tłumu, Flavius nie może znajść kobiety podobnej cnotą i rozumem do Sabiny, miota nim po jej pozornej utracie rozpacz szaleńcza i namiętna, nie pomagają mu perswazje przyjaciół; Kornutus jak Arbiter wpływa na sądy cesarza; są w Rzymie domy cnotliwe, narażone na zgubę, jak dom Pomponji w *Quo vadis,* niewolnice - chrześcijanki są powiernicami pań, jak Ruta w *Rzymie;* Persjusz deklamujący satyry i uczący się ich wlot Flavius są podobni do Petronjusza i Ligji w pamiętnej scenie pierwszego spotkania; przysięgi Nerona na Eponę opiekunkę woźniców przypominają zaklęcia Petronjusza i Chilona. Chilon ma mikroskopijny zaczątek w *Rzymie:* typ filozofa-żebraka: „oddaj mu jutro pieniądze a filozofję złoży do kąta“. „Niewiasta univira niewidzianym dziś przykładem“ — zdanie to wprost przetransponował Sienkiewicz. Podobne są w dwu dziełach do siebie uczty rzymskie. Są także i pewne myśli jednakie: „kto myśli, siebie zwycięża i pracuje nad sobą, nie próżnuje“, „w posiadaniu wszystkiego zdobyłem smutną prawdę, że nic człowieka nasycić nie może“, „człowiek winien wszystko znać i próbować wszystkiego, nie przywiązując się do niczego“ — zdania te Chryzyppa w zmienionej formie są i zdaniami Petronjusza.

Wspaniałe charaktery Sienkiewicza są naogół nowe, pewne tylko kontury ich widne są w dziele Kraszewskiego: Flavius odpowiada Winicjuszowi, Sabina Ligji, Chryzyp trochę Petronjuszowi, ale postać ta niewątpliwie pod wpływem *Uczty Trimalchiona,* przecież jest oryginalna w takiej pełni, jak druga tejże artystycznej miary, tj. Zagłoba, potomek Paska. Jest jeszcze Epicharis znacznie zbliżona do Eunice, ale typ intelektualny, niemożliwy u autora *Rodziny Połanieckich.*

Nieco jeszcze o innych konneksjach literackich *Quo vadis* i *Rzymu za Nerona.* Polacy lubieli być Rzymianami, świadczy o tem historja: odrodzenie, ustrój państwa szlacheckiego,

lubieli wcielać się w triumfy i klęski narodu rzymskiego, wprost niekiedy identyfikować ich dolę ze swoją, jak to wykazał prof. Ignacy Chrzanowski w doskonałem dziele: *Czem był Wirgiljusz dla Polaków po utracie niepodległości?* Mając dużą wrażliwość tragiczną i wiedząc, czem jest niewola, umieli dobrze odczuć czasy tyranji cesarzów. Powstało więc z czasów tych kilka dzieł doskonałych.

Wspomniało się już o pokrewieństwie ewangelicznych proroków zaguby z prorokami nieszczęść w *Quo vadis* i *Rzymie* wśród pierwszych chrześcijan. Ewangeliczne podłoże ma także scena sądzenia Luciusa przez Nerona u Kraszewskiego, przypominająca sąd Piłata nad Chrystusem. Słowa Chryzyppa: „O, Rzymie! Rzymie, nie zabraknie ci Neronów!... twoja podłość i nikczemność ich rodzi, twe pochlebstwo wykarmia, twoja rozpusta rozwiązłymi czyni“ przypominają obelgę Jugurthy na Rzym. Okrucieństwa Nerona podobne są żywo do okrucieństw Popiela w Królu - Duchu. Tacitus, z którego Annalów Sienkiewicz niemal wiele wprost przetłumaczył (pożar Rzymu), wywarł wrażenie i na Kraszewskiego dziele: na czele jego stoi cytata z księgi XVI. Roczników, „piękne i odważne zgony Rzymian“ zaczerpnięte są z Tacita, styl często: „Akte usunięta na stronę, ulubieńcy inni zapomniani“. Petronjusz Sienkiewicza, uczty i cechy obyczajowości rzymskiej u obydwu pisarzy mają źródło w *Uczcie Trimalchiona* nieznanego powieściopisarza Petroniusa (tłumaczona w r. 1923 wytwornie przez L. Staffa). Wiele wspólnoty w charakterystyce głównie obyczajowości z Sienkiewiczem i Kraszewskim ma *Irydjon* ze sławnem: „Bogi i ludzie szaleją“. („aliści u nas i bogów już niema, bo któż w nich wierzy i kto się z nich nie naśmiewa“ — *Rzym).* „Szczególniej miłem mu było ludzi senatorskiego i rycerskiego pochodzenia upokarzać i prześladować“ rys Nerona i Heliogabala. Rupas, wykrzykujący z pogardą: „Krew wasza, matrony wasze! my to wszystko na gernonje wywleczemy, a Cezar tylko z ludem pozostanie“ — to jakby Masynissa.

Ostatni z wielkiej rodziny piewców polskich upadającego Rzymu, Karol Hubert Rostworowski, ma także pewne styczne z poprzednikami. Lollia Paulina w jego *Kajusie Cezarze Kaliguli* przypomina dyszącą zemstą Epicharis z Kraszewskiego, a widzenia nocne Nerona sny Kaliguli. Siemiradzki oczywiście należy do tej wielkiej rodziny artystów.

Rzym za Nerona Kraszewskiego, aczkolwiek skrępowany trudną formą listu, jest jedną z najlepszych powieści pisarza. Krytyk Jan Nitowski pisze, że u Kraszewskiego „postaci ujemne występują zawsze wyraźnie, skreślone w sposób obrazowy, dodatnie zaś blado, bez większej plastyki", tak więc świat zła o wiele lepiej wypada w *Rzymie* od społeczeństwa dobra.

Bez *Rzymu za Nerona* nie byłoby prawdopodobnie *Quo vadis*. Ale też to drugie dzieło jest wobec pierwszego, mówiąc słowami Słowackiego, Pieśnią Mocarza wobec Pieśni Snu. Sen to jednak piękny.

THEOGNIDEA

w. 19—26.

Kyrnie, na wierszach tych muszę wycisnąć mą pieczęć — poety,
Nikt mi ukradkiem skraść myśli nie zdoła mych płód,
Ani zamienić na gorszy. Każdego uderzą zalety,
Każdy powie: „Ten wiersz pisał Theognis, co ród
Wiedzie z Megary". — Wśród wszystkich ludzi na świecie wstawiony,
Wszystkich ziomków i tak zyskać nie mogę ja łask.
Nic w tem dziwnego, Polypaidesie, — i Zeus też chwalony
Nie jest przez wszystkich — gdy grzmi, ani gdy kryje swój [blask.

w. 31—38.

To przykazuję Ci: Złych towarzystwa, jak możesz, unikaj!
Trzymaj się dobrych i troszcz, abyś żył zawsze wśród nich.
Z nimi popijaj i jedz, wśród nich przesiadywać przywykaj,
Tym przypodobać się chciej, których ogromny jest wpływ.
Wiedzy szlachetnej od szlachty nauczysz się tylko; gdy z złymi
Będziesz przestawał i te stracisz zdolności, co masz.
Świadom więc tego, wśród dobrych przebywaj, a z czasem i Ty mi
Przyznasz, że dobrą nad swym druhem pełniłem ja straż.

w. 61—68.

Nie czyń żadnego z ziomków, o Polypaidesie, swym druhem
W sercu — chociażbyś mógł jakąś przyjemność mieć w tym.
W słowach swych możesz im wszystkim przyjaznym wydawać się du- [chem,
Bylebyś umiał ze spraw ważnych nie zwierzać się im.
Poznasz bowiem, co w sercach kryją nieszczęśni ci ludzie,
Jaki, ogromny, w nich brak wszelkiej wierności i kłam.
Przyhołubili podstępy, oszustwa, zabrnęli w obłudzie,
Żadna nie zdoła już moc ludzi ocalić tych nam.

tłum. STEFANJA WARSZAWSKA

AUGUST DIÈS

SYSTEM POLITYKI HUMANISTYCZNEJ

Politikos Platona.

Studja platońskie są, obok homerowych, wskaźnikiem stanu kultury humanistycznej: rozkwitowi humanizmu towarzyszyła zawsze popularność Platona i Homera. To też widzimy, że w odrodzeniu studjów klasycznych we Francji Platon zajmuje bardzo wybitne miejsce. Z pośród tych platoników odznacza się A. Diès, profesor w Angers, oryginalnością i świeżością poglądów: szczery przyjaciel i znawca Polski (jest jeden z rzadkich Francuzów umiejących po polsku) da się w tej rozprawie z Bulletin Assoc. G. Budé 1935 poznać jako dowcipny i doświadczony mystagog w tajnie myśli platońskiej. R. G.

Często w ostatnich czasach przychodziła mi na myśl wizyta, jaką złożyłem w 1920 r. pewnemu uczonemu profesorowi filologji łacińskiej na jednym z uniwersytetów niemieckich. Mówiliśmy naturalnie o pracach, które przygotowywał. o rękopisach, które posiadał, i o tych, których mu jeszcze brakło do przygotowywanego wydania. I można się łatwo domyśleć, że każdy z nas unikał starannie wprowadzenia polityki do rozmowy. Ale jakże uniknąć wszelkiej aluzji do warunków, albo raczej trudności pracy umysłowej i badań naukowych w obecnych okolicznościach? Profesor nie wytrzymał długo i przyznał się wręcz do swej rozterki wobec nowego położenia: „Widzi Pan, dawniej poczciwy Michałek nie politykował. Robił to za niego rząd, a nawet my intelektualiści i uczeni byliśmy aż zanadto szczęśliwi, że nie musieliśmy się pytać, co się w świecie dzieje, i co robić, by nim lepiej kierować. Nasze Niemcy miały swych konduktorów i mogliśmy my, jak i poczciwy Michałek, oddać się każdy swym sprawom, wykładom, badaniom; nasi mistrze czuwali, myśmy byli wolni".

Mieć mistrzów, którzy czuwają za niego i nad nim — czy nie jest ciekawem stwierdzić, że tak wygląda marzenie człowieka o wolności w pewnych epokach? Grecy tak zacietrzewieni w polityce i tak zapaleni do wolności — przynajmniej w Athenach — marzyli jednak o złotym wieku, w którym nie było nawet πόλις. Szczęsna przeszłość, kiedy boscy pasterze wypasali trzodę ludzi i kiedy to ci jeno mogli pozwolić sobie na życie w jasnem słońcu skromnej i spokojnej obfitości. Wobec braku bogów czy nie możnaby mieć pasterzy ludzkich, którzyby nam zapewnili ten spokój i tę bło-

gość? Jeśli chcecie wiedzieć, jaki wniosek artysta, tej miary co Platon, umiał wyciągnąć z tej instynktownej tęsknoty ludzkiej i jaką lekcję nam daje w związku z tem, proszę przeczytać wspaniały mythos, który się nazywa mythem *Politikosa,* i proszę przeczytać *Politikosa* w całości. Wart on tego trudu, bo jest to piękny dialog, a lekcja, którą Platon w nim daje, odnosi się do nas ludzi współczesnych, przeciętnych Polaków, których bieg spraw niepokoi więcej niż średnio.

Powiedziałem, że *Politikos* jest pięknym dialogiem i widzę stąd uśmiech: „Proszę, proszę, może Pan mówić; dobrze wiadomo, że dzieło, nad którem przybladł komentator, jest zawsze najpiękniejszem w świecie — ale równie dobrze wiadomo, że ten piękny dialog jest jednym z tych, które się nazywają dialektycznemi, a to nie nadarmo. Proszę przyznać, że przedsionek w nim jest najeżony zbrojownią podziałów, rozróżnień, określeń, klasyfikacyj i lekcyj dobrego sposobu dzielenia, określenia, klasyfikowania itd. itd.“. Przyznam wszystko, czego się odemnie zażąda, albo raczej bardzo głośno stwierdzę, że nawet abstrahując od wysokiego znaczenia naukowego tego wstępu nad metodą, tak wielkie jeszcze jest w tym dialogu znaczenie polityczne, i łączność z głównym tematem tego dialogu tak ścisła, że nie możnaby bez prawdziwej szkody usunąć go albo zlekceważyć. Czy mogę wam przypomnieć starą już teraz anegdotkę? Pewien prałat ze znakomitej rodziny i bardzo kulturalny zabłąkał się do naszego parlamentu i przeniósł tam swe nawyczki dydaktyczne: to też uśmiechano się potroszę z jego *distinguo;* pięknego dnia, kiedy jakiś gaduła drwił zbyt głośno, prałat odciął się z trybuny: „Ależ tak, panowie, rozróżniajmy, rozróżniajmy; jest tylu ludzi, którzy zdołali na prędce zrobić we wszystkiem bałagan“.

Platon spędził swe życie na polityce i jego wielka w polityce praca polegała na rozróżnianiu i określaniu. Na pierwszym etapie swej młodości autorskiej zbudował wspaniałą komedję polemiczną, która nazywa się *Gorgias*. A cóż innego tam robi, jak nie to, że rozróżnia między rhetorem, który chce tylko wdzięcznem gruchaniem wodzić i zjednać sobie ludzi, a prawdziwym politykiem, który stara się ich oświecić i zbawić, narażając się nawet na ukamieniowanie? Czyż nie widać w całym tym dialogu, potem w *Rzeczypospolitej,* w pierwszych księgach przynajmniej, że walczy o utrzymanie

zróżnicowania między siłą a prawem? Na czem opiera się, także w *Rzeczypospolitej*, i wychowanie rządzących i życie 'komunistyczne', do jakiego się ich zmusza, jeśli nie na rozróżnianiu między władzą pojętą jako igraszka i przyjemność a władzą pojętą jako służba?

Wstęp o metodach porównawczych, różnicujących i określających był więc wcale na miejscu na początku dialogu, poświęconego w całości określeniu polityki przez przeciwstawienie jej podróbkom. Ale z tej wielkiej sztuki dzielenia, łączenia, rozróżniania i określania Platon nie czyni tu tylko wstępu, porównawczej metody dalekiej od polityki — on widzi w niej samą politykę. Politycy bowiem, odkąd świat światem, jeśli gardzili sztuką zróżnicowań logicznych, to jednak zawzięcie uprawiali sztukę przeciwstawiania i podziału; są oni w tem mistrzami. Podczas gdy polityk Platona nie różnicuje i nie dzieli jak tylko dla łączenia i zharmonizowania; on jest wielkim zbieraczem.

Mężowie stanu — mienią się wielkimi politykami, a my jesteśmy dość głupi, by im wierzyć na słowo — bez ustanku wykorzystują silnych przeciw słabym i słabych przeciw silnym, przez instynktowny strach, by nie ukształtowało się coś mocnego i stałego, o co ich tkanina z mirażu i mgły nie potknęła się i nie rozpadła. Prawdziwy polityk nie zaznaje spokoju, jeśli nie wplecie silnych i słabych w tę masę giętką, jaką jest jednomyślna dusza Państwa. Nie stara się wygrać jednych przeciw drugim; usiłuje zachować ich i zjednoczyć w konstruktywnej syntezie.

Ale to wszystko jest dość ogólnikowe i gotowiście wyobrażać sobie może *Politikosa* jako jakieś metafizyczne kazanie, gdzie dla aktualności niema miejsca. Jaka to pomyłka! Czy wiecie, jak ważka kwestja jest dyskutowana w tym dialogu? Poprostu ta: założywszy, że polityka jest wiedzą, i że wiedza ta nie jest rzeczą ani tłumu, ani drobnej garstki arystokracji albo finansjery, cóż ocali państwo — czy prawne postępowanie, czy zuchwała nieprawość jedynego pretendenta do władzy? I czy wiecie, jaka jest ta walka sprzeczności, w której zależnie od tego, czy się chce lub nie chce silnej władzy, rozluźni się lub stęży życie państwa? Jest to opozycja między duchem militaryzmu a pacyfizmem.

Kazanie metafizyczne? Nie mogły się niem stać takie problemy dla samego Platona, ponieważ puściły kiełki i roz-

wijały się przed jego oczyma — nie w dyskusjach i szkolnych sporach, ale w prawdziwych walkach, gdzie zawsze ponawiane wybuchy szaleństwa rzucały przeciwko sobie ludzi tego samego państwa. Siostrzeniec jego Kritias był najbardziej krwiożerczym prześladowcą w okresie przesilenia zacietrzewionego faszyzmu, jakim była oligarchja Trzydziestu. Z nim wuj Platona, Charmides (mądry i pełen umiaru Charmides), zginął z bronią w ręce przeciw zwolennikom demokratycznej odbudowy państwa. Mistrz jego, Sokrates, wypił cykutę rzekomo za bezbożność, by odpokutować swe drwiny z kaprysu głosowania władczego i swe odwoływanie się do panowania kompetencji. Ale to było przeszłością w chwili, kiedy Platon pisał *Politikosa*. Bliższe były inne doświadczenia. Na dworze syrakusańskim odwiedził tyrana Dionysiosa, który mu bardzo prędko pozwolił zauważyć, że każdy tyran mało smakuje w kazaniach. Był obecny podczas jego bezczelnych triumfów. Ale po śmierci Dionysiosa słońce nadziei wzeszło na niebie Platona: wezwał go przyjaciel Dion, by wychować i skierować do filozofji nowego pana Syrakus i Włoch południowych Dionysiosa II. W ten sposób mogło się urzeczywistnić wielkie marzenie: oddać absolutną władzę na służbę idei. Jakżeż odmówić? Platon popłynął do Syrakus i od roku 367 do 354 trwała kolej ponawiających się złudzeń i krwawych rozczarowań. Dionysios na przemian zachwycony, znużony i znów zachwycony Platonem; Dion wygnany z dworu, obrabowany ze swych włości i aż do swych najświętszych uczuć, buntujący się przeciw zniewadze i wierząc w swe prawo, w szczęście i przyjaźń, ruszający na wojnę przeciw Dionysiosowi, wypędzający go i obejmujący władzę w jego miejsce. Nareszcie rozpoczął panowanie książę podług serca i ducha Platona. Czy był on dość giętki i silny jednocześnie, by zbudować owo doskonałe Państwo, o którego planach Platon i on od tak dawna przemyśliwali? W każdym razie znalazł się wśród przyjaciół, których Dion sprowadził z Akademji, człowiek ambitny, bez skrupułów, który zamordował Diona i był prawie przez rok tyranem Syrakus. Walka później toczyła się między Dionysiosem II, zbiegłym do Lokrów, i braćmi jego przyrodnimi Hipparinosem i Nisaiosem, więcej niż pospolitymi książętami. Każdy odcinek tej tragicznej krzywej oświetlają listy Platona do Diona, a później do przyjaciół Diona, albo raczej zachowanie się Platona, dodającego zawsze

otuchy i prowadzącego zawsze do jedynej myśli stworzenia lub przeobrażenia Państwa, zacieśniając i rozluźniając oczka tkaniny, którą rozdzierała wojna domowa.

W jakim określonym punkcie tej krzywej umieszczamy *Politikosa?* Nikt nie jest zdolnym nam go wskazać; nie mam, przyznaję, pewności, którejby mi trzeba było, bądź to dla przyswojenia sobie ich sprecyzowań, czy to dla przeciwstawienia im moich protestów. To co wiem, to to, że reformator wbrew swej chęci, dzięki swym marzeniom o reformie, zawikłany w te walki pałacowe i te wojny bratobójcze, nie daje nam w *Politikosie* rozprawy pisanej w koronkowych mankietach w zimnej abstrakcji myślni wytwornej i szarej. Nie, choć jest takim mistrzem w swej sztuce i tak skłonnym do uwieczniania problemów, które widział, wszystkie swe doświadczenia i cały zapał urzeczywistnienia, który mu pozwolił piastować je i ścigać, pozostają tu na dalszym planie, ożywiając przytłumionym ogniem i bezosobistą, ale mocną namiętnością problemy, o których w obecności Sokratesa każe rozprawiać cudzoziemcowi przybyłemu z Elei w Italji południowej.

Z jaką siłą doprowadza do końca swe tezy! Jeśli prawdą jest, o czem pouczał zawsze Sokrates, że nie kieruje się Państwem, jak też nie okrętem ślepym trafem i że kierowanie wymaga techniki, umiejętności, wiedzy, to pocóż znajdować upodobanie w zabawie w konstytucje? Monarchja, oligarchja, demokracja, głosowanie powszechne czy przywilej bogaczy, akcja zgodna lub niezgodna z dążeniami ludu — czemże jest to wszystko, jeśli nie rozróżnianiem z mównicy i gadaniną rhetorów? Wiedzieć co jest dobre dla państwa, i chcieć to urzeczywistnić — oto jedna ważna rzecz. Jedyna — bo według Sokratesa i Platona wiedzy nie przyjmuje zimna inteligencja, której nie ożywia żadna wola, żadna namiętność: znać dobro to znaczy kochać je i tworzyć je. „Wierzę — powie Ludwik XIV do Delfina — że ktokolwiek byłby dobrze poinformowany i dobrze przekonany o wszystkiem, co się dzieje, czyniłby tylko to, co powinien. W ten sposób rządzący, który jest poinformowany, staje się rządzącym, który może i działa. A więc dlaczego mianoby nałożyć i przedewszystkiem dlaczegożby on sam miał nałożyć więzy na swą wolność nieograniczoną i niezawodną? Czy przez szacunek dla prawa? Dla Platona prawo — proszę mi wybaczyć ten wulgarny modernizm — prawo to Pandora, to policjant: ciasne, uparte, stępione, zna tylko

swą instrukcję, choćby spóźnioną o wiek dla danego problemu, bo niema problemów ani dla prawa ani dla policjanta: napisana litera wszystko przewidziała i uregulowała wszystko. Atoli akcja nie znosi tej sztywności, żąda giętkości, dostosowującej się do odcieni życia w nowych jego i bezpośrednich wymaganiach które przynosi ze sobą. Niepotrzebnie więc pytać kto będzie rządził, prawo czy król. Jedno jest upartem papużeniem — drugie to wiecznie czujny duch, to wola giętka, to węch niezawodny i pewny. W czyjem imieniu i jaką siłą król zmusi do zrobienia dobra? W imię konieczności i przez mus, który konieczność pociąga za sobą i usprawiedliwia. Raynal powie (echo to nietylko ducha rewolucji, ale i ducha starożytnego i wieczystych tradycyj rządów ludzkości): „Dobro i ocalenie ludu — oto najwyższe prawo od którego zależą wszystkie inne i które nie uznaje żadnych innych nad siebie“. Platon powiada: „Podobnie jak lekarz ma prawo robić wszystko, by ocalić swego pacjenta, albo sternik swój okręt, tak i rządzący ma wszystkie prawa i może według swej woli stosować prawo namowę lub przemoc z chwilą, gdy rządzi użytecznie“. Powiada on jeszcze — i tu przytaczam dosłownie zamiast streszczać: „Mądrzy rządzący mogą wszystko robić, nie ryzykując błędu, o ile będą przestrzegać tej jedynej a wielkiej zasady: rozdzielania przy każdej sposobności między obywateli sprawiedliwości doskonałej, przepojonej rozumem i wiedzą, nietylko by w ten sposób ich chronić, ale by — o ile to możliwe uczynić ich lepszymi“.

W ten sposób Platon sławi i daje dyktaturze prawną podstawę. Tak. W teorji i teorja ta pozostała mu drogą przez całe życie. Władza nieograniczona na usługach niezłomnej idei — oto jego wieczne marzenie. Ale któż urzeczywistni ideę, wiedzę niezawodną? Ani motłoch ani partja rodowa czy wybrana: ale jeden człowiek, jeśli się takiego znajdzie, albo co najwyżej kilku. Lecz kiedy poświęcimy temu przewodnikowi uważanemu za niezawodnego nietykalność prawa, cóż się stanie? Czyż w miejsce niebezpieczeństwa głupio niezwruszonej instrukcji nie wytwarzamy innego niebezpieczeństwa? I oto Platon przedstawia nam z przejmującą plastyką te dwa niebezpieczeństwa. Jaka namiętność, jaka gorycz gorzka w tym obrazie sejmu demokratycznego, który uchwala i pisze rozkazujący a niezmienny kodeks dla każdej sztuki dla każdego zawodu: ktokolwiek zechce budować, uprawiać, żeglować, pie-

lęgnować i leczyć inaczej aniżeli według spisanych reguł, będzie oddany trybunałowi; skazany i wydany na śmierć; bo nikt niema prawa być od prawa mądrzejszym, a prawa, pochodzące z głosowania, są wyrazem niezłomnego sądu ludu. Byłoby to oczywiście śmiercią wszelkiej techniki i wiedzy wszelkiej. Ale przypuśćmy, że naczelnik albo naczelnicy wybrani przejmują się naszemi zasadami i, w imię władczej wiedzy, biorą się do rządzenia według swej woli, lekceważąc wszelkie prawa pisane, mając na uwadze tylko swój interes, kaprys, lub namiętność: Czy jest to czcze przypuszczenie, czy przewidywanie, które się tu narzuca? Tak, rozumiem — Platon znał tych ludzi, którzy sławią niezawodne przywileje pochodzenia i królewski genjusz odradzający się w rasie. Ale Kyros z *Kyrupaidei* nie jest jedynym monarchą, któremu pochlebcy powtarzali, że jest królem od urodzenia, „tak jak jest nim król pszczół". Nie — powiada Platon — królowie nie rodzą się odrazu gotowymi i odrazu doskonałymi w ulach ludzkich. Narody chciałyby mieć ich takimi; są zupełnie gotowe w swej nędzy słuchać, czcić i oklaskiwać nieomylnego monarchę. Ale ponieważ widziały za dużo potworów samolubstwa, lubieżności i okrucieństwa, nieufność zakiełkowała w ich sercach i monarchja doskonała stała się mythem, marzeniem odwiecznem i jakby niemogącym się odnowić wspomnieniem tego słynnego złotego wieku, kiedy sam bóg we własnej osobie rządził ludźmi. A więc, co robić?

Pozostaje jedno: przypominać sobie w uznanym naszym upadku zasady sprawiedliwości i dobra ogółu, które są dotykalną istotą. Dobra takiego, jakiem je widzi i urzeczywistnia polityczny ideał i przystosowując go według sił naszych do warunków teraźniejszej rzeczywistości, wyznaczyć w ten sposób naszej działalności reguły, które zabronimy przekraczać. Prawa więc, prawa pisane, prawa nietykalne — oto drugi środek ocalenia, δεύτερος πλοῦς. Nietykalne, a nie nieomylne, naturalne, lecz próby i przypuszczenia, które ryzykują razem ludzie, którzy żyli, rozmyślali, przechowywali w pamięci; zamknięta w tem jest pewna szacunku godna część mądrości. Nasze niedoskonałe konstytucje zbliżą się więc do nieomylności ideału monarchy przez rezygnację ze swej wolności nieograniczonej. Ich wierność lub niewierność zamiast nieomylności, którą przedstawia prawo, będzie miarą ich wartości.

Tak odrzuciwszy naprzód zabawy w konstytucje, dla ogłoszenia jedynego i nieograniczonego prawa wiedzy, musimy umieścić wśród nieziszczalnych życzeń doskonałego monarchę, który urzeczywistni nieomylną wiedzę i spadamy poraz wtóry do ostateczności rozróżniania i klasyfikowania niedoskonałych konstytucyj według ich stopnia wierności wobec praw próbnych, które wprowadzają w czyn, możliwie z największą szkodą, dyrektywy polityki idealnej. W konsekwencji, wraz ze starem kryterjum zgodności z prawami, wprowadzamy na nowo również staromodne kryterja liczby i majątku. Według ich prawności czy bezprawności, rządy jednego człowieka będą monarchją albo tyranją; rządy kilku - arystokracją albo oligarchją; rządy wszystkich - demokracją porządną albo swawolną. Jakkolwiekby się wysilały, to opierając się na takich podstawach, nie będą nigdy niczem innem, jak rządami partyj, konstytucjami stronniczemi. To też Platon, pogodziwszy się w razie potrzeby z temi podróbkami i karykaturami rządów, nietylko stawia sobie pytanie, jakie jednak promyki prawdy i dobra mogą one wchłaniać, ale też, a może przedewszystkiem, do jakiego stopnia można je znieść i oswoić się z niemi; i dochodzi do tego ciekawego wniosku: w miarę jak oddalają się od surowego legalizmu narzuconego ich niedoskonałości, tem są silniejsze, tem mniej są znośne, i demokracja, która rozprasza władzę i staje się przez to równie niezdolna do wielkiego zła jak i do wielkiego dobra, jest zawsze jeszcze rządem, pod którym jeszcze najlepiej jest żyć. Smutny naprawdę obraz z nędznych państw ludzkich w porównaniu ze wzorem, który zniekształcają! A jednak Platon nie przestaje podziwiać, jaka wrodzona siła wytrwałości i ciągłości, jaki głuchy i zacięty opór istnieje w sercu grodu, jakimkolwiek by on był, ponieważ wśród ruin albo pustyń, które pozostawia przejście wieków, tyle istnieje tu i ówdzie grodów, jakby wysepek, świadków żywotności idei.

Idea, Dobro, które mają urzeczywistnić sprawiedliwość i ład, oto czem się powinien kierować naczelnik, czy działa kierując się wiedzą doskonałą, albo opinją i próbami mniej lub więcej oświeconemi. Ale skoro chodzi o urzeczywistnienie i pracę pozytywną — jak więc będzie wyglądało jego dzieło w praktyce? Powiedzieliśmy to: nie różnicować i nie dzielić jak tylko po to, by łączyć. I zamiast niszczyć silnych przez słabych i słabych przez silnych, sprzęgać jednych i dru-

gich, by stworzyć z nich wspólną duszę Państwa. Od obrazu króla-pasterza Platon woli obraz króla-tkacza. Umiejętnym temperowaniom stronnictw, czy raczej małych grup interesów i ambicyj ozdobionych nazwą stronnictw, które są ostatecznym wykwintem politycznej polityki, przeciwstawia zgóry szersze i bardziej ludzkie związki temperamentu i charakteru. Istnieje w konflikcie temperamentów coś odwiecznego i twórczego i Platon nigdy nie omieszkał twierdzić, że porządek i eurythmia powstaje tylko przez szczęśliwe połączenie tych właściwości wrogich sobie napozór: odwagi i ostrożności, żywotności i ociężałości, siły i łagodności. Z tego to szczęśliwego połączenia chciał w *Rzeczypospolitej* ukształtować charakter filozofa. Czyż nie z tych przeciwnych właściwości, jak siła i łagodność, sztywność i miękkość, składają się osnowa i przędza, z których tkacz tworzy swe materjały? Czyż też z przeciwstawienia sobie kontrastów sharmonizowanych przez Inteligencję, Demiurgos nie stworzył świata? Nowy Demiurgos, naczelnik Państwa, znajduje się w pośrodku wrogich dążności i Platon kreśli nam mocnym rylcem te sprzeczności natury społecznej: „Istnieją ludzie o temperamencie krańcowo umiarkowanym. Gotowi przeżyć życie w wiecznym spokoju, usuwają się i izolują, by mieć czas dla swoich własnych spraw i mając takie usposobienie w swych domowych sprawach, zachowują je też w stosunkach z państwami obcemi, zawsze gotowi także i tu do jakiegokolwiekbądź rodzaju pokoju. Przez to oczywiście niewczesne zamiłowanie, ponieważ mogą żyć według swych chęci, bezwiednie dochodzą do utraty zdolności wojowniczej, do wychowania swych dzieci w tej bezsilności i do zdania się na łaskę pierwszego napastnika. To też niewielu lat potrzeba, by stoczyli się oni sami, dzieci ich i całe państwo — nie zauważywszy tego — z wolności do niewoli“. Tyle jeśli chodzi o pacyfizm. Ale Platon zdaje sobie też sprawę z innego niebezpieczeństwa: „Co powiedzieć o tych, którzy mają raczej skłonności do energji? Czyż nie knują zawsze jakiejś nowej wojny, do której popychają swoje państwa przez zbyt wielką namiętność, jaką mają dla tego rodzaju życia, narażając swą ojczyznę na tak liczne i potężne nienawiści, że prowadzą ją do zupełnego zniszczenia lub wtrącają do niewoli i pod jarzmo nieprzyjacielskie? „Tych sprzecznych charakterów naczelnik państwa platońskiego nie będzie się starał wygrywać jednych przeciw drugim, by zyskać

przez tę chytrą grę spokój dla swych samolubnych albo leniwych obliczeń. Uczyni z jednych nici wątku swej przędzy, z drugich zaś nici osnowy. Sprzęgnie ze sobą temperamenty żywe i powolne, duchy wojownicze i pokojowe. Naprzód wychowanie, potem małżeństwo — oto jakie będą te dwa wielkie czynniki tej syntezy i *Politikos* protestuje, jeszcze przed *Prawami,* przeciw zastojowi i zubożeniu żywotnemu, w którem tak często zacinają się rodziny dla miłości rasy czy przez żądzę pieniądza. Nietylko w rodzinach i państwie, ale w naczelnikach albo naczelniku powinno się urzeczywistnić to połączenie i powiązanie umiarkowania i energji. „Tam, gdzie trzeba jednego naczelnika należy wybrać takiego, któryby miał to dwojakie usposobienie. Tam, gdzie ich trzeba więcej, należy przyznać równą część obu usposobieniom". Istnieją duumviraty, gdzie sprzeczność natur zdumiewa i razi, ale gdzie się urzeczywistnia jedyna równowaga żywotna, równowaga i harmonja dwu sił i dwu różnych dążności.

Tę równowagę właśnie sławiła zawsze wiedza i moralność grecka pod mianem słusznej miary i czytelnicy *Politikosa* zobaczą, że ta idea miary właściwej jest dynamicznym ośrodkiem dialogu. Równowaga i umiar, pojednanie i wyrównanie sprzeczności, nie jest zresztą — jak już dostatecznie podkreśliłem — niedołęstwem, czy obojętnością. Ospałość i apatja nigdy nie ułagodziły rozterek, a wojny domowe nigdy nic nie rozwiązały ani nie stworzyły. Harmonja sił sobie przeciwnych jest rzeczą zawsze ruchomą, tkaniną, którą się powinno bez przerwy tkać i pruć. Los nasz jest w naszych rękach, które powinny być czynne, prowadzone przez oczy i rozum zawsze czujny. Platon lubi haftować na logicznej kanwie swych dialogów złociste fantazje antycznych legend. Ale zawsze dlatego, by podkreślić silniej konieczność z jaką dziś powinniśmy tworzyć rzeczywistość i aktualność. Proszę przeczytać raz i drugi mythos *Politikosa.* Będziecie podziwiać, z jaką plastyczną siłą a też z jakim wdziękiem i świeżością Platon przekształca i łączy te baśnie o złotym wieku i te okrutne obrazy wieku żelaznego i boskie dary, ziarna wszelkiego postępu, by wpoić i wyryć w nas tę lekcję, która jest lekcją po wszystkie czasy, że niemożliwe ani godne życzenia jest szczęście gotowe i pokój niepozyskany, że jedyne szczęście i jedyny pokój nas godne, to te, które stwarzamy sobie naszym rozumem i naszym wysiłkiem. Tłum. H. S.

FRANCISZEK CRAMER

SŁOWIAŃSKIE NAZWY MIEJSCOWOŚCI NA LEWYM BRZEGU RENU?

(Franz Cramer, Gibt es slavische Ortsnamen links des Rheines? w: Römisch-germanische Studien, Breslau 1914, 233—238, w streszczeniu).

Cesarz Constantinus, wracając z dolnego Dunaju z wyprawy wojennej przeciwko Gotom w r. 334, przesiedlił na obszar rzymski 300.000 Sarmatów. Tego rodzaju przesiedlenia powtarzały się zapewne. Na terenie państwa rzymskiego występują bowiem sarmaccy wojownicy zarówno w obszarze Lingonów, jak i koło Langres i może w Alzacji, bo jeszcze we wczesnem średniowieczu istnieje tu jakaś *Sarmatarum strata,* a i Ausonius w swojej *Moselli* podaje, że w drodze z Bingen do miasta cesarskiego Treviru natknął się na nowe osiedla Sarmatów.

Opierając się na tem, określił Hubert Marjan, (Rheinische Ortsnamen, Aachen 1884, zesz. IV), badacz przedniemieckich nazw miejscowości, cały szereg ich, w obszarze Hunsrück, Moselli i Ahry, jako pochodzące od Słowian.

Jednakowoż nie jest pewne, czy dawni Sarmaci byli w rzeczywistości Słowianami. Wprawdzie tzw. nizinę sarmacką zamieszkują obecnie ludy słowiańskie: ale jest to nasiedlenie późniejsze. Przyjąwszy jednak, że większa część Sarmatów była narodowości słowiańskiej, należy jeszcze dowieść, że ślady ich zachowały się aż do dziś w nazwach miejscowości, skoro z Gotów, osiadłych w tym samym czasie nad morzem Czarnem, żadne ślady germańskie w języku nie pozostały.

Przejdźmy więc te nazwy, które Marjan Hubert uważa za słowiańskie. Najbardziej na taką wygląda *Windesheim* koło Kreuznach, który podobnie jak *Wendenhof* i *Wendenreute* wyprowadza od imienia W e n e d ó w *(Wenden).* Atoli stare nazwy miejscowości Windesheim nasuwają inne tłumaczenie. W dokumencie z r. 1019 występuje jako *Vindense.* Słowo *heim* dodano dopiero w średniowieczu, kiedy nie rozumiano już nazwy pierwotnej — po raz pierwszy w r. 1200 w *Windenesheim.* Forma *Windenes-* w połączeniu z *Vindense* naprowadza na starokeltycką nazwę *Vindonissa;* jest to więc za-

pewne identyczna nazwa z szwajcarskiem *Windisch,* które było w czasach rzymskich znanym obozem legjonów.

Sarmersheim na lewym brzegu rzeki Nahe wywodzi Marjan wprost z nazwy Sarmatów; forma jednak *Sarmdesheim* z r. 1243 wskazuje raczej na germańskie imię *Sarmando,* które występuje również w westfalskiej miejscowości jako *Sarmandi-gehusen,* późniejsze *Sarmeckhusen.*

Podobnie nazwę *Strimmig,* którą Marjan wyprowadza ze słowiańskiego *strymu* 'spadzisty', wyjaśnia forma *Stremicha* (z ok. r. 1220), jako powstałe z keltyckiego *Stramiâcum* (tj. imię *Stramus* — suffix lokalny *-ācum).* To samo imię *Stramius* lub *Stremius* znajduje się zapewne i w gallijskiem *Stramiâcus* obecnem *Crémieux* w departamencie Izery. Podobno należy wytłumaczyć *Kleinich* (ok. 1220 *Clen[n]iche)* jako powstałe z keltyckiego *Cliniacum* (tj. imię *Clinius* + *ācum),* a nie z słow. *klen* 'klon' + *-ik.* Natomiast nazwa wsi *Simmern* i rzeczki *Simmer* (dopływ Nahe), które Marjan łączy z słow. *zima,* należy do znanej z Caesara nazwy rzeki *Samara* (dziś *Somma*), nad którą leżała *Samarobriva* (Samarymost, dziś Amiens). Ten sam pierwiastek zawiera nazwa rzeki francuskiej *Sim-andre.*

Zapewne niemieckie imiona *Sebald* lub *Sebert* zawarte są w nazwie *Seibershausen,* jak imię *Savericho* w *Savershausen* (ok. r. 1100 Savershusen); mylnie łączono je ze starosłow. *sebru* 'wieśniak', got. *sibja,* niem. *Sippe.*

Podobnie jak miejscowości nadreńskie, tak i leżące w dolinie Ahry i Moselli przyjmuje Marjan jako pochodzące od Sarmatów. Uważa więc np. *Nürburg,* w r. 943 *mons Nore,* za nazwę słowiańską (słow. *nora* kryjówka), chociaż słowo *nor* 'skała' jest bardzo rozpowszechnione zarówno w języku germańskim, jak i keltyckiem.

Analiza tych i innych nazw nie potwierdza zdania Marjana, że Sarmaci, przesiedleni w górzyste tereny Hunsrücku, byli Słowianami: jak dotąd ani w jednym wypadku nie można wykazać elementu słowiańskiego w nazwach miejscowości, położonych na lewym brzegu Renu.

Streściła J. WEISSÓWNA

PRZEKŁADY

GIOVANNI PASCOLI, PSYCHE

Pamięci swego zmarłego Ojca
poświęca
TŁUMACZKA.

O Psyche, bardziej wiotka niźli nikły
dym, co uchodzi z domu, a mawiają,
gdy nie uchodzi, że dom opustoszał;
lżejsza niżeli cień ulotny, który
kreśli na ziemi dym, gdy znika w niebie:
tyś uwięziona jest w pięknem domostwie
z gliny, o Psyche, i krzątasz się wewnątrz,
choć tak leciuchno, że szmeru nie słychać;
jednak w nim jesteś, w dobrze zbudowanym
domu, wszak boski zeń dech idzie w niebo.
I wewnątrz domu krzątasz się i wzdychasz
zawsze samotna, bowiem towarzyszek
brak ci, prócz głosów, których jesteś echem;
z drgnieniem podziwu widzisz, jak się wznoszą
te bezcielesne głosy z ciebie nagle;
tyś tajnych głosów tych służką, o Psyche.

Wokół domostwa twego, o więziona,
wypasa trzody swe dziki, dwurogi
stwór, włosem kryty, na koźlich dwóch nogach
zawsze wypięty, jakgdyby wpół skoku.
Lęk cię ogarnia, gdyż grozi tam, grozi
zniecierpliwiony, wciąż wyje i bieży;
i często w rzece głębokiej się pluska,
niby deszcz, często też lasem potrząsa,
jak wiatr, i niemasz tej chwili, o Psyche,
byś nie słyszała go, lub nie widziała.
Pan wielokształtny. A jednak niekiedy
z taką słodyczą dmie w mokradeł trzciny,
że go, o Psyche, z płaczem słuchasz, prawda,
lecz słodkim, bowiem był już wypłakany
i stracił smętek, kiedy po raz pierwszy

uchodził z oczu. I wspominasz czasy,
gdy nieznanego zwierza ty, dziewica,
żoną zostałaś, strasznego potwora.
Zawsze-ś po ciemku z nim, dreszczem przejęta,
ale uległa, leżała, aż wreszcie
uważnie w jego głęboki sen zwierza,
małą oliwną zapaliwszy lampkę,
spojrzałaś, zwierzem zaś onym był Amor.

Tyś go poznała dopiero, gdy zniknął,
Amor skrzydlaty. Kochasz go i tęsknisz.
I w domu z dobrze urobionej gliny,
gdzie bezcielesnych jesteś służką głosów,
ciągle go czekasz, by wrócił, i z tobą
spał. Płaczesz, kiedy Pan sprawia, iż nocą
w trzcinach cichutkich piszczałek brzmi granie;
płaczesz z miłości, o samotna Psyche,
w twym domu, w którym więcej nie zajmujesz
miejsca, niżeli cień, ni szmeru więcej
nie czynisz, niźli tchnienie; słyszysz głosy,
za których sprawą nagle z rzęsy spada
ci łezka, co z niej wcale spaść nie chciała.

Bowiem porywcze są tudzież surowe
przeważnie; jeden zaś więcej niż inne
wzbrania i krzyczy, kiedy ślesz westchnienia
twe ku skrzydlatej wolności: „Nie wolno!“
Ten ci nie sprzyja, myślisz, lecz jest inny,
co cię miłuje i na osobności
z tobą rozmawia, pociesza cię, płacze
z tobą, a mówi tak cicho, iż czasem
i on ci nędznym się więźniem wydaje.

I musisz z nasion wysokiego stosu
osobne kupki porobić i przebrać
ziarnka jęczmienia, prosa, soczewicę
krągłą, i owsa podłużne ziarenka.
Po całym stosie zaś, niby drobniuśki
pyłek żelazny, rozsiane jest maku
nasienie. Psyche, ty jęczysz, przelękła,
zdrętwiała; później swemi paluszkami
jakby z powietrza próbujesz, i długo
bezpamiętnego przebierasz nasiona
maku, i tyle ich za dzień uzbierasz,
ile ich w uschnej makówce szeleści.
I płaczesz, oto zaś nadchodzą córy
macierzy Ziemi, zwinne, wcięte w pasie,
ze smreczanego lasku, gdzie spulchniały

wpośród igliwia smreków grunt dla Pana.
Nie wiem kto Pana pracownicom czarnym
rzecz tę obwieścił. Lecz zakotłowało
nagle wśród lasu o żywicznej woni;
istne ich roje tryskają z ich małych
pagórków, kiedy Pan zasypia w cieniu,
ukołysany swych cykad muzyką.
I nadpływają w dom, fala za falą,
mrówek szeregi bez końca, i w pomoc
ci spieszą; najpierw jednakże jęczmienne
ziarnka, ciężary, i owies podłużny
noszą, we dwójkę po jednem ziarneczku;
wykę wyłuszczą ze złotego prosa,
i drobne proso wyłuszczą, i idą.
A tobie pyłek nasion pozostaje:
z nich każde z swojej nicości wydziela
długą łodygę i miękkie snu kwiecie.

A snu miękkiego ty pragniesz, o Psyche,
odkąd ci z głosów jeden, ów głos właśnie,
co ci nie sprzyja i łaje, nakazał:
„Służko niegodna, nuże, bierz ten dzbanek
i idź po wodę do czarnej krynicy,
skąd mroczna fala wytryska, w podziemiu,
u martwej rzeki. Idź i rychło wracaj!“
I wbrew twej woli poszłaś, służebniczko,
z twym kryształowym dzbankiem do krynicy;
i tam ujrzałaś, ponad grotą, smoka,
smoka co nie śpi i zawsze otwarte
ma oczy; swojeś zdaleka, o Psyche,
zamknęła, dreszczem przejęta; i oto
ktoś niewidzialny dzban ci wyjął z dłoni,
i napełniony po chwili ci zwrócił,
i zniknął. Ty zaś k' domowi zmartwiała
zwolna wracałaś, i z ciężkiem westchnieniem
rozwarłaś oczy, i w czystym krysztale
ciemnię śmiertelnej oglądałaś wody,
i zobaczyłaś w niej odmęt nicości.
Drżenie cię przeszło. A Pan wówczas śpiewem
przesłodkim zadął tak w mokradeł trzciny,
żeś rozpłakała się na myśl o śmierci,
jakeś płakała z miłosnej tęsknoty:
tymsamym płaczem, przesłodkim, o Psyche!

Jednak, o Psyche, wciąż dreszcz cię przechodzi,
i smutna wzywasz snu, by skrył przed tobą
ów drugi, większy sen, którego nie chcesz!
Lecz jeden z głosów, których niewolnicą
jesteś, ów, co cię miłuje i skrycie

pociesza, tak ci dodaje otuchy:
„O biedna Psyche, wiem-ci ja, gdzie Amor.
Oh! Amor czeka cię za progiem śmierci.
Po drugiej stronie czeka. Przejdź-no czarną
podziemną rzekę, a najdziesz Amora.
Drżysz? Starzec jeden tam, jako czas stary,
wszystkich przewozi, a nie skrzywdzi Psychy!
I pies za rzeką jest, który pożera
to, co zbyteczne, a nie skrzywdzi Psychy!
O bladolica Psyche, między wargi,
co jak dwa uschłe płatki zwiędłej róży
są, weźmij obol, i trzymaj go lekko,
iżbyś nie czuła, kiedy ci go starzec
odbierze, przymknij powieki i zaśnij.
I weź ze sobą również placek z miodem
i z makiem słodkim, i trzymaj go lekko,
iżbyś nie czuła, kiedy ci go psisko
odbierze; przymknij powieki i zaśnij.
Ledwie się ockniesz, obaczysz Amora".

Ty placek z miodem ze sobą zabierasz
i trzymasz obol zbielałemi wargi;
i nie wiem jakie cię tchnienie ulotne
z sobą unosi. Gdzie przejdziesz, tam mignie
cień, wiotki niby cień skrzydeł motylich.
Ale ty nie śpisz; i lekkim ci starzec
ruchem z ust obol niewielki wyjmuje;
ty zaś to czujesz; i słyszysz też ostry
dech przewoźnika starego, jakgdyby
ktoś piłą twarde rżnął drewno, i jakby
ktoś bił motyką o ziemię zmurszałą:
i słyszysz również wycie psa, samotne;
i drżysz tak bardzo, że z rąk ci wypada
ah! placek z miodem, i z pluskiem się w wodzie
martwej pogrąża rzeki. I ty wpadasz
w nią, w cichy odmęt zapadasz nicości.

Ale Pan trzodę wypasa nad brzegiem
tej martwej rzeki. Nie słyszałaś głosów
życia z oddali? Drżącego beczenia
i głuchych ryków, ptaszęcych świergotów
wpośród zieleni, pod ciężkich trzód krokiem
szeleszczącego suchego listowia?
W starem cię czółnie do snu kołysało
długie śpiewanie, co ciągle od ciebie
się oddalało, nikło, aż się wreszcie
gdzieś w zapomnianem rozwiało dzieciństwie.
Pan to był! Pan był! On sam ci kosmate

podaje ramię, podnosi cię sztywną,
zimną, o Psyche, bezpamiętną, nagą,
lekką cię kładzie w olbrzymiego łona
runo, i w sobie przed wszystkimi kryje.

Jak głośne krzyki dochodzą ze świata!
Co za płacz smutny dokoła domostwa
twojego z gliny, o Psyche, skąd dym się
nikły nie wznosi już: pustego domu,
z którego boski dech uleciał w niebo!
Szukają ludzie za tobą, coś zbiegła.
O Psyche! Psyche! kędyś jest? W śmiertelnej
rzece cię szuka starzec, co przewozi
wszystkich. Z drugiego brzegu pies cię szuka,
zażarcie węsząc, pies, który pożera
to, co zbyteczne. O Psyche, napróżno!
O Psyche! Psyche! kędyś jest? Toż może
w trzcinach. Wszelako kto wie? Wpośród trzody.
Albo w podmuchu wiatru, lub też w lesie
rosnącym. Może w oprzędzie robaczka
jesteś zamknięta, może płoniesz w słońcu.

Gdyż Pan cię wieczny odebrał, o Psyche.

Przeł. PAULINA KLARFELDÓWNA.

IOSUE CARDUCCI, WIOSNY HELLEŃSKIE II. DORYCKA

Znasz piękną wyspę, gdzie w wonnej nawiei
Ostatnich pieszczot joński nurt uwisa?
Błękitne morze — domem Galatei,
    Góry — Akisa.

W mgłach, na Eryxu pelasgijskim szczycie
Z uśmiechem wieczna włada Aphrodita,
Brzeg, błogosławion jej łaską, sowicie
    W miłość rozkwita.

Miłość drży, miłość, gór, skroś łąk murawę,
Udobruchaną gdy cieniów krainę
Rzuca Ennejka, spiesząca przed łzawe
    Oczy matczyne.

Miłość! — toń szemrze. Znów w zielone swoje
Łoże Alpheios wzywa Arethusę,
Do znanych pieszczot, zaś w śpiewne zestroje
    Italów Muzę.

Miłość, oh, miłość! — Poetom wtór niesie
Śpiewanie grodów; przez dorycke fora,

W kwiatach, z cytrami, hałaśliwie mknie się
Bakchantek swora.

Lecz nie Syrakus, Akragasu wieże
Ciągną mnie: tam się potężnem dźwięczeniem
Zrywa thebański hymn i sto palm strzeże
Zamku swym cieniem.

Gdzież jest dolina, którą wkrąg Nebrody
Piękne, nad pustką, uwieńczyły w sosny,
Gdzie pasterz Daphnis swój boski u wody
Snuł wiersz miłosny?

„Pelopsa króla nie zapragnę ziemi,
Z nią litozłotych talentów wasąga,
Ni siły żądam, co stopy lotnemi
Wiatry zawściąga.

Tutaj chcę śpiewać na tych skał bezdrożu,
Z tobą, w ramiona wpartą, — Dal rozjęta
W głębiach... Tam schodzą ku Sycylji morzu
Białe jagnięta" *).

Śpiewał dorycki młodzian, a słowiczy
Kląsk przed nim, szczęsnym, niemiał. Na tym skłonie,
Duszo argiwska, skryta w Beatryczy
Ślicznej zasłonie.

Porwę cię w wierszu! — W południową porę,
Gdy pola wczasem zdrzemną się leniwo,
Gdy w wszystkich piersiach zamilka i gore
Nieb i fal szkliwo.

Z regli słonecznych dla ciebie ożywię
Jasne Dryady, huf polotnonogi,
Przed smukłym kształtem twym wryte w podziwie
Homera bogi.

Mrą wszystkie bóstwa. Zachód wciąż daleki
Greckim niebianom: w macierzystwem krzewie
Śpią, utajeni w pąki, góry, rzeki,
W morza przelewie.

W marmury zastygł, twarzą w twarz Chrystusa,
Kwiat nieskażony ich nagiej urody,
W wierszach to, Lino, w wierszach, gra pokusa
Ich krasy młodej.

*) parafraza z Theokrita.

Więc gdy ich przyzwie zakochane lico
Piękności, albo tęskne wieszcza słowo,
Z świętej przyrody, w śmiechach, błyskawicą
Wschodzą na nowo.

Oto Dryady tańczą. — „Z doby jakiej —
Tem cię pytaniem chór Oreiad spotka —
Idziesz, tak piękna, przez cudze nam szlaki,
Siostrzyco słodka?

Między gwiazdami ócz twych siadła troska. —
Zali Kypridy raniła cię ręka?
Bowiem złolubna jest Aphrodis boska:
I gładkość nęka.

Z śmiertelnych jeno argejskiej Helenie
Dała kruż wojów nalewać nepenthem;
Wiemy, jak Gaia kryła pokorzenie
W sercu ściśniętem.

Dla ciebie dziwne zbierzemy balsamy:
Łzawiły niemi dawnych żyć odkwity,
Obce złym ludziom perły tobie damy
Z rąk Amphitrity.

Wian tobie kwiatów zerwiemy ożyły,
Tkniętych rozkoszy i cierpienia wiedzą;
Miłosne baśnie z tych, które się stliły,
Er opowiedzą.

I opowiedzą, jaka tęskność toczy
Różę, co krwawo na twej piersi pała,
Hymn, jaki śpiewa w gęstwie twych warkoczy
Twa siostra biała.

Do jaskiń z nami zabieżysz pospołu,
Dzianych w kryształów blask i ametysty,
Gdzie wre stu istot, zwiejnego żywiołu
Tan wiekuisty.

Zanurzym ciebie w rzeki, kędy wiodą
Kręgi łabędzie i druchny Naiady,
I kędy ciało srebrnem drży nad wodą,
Jak miesiąc blady.

Tam cię dźwigniemy, gdzie patrzy łaskawiej
Zeus-rodzic: w wierchy, w błękitu pobliże,
Śród bożych świątnic Apollon się bawi,
Dzwoniąc na lirze.

Na lśniący dwór nasz przywiedzioną w gości,
Z Ilem urodnym ciebie poślubimy,
Z nim, co ocalon przez nas od lutości
Śmiertelnej zimy". —

Ach, odkąd wiek wasz zmroczył się na świecie,
Tchną nad ziemskiemi kolebkami smutki, —
Promień miłości przecz mi odjąć chcecie,
Wy, greckie młódki?

Ja obcą troskę, co cień na nią sunie,
Czystym askrajskim miodem zetrę czule,
By sam Alkaios, na thebańskiej strunie
Żal jej utulę.

Jej śliczną postać w duchowym pożarze
Chcę opromienić hymnowemi dźwięki,
O nieśmiertelnem kwieciu bogów marzę
Na jej włos miękki.

A hyjacyntu gdy strome badyle
I laur mój splotą się w przesłonę dla niej,
Szepcąc jej: „Kocham" — na serce się schylę
Mej cudnej Pani.

przeł. JULJA WIELEŻYŃSKA

HORATIUS CARM. I 22

Kto zacnie żyje... (I 22).

Fusku, kto zacnie żyje i bez skazy,
Temu zbyteczna dzida i miecz nagi
I łuk i strzały, choćby bez rozwagi
W drogę przez Syrty ruszył i Kaukazy.

Bo — gdym raz w lesie Sabińskim na spłazy
Zbłądził, śpiewając w cześć swojej Lalagi —
Chociaż bez broni, uniknąłem plagi —
Wilk ci przede mną czmychnął między głazy...

Gdybym się znalazł w jakiejkolwiek części
Świata — czy gdzie mróz pod nogami chrzęści,
Czy gdzie żar leci z nieba niemożliwy —

Zawsze ja będę i wszędzie szczęśliwy
I wszystko zniosę mężnie i z odwagą,
Byle z nią razem, byle z mą Lalagą.

tłum.. ST. KACZKOWSKI

BIBLJOGRAFJA

PRZEGLĄD CZASOPISM

PRACE FILOLOGICZNE XVI 1934.

M. in. 279— 284 S. Szober, Układ wyrazów w ofiarnych i autorskich napisach starogreckich. W omawianych napisach greckich szyk wyrazów jest ustalony; następują kolejno po sobie: substantivum — verbum — appositio (attributum), np. Πύρρος ἐποίησε Ἀθηναῖος. Szyk ten interpretowano dotąd dwojako: W. Schulze i J. Wackernagel pojmowali go jako tradycyjny, przyczem słowo orzekające zajmuje położenie środkowe; inni, jak E. Hermann, B. Delbrück, E. Kieckers, twierdzili, że układ wyrazów ma tu charakter okolicznościowy, a słowo orzekające znajduje się w położeniu końcowem (apozycja ma być przytem dodatkowem tylko uzupełnieniem). Szober proponuje trzecią jeszcze interpretację: biorąc za punkt wyjścia definicję, że podmiotem psychologicznym jest ten człon zdania, który spełnia funkcję członu utożsamiającego (a więc, który wprowadza coś już znanego bądź z treści zdania poprzedniego, bądź z sytuacji), orzeczeniem zaś psychologicznem ten, który spełnia funkcję członu rozróżniającego (a więc, który wprowadza do treści zdania coś nowego, jeszcze nieznanego), — widzi on w słowie orzekającem (ἀνέθηκεν, ἐποίησεν) podmiot psychologiczny, w imieniu zaś orzeczenie psychologiczne. Podmiot psychologiczny, narzucony przez samą sytuację, może być albo pominięty, albo też nawiasowo wstawiony między wyrazy orzeczenia psychologicznego, albo wreszcie doczepiony na końcu zdania. W omawianych tu napisach greckich podmiot psychologiczny wstawiony jest między wyrazy orzeczenia psychologicznego. — 285—324 W. Doroszewski, La linguistique polonaise en 1931. Revue critique. — 325—435 S. Szober, Bibljografja polskich prac językoznawczych za rok 1931. Tu m. in. s. 339: Języki indoeuropejskie niesłowiańskie; s. 340: Zagadnienia językoznawstwa ogólnego; s. 341: Biografja, bibljografja, historja językoznawstwa. J. SAFAREWICZ

WIENER STUDIEN, LII 1934.

1—18 Albin Lesky, Die Niobe des Aischylos. W roku 1932 został odnaleziony fragment z Nioby Aischylosa i fakt ten spowodował żywe zajęcie tym fragmentem. Autor stawia sobie za zadanie przy pomocy tego fragmentu zrekonstruować całą budowę sztuki i dochodzi do następującego rezultatu. Pierwszą część sztuki wypełnia chór złożony ze

służebnic wraz z piastunką, która chór informuje i przed nim się żali. Mniej więcej w połowie dramatu wygłasza Niobe długi threnos, wypowiadając swoje uczucia i odsłaniając głębszy sens akcji. Wtedy zjawia się Tantalos, następuje scena rozpoznania, Tantal próbuje wydobyć córkę z jej głębokiego smutku i odwieść ją od grobu. Zakończenie sztuki jest pewne. Przy pomocy amphory neapolitańskiej można wyrazić przypuszczenie, że pod koniec akcji wkracza Hermes, posłaniec Zeusa; przypuszczenie to potwierdza się w ten sposób, że na tejże amphorze jest też przedstawiona Latona ze swojemi dziećmi. Należy jeszcze podkreślić, że najbardziej sporne ww. frg 10—13 L. przypisuje Niobe. — 18—56 Adolf Wilhelm, Untersuchungen zu Xenophons Poroi. I. Autor rozprawia się z artykułem W. Schwahna (Rhein. Mus. 1931), który naprowadza argumenty na to, że pisemko Poroi nie jest dziełem Xenophona, a pochodzi zapewne od Eubulosa albo od jednego z jego najbliższych współpracowników. Schwahn odmawia Xenophonowi autorstwa na podstawie sprzeczności Mem. II 5, 2, gdzie jest rzekomo mowa o nabyciu przez Nikiasa bogactw z kopalni srebra, a Poroi IV 14, gdzie miał bogactwa nabyć przez wynajem niewolników. Otóż pokazuje się, że o sposobie nabycia majątku przez Nikiasa nie jesteśmy dokładnie poinformowani, słyszymy zaś zarówno o kopalniach, jak i niewolnikach, tak, że tu niema żadnej sprzeczności. Dalej zarzuca Schwahn, że autor Poroi ma zbyt wielkie jak na Xenophona wiadomości z dziedziny ekonomji, tymczasem okazuje się, że takie wiadomości posiadał każdy Atheńczyk. Drobniejsze sprzeczności, rzekomo zachodzące między Memorabilia a Poroi W. również udatnie zbija. II. Schwahn uważa, że autor pisemka Poroi oczekuje wyłącznie od górnictwa zapewnienia wszystkim obywatelom życia wolnego od pracy i trosk. Według Wilhelma natomiast w całem pisemku niema o tem zupełnie mowy. Xenophon spodziewa się zwiększonych dochodów także od wybudowania nowych budynków, okrętów itp. III. Wbrew zdaniu Ortha R. E. Suppl. IV. szp. 108 nn. niema w Poroi mowy o dobrem traktowaniu górników, a w szp. 145 mylnie mówi się na podstawie Poroi o sztucznem podwyższaniu przez kapitalistów cen na niewolników. IV. Proponuje przestawić § 9 i 10 cap. IV, nie dające tu dobrego sensu na miejsce po IV 33. IV. Autor broni przekazanej lekcji IV 13, w IV 19 nie zgadza się na athetowanie słów καί ἱερὰ i tłómaczy je przez „Heiligtümer“, które przecież można było wynajmować. W IV 48 zamiast ἀγωνίζωνται proponuje ἂν κομίζωνται, a w IV 31 zamiast οἶόντε — οἴονται. — 57—66 Josef Mesk, Galens Schriften über Nahrungsmittel. Autor analizuje trzy pisma Galena Peri leptynouses diaites, Peri trophon dynameos w 3 ks. i Peri euchymias kai kakochymias trophon. Ponieważ Galen często cytuje i zapowiada swoje pisma, a pierwsze nie zna dwóch dalszych należy przyjąć, że jest ono najstarsze. Analiza dyspozycji tych pism uczy, że i formalnie pismo to odbiega od reszty. Pierwsze bowiem trzymając się przyjętego ówcześnie zwyczaju grupuje pokarmy według użyteczności tzn. najpierw roślinne, potem zwierzęce, a potem znów roślinne, ale mniej ważne. Drugie pismo łączy razem pokarmy roślinne w 2 ks., a w 5 daje pokarmy zwierzęce. Rozstrzygnęły tu względy praktyczno-wydawnicze. Trzecie pismo

o podobnej budowie jest wyciągiem drugiego. Taki porządek pism opiera autor nietylko na względach formalnych, ale i chronologicznych. Na podstawie bowiem interpretacji miejsc VI 26 drugiego i 755 i n. trzeciego pisma dochodzi do wniosku, że czas powstania obu pism zbliża się do roku 180, czyli, że dzieli je duży odstęp czasu od pierwszego, powstałego, jak się zazwyczaj przyjmuje, około r. 169. — 66—83 Walther Kraus, „Ad spectatores" in der römischen Komödie. Dawniej często ganiono Plauta za pozwalanie sobie na przełamywanie iluzji scenicznej. Na to można odpowiedzieć, że nie wszystko to, co my za przełamywanie iluzji uważamy było tem samem dla starożytnych. Z drugiej strony już właściwie Euripides w swoich monologach wstępnych zwraca się do publiczności. Zwrot do publiczności pojawia się też w nowej komedji tam, gdzie trzeba publice coś objaśnić. I taki sam jest pierwszy sposób przełamania iluzji w komedji rzymskiej, przyczem Plautus nie robi tu żadnej różnicy pomiędzy canticum a wierszem mówionym. Była to też korzyść techniczna, zastępująca ograniczoną formę monologu. Drugim rodzajem przełamywania szranków między sceną a publicznością jest przemowa do publiczności, przyczem finguje się, że może ona w jakiś sposób do akcji wkroczyć, dzieje się to w scenach, które i w życiu mają publiczność. Wzmaga to naturalnie zainteresowanie publiczności akcją. W dotychczas omówionych wypadkach osoby przemawiają jako to, czem są w sztuce, prawdziwe przełamanie iluzji ma miejsce wtedy, gdy się mówi na scenie o teatrze jako takim, dzieje się to zwyczajnie na początku i na końcu sztuki: w prologu i w epilogu. Inny typ zachodzi wtedy gdy fabułę motywuje się nie z samego dramatu ale z jakichś względów techniczno teatralnych. Użycie tego motywu częste jest u Plauta, brak go u Terentiusa, a znajduje się we fragmentach Caeciliusa. Przełamanie iluzji pochodzi już z komedji starej, a do nowego rozkwitu doszło w paliacie. Czwartym wreszcie rodzajem przełamania iluzji jest porównywanie wypadków na scenie się rozgrywających z teatrem, jakgdyby te wypadki nie były same teatralnemi. Do zakłócenia iluzji należy także wypadek, gdy poeta wypowiada się w sztuce na temat aktualnych zagadnień. — 84—94 Mauriz Schuster, Lukrezlesungen. Po przytoczeniu kilkunastu poprawek dochodzi do wniosku, że najlepszy obecnie tekst Lukretiusa w wyd. Dielsa jeszcze wymaga poprawek. Spodziewa się, że będą one pomocne w nowo przygotowywanem u Teubnera wydaniem Lucretiusa przez J. Martina. — 95—105 K. Jax, Die Stellung der Handschriften S und L in der Cäsarüberlieferung. Kodeks Lovaniensis (L, Birt. Mus. Add. 10.084 s. XI.) i Ashburnham. (S, Laurent. 33, Ss. X.), pomimo swoich niezaprzeczonych błędów mają również i zalety, gdyż stoją blisko cod. Neapolitanus. Mają one za sobą dobrą, starą tradycję. O ich wartości świadczy fakt, że wydawca Caesara Klotz zaczerpnął z nich wiele lekcyj. — 105—115 Ludwig Radermacher, Cäcilius von Kaleakte oder Verrius Flaccus bei Quintilian? W Ofenlocha zbiorze fragmentów Caeciliusa z Kaleakte (Nr. 169) znajduje się cytat z Quintiliana, w którym jakoby Caecilius stwierdził, że Sisenna pierwszy użył zwrotu albenti cado. Fakt ten wskazywałby na zbyt wielką znajomość literatury rzymskiej jak na attycystę. Starsze rękopisy natomiast

mają lekcję Cincilius. R. daje dwa przykłady, że nie można poprostu odrzucić lekcyj młodszych rękopisów humanistycznych, bo są często wartościowe. Przy ustaleniu jednakże nazwiska owego gramatyka należy wyjść od starszej lekcji Cincilius, przyczem R. sądzi, że możnaby tu czytać krócej Cincius, gdyż przedłużenia nazwisk zdarzają się w rękopisach Quintiliana częściej. Ważnym jest fakt, że Cincius jest często cytowany u Festusa, który przecież jest wyciągiem z Verriusa Flaccusa. Jeżeli zaś zważymy, że Verrius Flaccus jest często źródłem Quintiliana, powstanie pytanie czy cytat z Cinciusa nie dostał się do Quintiliana za jego pośrednictwem. Własne studja leksykalne są u retora wykluczone. Z drugiej strony śladów opracowania wyrazów u Quintiliana przez Verriusa brak, jak również staje się przy badaniu jasnem, że Quintilianus czerpał z wielu autorów. Hypoteza o Verriusie staje się chwiejną. Po wzmiance o Sisennie mamy znów wzmiankę o Celsusie, z którego Quintilianus zapewne obficie korzystał, a który z pewnością miał również exempla, może i zaczerpnięte z Flaccusa. W rezultacie R. powiada: Celsus jest pośrednikiem w dostarczeniu Quintilianowi starszego materjału językowego, w którego przygotowaniu brał może udział i Verrius Flaccus. — 115—138 Edith Schuchter, Zum Predigtstil des hl. Augustinus. S. stara się wykazać, że styl św. Augustina w zupełności wykazuje charakter retoryczny, retoryka doznała jednakowoż w kazaniu chrześcijańskiem przekształcenia z powodu wielu elementów retoryki ludowej, jako że kazanie zwracało się do szerszych rzesz. Nie jest możliwem, jak twierdzi Schrijnen, aby tradycja retoryczna urwała się na Augustinie. S. nie zajmuje się pochodzeniem elementów retorycznych, ale stara się je tylko przedstawić. Do tego celu wybiera trzy charakterystyczne dla Augustina elementy, a to: rym, zwłaszcza rym końcowy zamykający kolon; figurację zdaniową polegającą na częstych antitezach i na łączeniu tych równolegle biegnących zdań w twory wieloczłonowe; wreszcie figury słowne, polegające zazwyczaj na lekkiej zmianie słowa przy tym samym rdzeniu. — 139—140 L. Radermacher, Bakchylides III. Uwagi i propozycje krytyczne. — 140—141 K. Horna, Die Zeilenlängen in den Stammhandschriften der Aristotelischen Rhetorik und Poetik. Wiersze archetypów zawierały około 32 litery. — 142—147 K. Berg, Die Zeit der Magna Moralia. Autor stawia pytanie, czy nie dadzą się w tem dziele wykazać zjawiska językowe, któreby pozwoliły datować je na pewien określony czas. W tym celu obiera metodę statystyczną i obserwuje zaimki wskazujące, użycie, dualis, coniunctivus, optativus w zdaniach niezawisłych oraz użycie praepozycyj. W rezultacie dochodzi do dwóch wniosków: język w Magna Moralia i dwóch innych etykach jest różny; M. M. należy przypisać późniejszej epoce koine. — 147—150 R. Rau, Caesar vor Gergovia. Przy oblężeniu Gergovii Caesar mówi o dwóch założonych przez siebie obozach, wielkim i małym. Wielki obóz został zaatakowany przez Gallów, a o mniejszym nic nie słyszymy, tak że pozostaje niejasnem czy został on zdobyty przez Gallów a później odbity. Sprawę komplikuje fakt, że Caesar nie miał tyle wojska by móc mały obóz obsadzić. R. wyjaśnia to wszystko w ten sposób, że Caesar opowiedział ważny wypadek z walk przed Gergovią wcześniej niż w rzeczy-

czywistości zaszedł. Mianowicie, że góra Roche-Blanche, na której mały obóz został założony została zdobyta bezpośrednio przed wypadkami opisanemi w 44, 1, tak, że niema mowy o obsadzeniu go przez Caesara i zdobywaniu przez Gallów, skoro nie był w jego rękach. Przyczynę takiego opisu widzi R. w tem, że Caesar chciał w lepszem świetle przedstawić swoje ówczesne trudne położenie, powstałe naskutek wyższości Vercingetorixa i odpadnięcia Haeduów. Dlatego między oba wypadki wtrącił opowiadanie o sukcesie. — 150—156 Karl Prinz, Vergils zweite Ekloge. W przeciwieństwie do Kappelmachera, który u podstawy poematu widzi osobiste przeżycie Vergiliusa, P. wykazuje, że odstępstwa od naśladowanego przez Vergiliusa Theokr. XI nie muszą być tłumaczone przez przeżycia osobiste, ale chęć przystosowania utworu do warunków rzymskich. Zresztą zamknięty charakter Vergiliusa nie pozwalał na wynurzenia osobiste. Wszelkie „odstępstwa" należy położyć na karb jego oryginalności. — R. Hanslik, Zu Plinius Epist. V 1. Ze szczegółów podanych w liście wynika, że list mógł być napisany najpóźniej w r. 96. W par. 5 jest jednak mowa o dwóch obywatelach jako nieżyjących (choć w reszcie listu jeszcze żyją). Wobec tego data listu musiałaby się przesunąć poza ich śmierć (101 r.). H. sądzi że wzmianka o śmierci została dodana później do listu napisanego w r. 96. — E. Hauler, Zu Fronto Seite 195, Zeile 12 ff. und S. 198, Z. 3 ff. (Naber). Nowe koniektury. — 163—167 M. Schuster, Minucius Felix und die christlichen Popularphilosophen. S. stwierdza, że Minucius jest rówieśnikiem chrześcijańskiej filozofji popularnej i że żył po Tertullianie i Cyprianie. Z popularnymi filozofami Arnobiusem i Lactantiusem łączy go znikoma znajomość dogmatyki, a argumenty w obronie chrześcijaństwa czerpie z pisarzy pogańskich. Że nie był pierwszym łacińskim pisarzem chrześcijańskim świadczy Hieronymus (De. vir. ill. 53). Zresztą jest to zbyt słaby talent by mógł być twórcą nowego kierunku, na którego nadawał się właśnie Tertullianus. — 167—171 V. Bulhart, Zum Gebrauch von ille. 1. U Cic. w połączeniu *quidem - sed* służy ille do podkreślenia koncesywnego znaczenia *quidem*, u Liv. samo *ille* ma znaczenie koncesywne (np. XXI 59, 7). 2. Przy wskazywaniu na dwa poprzedzające przedmioty używa się czasem *ille - ille* zamiast *ille - hic*. 3. Przy anaphorycznym użyciu *hic - ille* jest też możliwem, że *hic* oznacza przedmiot najpierw wymieniony, a *ille* później. 4. *Ille* może przybierać znaczenie *is, talis*. Użycie dwóch ille obok siebie jest dość częste. Ille zamiast iste, na oznaczenie oskarżonego, zdarza się wtedy gdy oskarżony jest z oskarżycielem zaprzyjaźniony. M. B.

Witold Ziembicki, Jana Ostroroga „Nomenklatura ogarów" (Język polski XIX 1934, 40—48).

Z rkp. bibl. Krasińskich wydobył Ziembicki „nomenklaturę ogarów J. Ostroroga (1565—1622), wnuka słynnego kanclerza. Nazwy psów są o tyle dla nas ciekawe, że podają nam analogję do nazw starożytnych, i że także tu obowiązywały pewne prawidła, np. „żadnego przezwiska dłuższego dwu sylab nie kładło się: bo każde takie nie grzeczne". Nazwy wzięte przeważnie z niemieckiego i francuskiego i starannie

objaśnione przez wydawcę; często jednak stoimy tam przed zagadkami Nie zgadzam się z wydawcą w tych kilku szczegółach: Binbon — *bien bon* ‘bardzo dobry’ (nie: *bien, bon),* Borni — raczej: *borné,* niż *borgne;* Bre- nisz — raczej: *Bronisz* (por. Brodzisz, Gonisz itd.); Maniher — raczej: *Mainher* — holl. *mijnheer* ‘pan’. Palent — *pas lente* ‘nie wolny’. Pouer = ang. *power* ‘moc’, Sener = frc. *seigneur* ‘pan’, Szyfer — raczej frc. *chiffre,* por. Cyfra, Szot—ang. *shot* ‘wystrzał’, Wołpa = włoskie *volpe* ‘lis’. Ale i pozatem jest tych zagadek dość. Z starożytnych mamy tylko jedną nazwę: *Ajach* = Ajas. Tu każdemu filologowi przychodzi na myśl zabawny epizod z życia Augusta Lobecka; kiedy ten jako jeszcze młody i nieznany uczony siedział nad słynnem później wydaniem komentowanem do Aiasa sophoklesowego, wybuchnął w tym domu pożar. W popłochu wybiegł na podwórze, gdzie sąsiedzi już pomagali w ratowaniu dobytku. Lobeck rozpaczał głośno: „Ach, mój Ajax, mój Ajax!“ Wzruszony tą rozpaczą rzucił się jeden sąsiad w płonący dom i przyniósł wśród wiwatów widzów Lobeckowi jego — pieska.

Wilhelm Hoffmann, Rom und die griech. Welt im IV. Jahrhundert [Philologus Suppl. XXVII, Heft 1], Leipzig 1934, s. 144.

H. daje obraz stosunków grecko-rzymskich w IV w. prz. Chr., opierając się na możliwie najbardziej wiarygodnych źródłach a wyciągając wnioski i sądy z podań i mythów odtwarza obraz nader jasny i zrozumiały, dzięki systematycznemu ujęciu tego zagadnienia pod względem politycznym, religijnym i kulturalnym. Autor wykazuje, że pierwsze układy Rzymu z Karthaginą stały pod wpływem greckich interesów handlowych, bo Grecja i Karthago chciały nadal dzierżyć monopol handlowy w swych rękach. Od drugiej połowy IV w. słyszymy dopiero o stosunkach grecko-rzymskich, a to dlatego, że Rzym jeszcze nie wyszedł poza obręb ciasnego pierścienia państw italskich. Po zagarnięciu miast Kyme i Capui mowa jest o ciągłych zmaganiach się Rzymu z Wielką Grecją, której miasta jedno po drugiem ulegają rzymskiemu podbojowi. Nie pomaga Alexandros z Epeiru, ani Pyrrhos ani też koalicja miast greckich, bo wkońcu dokuczliwy dla Rzymu Tarent też traci swą niezależność. W zakresie stosunków religijnych H. występuje z wielu śmiałemi twierdzeniami, podnosząc w ten sposób wartość swych dowodów. Szczególniej wydaje mu się, że lectisternia są zapożyczeniem święta greckiego Theoxenia. Potem przechodzi do istoty bóstw rzymskich i formy ofiar (ritu Graeco, ritu Romano). Po zaprowadzeniu konkretnych bóstw greckich pod niektóre nazwy bóstw staro-italskich w Rzymie zaczęto budować świątynie poświęcone różnym bóstwom. Najwięcej świątyń powstało na przełomie IV i III w. W regestrze świątyń H. pewne grupy tychże ustala w porządku chronologicznym. — Stosunki te musiały również mieć swój odblask w literaturze. Dlatego też H. rozdział: Der Einfluss der römischen Entwicklung im 4. Jahrh. auf die Griechen um 300, poświęca wyłącznie tej kwestji. Rozprawę kończy H. omówieniem roli wyroczni delphickiej w wojnie z miastem Vei, tradycji Liviusa i Dionysiosa, o konflikcie Rzymu z Neapolem, oraz Supplicatio z r. 206, która miała na celu „pacem deum exposcere“.

W. G.

M a x W e l l m a n n, Marcellus von Side als Arzt und die Koiraniden des Hermes Trismegistos [Philologus, Suppl. XXVII, Heft 2], Leipzig 1934, s. 50.

Na wstępie zaznacza W., że będzie się starał przedstawić sylwetkę lekarza Marcellusa, by silniej podkreślić w niej to, na co nie zwrócił uwagi Wilamowitz, w rozprawie „Marcellus von Side“ (Sitzgber. d. Ak. d. Wiss. 1928). Lekarz Marcellus ze Side, żyjący w czasach od Hadriana do Marca, autor 42 (40) ksiąg 'Ιατρικά, należy do autorów przyrodniczo-medycznej literatury nowopythagorejczyków, która, zapoczątkowana pod koniec III w. przed Chr. w Egipcie, poprzez Palestynę, Syrję, Arabów i łacińskie przekłady, przedostała się do średniowiecza. Magiczne środki lecznicze, zawarte w niej, uderzają podobieństwem do Pliniusa oraz Φυσικὰ δυναμερὰ Hermesa Trismegistosa (Koiranidy). Co do powodzi teologicznej literatury, tyczącej Hermesa, podkreśla autor, że rozszerzyła się ona głównie na Wschodzie, osiągając najwyższy stopień rozkwitu w II/III w. po Chr., jak również, że między nią, a powstałą w Alexandrei literaturą, astrologiczno-alchemistyczną oraz przyrodniczo-medyczną zachodzi ścisły związek. Fakt, że w literaturze arabskiej, tłumaczonej z syryjskiego, znaczne miejsce zajmuje dział przyrodniczo-medyczny, świadczy o istnieniu takiej literatury pod znakiem Hermesa w Syrji. Ważnym jest dla nas związek nieprzerwany między magją, grecko-orjentalną, a zabobonami średniowiecznemi. Dzieło, powstałe pod znakiem Hermesa na Wschodzie, znalazło przyjęcie, w tłumaczeniu łacińskiem, na Zachodzie. — Dzieło pt. Kyranides w 4 ks., składa się według swej treści i źródeł, z dwóch zasadniczych części: pierwsza księga jest zoologiczną księgą czarów, księgi zaś pozostałe zawierają zbiór lekarstw ze świata zwierzęcego o podkładzie nierzadko magicznym. Jeśli się weźmie pod uwagę, że tytuł pierwszej księgi pierwotnie był inny (Kyranis), niż następnych (Koiranides), nietrudno wyciągnąć wniosek, że księgi 2—4 są samodzielnem dziełem Hermesa. Obie części dzieła połączył dopiero byzantyński redaktor pod wspólnym tytułem. Redaktor opracował pierwszą część na podstawie Hermesa i Harpokrationa, znanego jako gramatyka w Antiochji. Kyranis należy więc najpóźniej do III w. po Chr., a redakcja byzantyńska przypada na czas między r. 400 a 800. Badania wykazują, że Kyranis powstała najprawdopodobniej dopiero w III lub nawet II w. po Chr., gdy magia i alchemia doszły do silnego rozkwitu, podczas gdy Koiranides pochodzą najpóźniej z I w. po Chr. Trzecie dzieło Koiranides zachowało się w wyjątkach. Uderzająca jest zgodność między dziełem Hermesa, a Demokritosa Physika dynamera. Dzieło to, zachowane w niejasnej formie literackiej, należało do ksiąg ludowych i, jako takie, było zaopatrzone w ilustracje. Posiada ono 3 recenzje: K (byzantyńskie połączenie Kyranis i Koiranides), H (recenzja pod nazwiskiem Hermesa) i P (recenzja powstała ze zmieszania K i H). W czasach między VI a X w. spotykamy się z dziełem Hermesa w przeróbce Hyle iatrike Dioskuridesa. Szereg urywków z dzieł Hermesa i Alberta Wielkiego wykazuje silne podobieństwo. Dla ściślejszego oznaczenia daty Koiranid pomocna jest nam cytata u lekarza Acliusa Promotusa z czasów Hadriana. Przy końcu rozprawy wraca W. do Markella, u którego znajduje zgodności z Koiranidami.

W rezultacie stwierdza, że 1. Markellos z Side w swojem dziele medycznem Iatrika physika ujął w epiczne wiersze hermetyckie Koiranides i 2. Koiranides, Hermesa Trismegistosa należy datować na wiek I po Chr.

M. W.

Stein Ernst, Die kaiserlichen Beamten und Truppenkörper im römischenDeutschland unter dem Prinzipat, Beiträge zur Verwaltungs- und Heeresgeschichte von Gallien und Germanen, Bd. I. Wien 1932, s. XIII 301.

I. *Die kaiserlichen Beamten.* Caesar był pierwszym, który część dzisiejszych Niemiec zdobył dla państwa rzymskiego, ale o urządzeniu Germanji można mówić dopiero za Octaviana-Augusta, kiedyto w latach 39/38 M. Vipsanius Agrippa zarządzał jako legatus w imieniu triumvira Octaviana prowincjami, Galljami i podjął pierwszy po Caesarze wyprawę za Ren, gdzie koło dzisiejszej Kolonji osiedlił Ubiów, których przeprowadził z prawego brzegu na lewy i gdzie zaczął budować pierwsze linje strategiczne, a po całej Gallji przeprowadzać drogi. Wtedy tę część Germanji włączono do Gallji. Kiedy znów później Drusus i Tiberius posunęli się aż do Łaby, wtedy prawdopodobnie stworzono nową prowincję rzymską Germanję, która obejmowała również ziemie po lewym brzegu Renu, z ośrodkiem religijnym w Kolonji, podobnie jak to było dla Gallji w Lugudunum (Lyonie). Działalność tę przekreśliła klęska Rzymian w lesie Teutoburskim w 9 r. po Chr. W tym roku tracą Rzymianie wszystko za wyjątkiem dość znacznych obszarów nad morzem Północnem, które przyłączono do prowincji Belgica, ale tylko do zarządu finansowego. Politycznie i ustawodawczo należały te resztki Germanji do komendantów dwóch wojsk nadreńskich: legatus exercitus Germanici superioris i legatus exercitus Germanici inferioris.

Provincia Belgica wraz z resztkami rzymskiej Germanji dzieliła się na circa 35 civitates, tj. autonomicznych gmin ludowych, z których 15 było w epoce caesarskiej keltyckich. Ponadto kilka powiatów-szczepów było mieszaniną germańsko-keltycką. Resztę ludności tworzyli prawie wyłącznie Germanowie. Wszystkie gminy ludowe (Volksgemeinden) Belgica wraz z resztkami Germanji były dla Rzymu „peregrini" — obcokrajowcy i rozpadały się na różne stopnie — kategorje, jak civitates liberae et foederatae, civitates liberae oraz civitates stipendiariae. Lecz to zmieniało się stosownie do okoliczności i wszystkie te różnice były zwykle bez znaczenia, gdyż i rozszerzaniem się prawa rzymskiego, rozszerzało się tutaj jako stopień pośredni prawo latyńskie zwykle Latium maius. Od constitutio Antoniniana z r. 212 po Chr. całe państwo rzymskie dostaje pełne prawa obywatelskie, a zatem i provincia Belgica.

Nie brak tutaj było również i rzymskich kolonij. Słynna była tutaj Colonia Claudia Ara Agrippinensis, założona w r. 50 po Chr. caesara Claudiusa na cześć żony Agrippiny, na miejscu dzisiejszej Kolonji. Kolonje, zakładane w Gallji i Germanji do połowy I w. po Chr. były autonomiczne, a zatem wydzielone z obrębu okręgów ludności, na której terenach zostały one założone. Miasta podniesione w czasach późniejszych do stopnia kolonij, nie są już wyłączane, lecz pozostają

w związku ze swem terytorjum i stają się jego ośrodkiem. Wtedy tytuł colonia nie przynosi dla różnych civitates żadnych zmian.

W latach pomiędzy 82 a 90 r. po Chr. stworzył caesar Domitianus dwie prowincje Germania superior i Germania inferior, co zdaje się, nie było niczem innem jak tylko prawnem ustaleniem istniejącego rzeczywiście już dawniej stanu, gdyż właściwe granice tych prowincyj biegną tak, jak okręgi należące do Belgica i do dwóch wspomnianych wyżej komendantów wojsk rzymskich. Granicę tworzył Vinxtbach (u Ptolemaiosa Abrunca), który wpada pomiędzy Andemachen i Remagen do Renu. Treverowie i Helvetowie znaleźli się w Germania superior. Z nich Ravryków i Seynanów powstała później provincia Sequanicum, czy raczej Maxima Sequanorum. Do Germania inferior należała Colonia Agrippinensis, Ubiowie, Batavowie i wiele innych gmin-szczepów. Namiestnicy obu prowincyj germańskich byli sobie w stopniach równi, jakkolwiek superior była znacznie większą, głównie od kiedy dołączono do niej jeszcze kraje limesem objęte.

W stosunkowo luźnym związku z Belgica i obu Germanjami stała Raetia, czwarta prowincja rzymska, do której także należały niektóre części dzisiejszych Niemiec. Raetia obejmowała wschodnią częśd Szwajcarji, Tyrol i wyżynę szwabsko-bawarską. Zdobyli tę prowincję pasierbowie Augusta Drusus i Tiberius w 15 r. przed Chr. Zarządzał nią zwykle procurator, a pod koniec II w. po Chr. legatus Augusti pro praetore. Ludność była mieszana, przeważnie jednak keltycka. Pochodzenie Raetów jest nieznane, na północy byli zmieszani z Keltami, na południu zaś z elementem etruskim.

Wszystkie wymienione prowincje, do których należały części dzisiejszych terytorjów niemieckich, były caesarskiemi, nie zaś senackiemi, zarządzanemi, za wyjątkiem Raetii, gdzie był przez długi czas procurator, przez legati Augusti pro praetore. Za obu pierwszych cesarzy władza tych namiestników caesarskich w 3 Galliae, Germanjach i w Raetii była stosunkowo niewielka. Większe znaczenie miał ten namiestnik, w którego rękach spoczywało dowództwo nad wojskiem, stojącem w jego prowincji. Siedziby namiestników znajdowały się w Xanten, Kolonji, Reims i Augsburgu. Rozkazy otrzymywali namiestnicy wprost od caesara, a później z jego kancelarji czyli od naczelnika kancelarji (magister scriniorum) i od praefectus praetorio. Do namiestników przeszła zczasem władza i wojskowa i cywilna, przedewszystkiem sądownictwo. Do nich należało czuwanie nad ładem, porządkiem i spokojem oraz nagląd nad lokalnym zarządem gmin autonomicznych; również roboty publiczne do namiestników należały. Gminy autonomiczne miały swoje sejmy-*concilia,* dla załatwiania spraw własnych. Były to zjazdy ogólne w takich miejscowościach, jak Lyon i Kolonja, gdzie stały *arae Romae* względnie *Augusti,* jako ośrodki kultu cesarskiego. Gminy miały prawo wnosić zażalenia na namiestników mianowanych i odwołanych przez caesara. Otrzymywali oni stałą gażę roczną w wysokości około 200.000 marek niem., mieli swój personel pomocniczy i po pięć lictorów. Prawa do lictorów nie mieli procuratores.

Największą osobistością po namiestniku był główny caesarski za-

rządca finansowy prowincji, tzw. procurator Augusti provinciae. Takich procuratores było dwóch dla rzymskich Germanij i dla Raetii w Augsburgu, a dla Belgica i dla Gallij prawdopodobnie w Lyonie; później znowu Belgica i obie Germanje miały takiego zarządcę w Trier. Byli to przeważnie equites, rzadko zaś wyzwoleńcy caesarscy. Między zarządcami finansowymi były cztery stopnie, zależnie od prowincji. Do nich należał w Rzymie zarząd kasą państwową - fiscus, a na prowincji ściąganie podatków bezpośrednich (tributa) i pośrednich, wogóle sprawy ekonomiczne i finansowe. Stąd procuratores mieli do pomocy subprocuratores.

Największą osobistością po namiestniku był główny caesarski zarządca finansowy prowincji, tzw. procurator Augusti provinciae. Takich procuratores było dwóch dla rzymskich Germanij i dla Raetii w Augsburgu, a dla Belgica i dla Gallij prawdopodobnie w Lyonie; później znowu Belgica i obie Germanje miały takiego zarządcę w Trier. Byli to przeważnie equites, rzadko zaś wyzwoleńcy caesarscy. Między zarządcami finansowymi były cztery stopnie, zależnie od prowincji. Do nich należał w Rzymie zarząd kasą państwową - fiscus, a na prowincji ściąganie podatków bezpośrednich (tributa) i pośrednich, wogóle sprawy ekonomiczne i finansowe. Stąd procuratores mieli do pomocy subprocuratores. Dalej należały do procuratores cła, ponieważ istniały okręgi celne (znamy je również i z Germanji), mennice, domeny państwowe i koronne, prywatne posiadłości cesarskie, państwowe i cesarskie kopalnie oraz kamieniołomy, fabryki, monopol rybny i solny, spadki, procesy fiskalne, poczta, zaopatrzenie wojska w żywność *(annona militaris)*, cesarskie szkoły gladiatorskie itd. Wszystko to w mniejszym lub większym stopniu zależało od głównego procuratora, który posługiwał się w pracy swojej całym sztabem wyższych i niższych urzędników oraz personelu służbowego.

Wiemy, że census jest to urzędowe spisanie i ustalenie liczby ludności i jej stanu zamożności wraz z całym jej majątkiem ruchomym i nieruchomym, oszacowanym według wartości. Rzymianie zajmując nowe prowincje zaraz przeprowadzali census. Census municipalny odbywał się z reguły co pięć lat, natomiast census caesarski w prowincjach odbywał się w znacznie dłuższych odstępach czasu, a w kryzysie w I. w. po Chr. nawet ustał. Pierwszy census caesarski w trzech Galljach odbył się w r. 27. przed Chr. pod okiem samego Augusta, drugi w 12 r. przed Chr., trzeci w 14 r. po Chr., czwarty aż w 61 r., a następny za Domitianusa w 83 r. pod jego osobistym kierunkiem, w czasie kiedy gotował się do wojny z Chattami. Także i później odbywały się census. Jest zupełnie prawdopodobne, że wyliczone census obejmowały również i wszystkie prowincje nadreńskie. Akta census przechowywano w archiwach — tabularia w siedzibach namiestników, a zestawienia z nich odsyłano do Rzymu. Jednak tabularia były nie tak może archiwami, jak raczej ośrodkami ogólnego wewnętrznego caesarskiego aparatu administracyjnego w finansowo - gospodarczym zarządzie w prowincjach; tabularia były zatem ośrodkami organizacji administracyjnej, która wykształciła się za cesarstwa, a potem przeszła do Byzantion. Rozumie się, że w każdem prowincjonalnem tabularium byli różni urzędnicy, naczelni-

kiem zaś całego tabularium był princeps tabularius Takie tabularium, było np. w Trier, a dla wszystkich trzech Gallij w Lyonie. — Należyte funkcjonowanie zarządu prowincjonalnego polegało na tzw. officia, czyli zespołach podległych wyższemu urzędnikowi, względnie wyższemu oficerowi urzędników — officiales. Tak istniało officium samego namiestnika z odpowiednim podziałem na działy i grupy, officium naczelnika wojsk w prowincjach, gdzie namiestnikowi legjony nie podlegały, officia sądownicze itd. Wogóle administracja w tych czasach była już bardzo zróżniczkowana, a na terenie obu prowincyj germańskich znajdujemy szereg dowodów na to, jacy tam byli urzędnicy, jakie sprawowali funkcje, gdzie była ich siedziba itp.

II. Die Truppenkörper. Czas, kiedy legjony rzymskie przesunęły się się z Gallij nad Ren, nie da się ściśle określić. W każdym razie stało się to zaraz po pobycie Augusta w Gallji w r. 13 przed Chr. Ilość legjonów, stojących w Germanji aż do katastrofy Varusa, dochodziła przynajmniej do pięciu, a nawet i sześciu. Czasami jednak było ich więcej, zwłaszcza kiedy w latach 12. przed Chr. — 5 po Chr. Drusus i Tiberius przesunęli granice rzymskie aż do Łaby. Legjony stały w Moguncji, Kolonji, Xanten i innych miejscowościach. Klęska Varusa pociągnęła za sobą utratę nietylko Germanji, leżącej po prawym brzegu Renu, ale także całkowitą reorganizację armji nadreńskiej. Po klęsce tej w 9 r. po Chr. i po załatwieniu powstania w Pannonji, spieszy Tiberius nad Ren, by zorganizować obronę przeciw Germanji. Liczba legjonów podnosi się do ośmiu z dwoma dowództwami po cztery legjony w Germanji górnej i dolnej. Z temi legjonami lub ich częściami robi Tiberius wypady do Germanji w latach 11—12 po Chr. W r. 13. przychodzi na jego miejsce Germanicus i obejmuje komendę nad wszystkiemi legjonami. Po buncie w tych legjonach w r. 14 po Chr. Germanicus robi kilka wypraw z niemi do Germanji. Odwołanie jego w r. 17 do Rzymu zaznaczyło koniec ofenzywnych wojen rzymskich na Germanję. Kiedy Caligula przygotowywał się w 39 r. do wyprawy na Germanów, miał zebrać wszystkich wojsk około 200.000, a zatem liczba legjonów nadreńskich była wtedy bardzo wielka. Po zdobyciu Brytanji w r. 43 po Chr., w czem brały udział także legjony nadreńskie nastąpiła inna dyslokacja wojsk, jak dotychczas była. Po śmierci Nerona wzięły legjony nadreńskie wybitny udział w walkach o tron, dopóki nie zasiadł na nim przy ich pomocy Vespasianus. Ten reorganizuje armję nadreńską i umieszcza ostatecznie osiem legjonów nad Renem, po cztery w każdej Germanji. Ten podział utrzymał się długie lata. Teraz zaczynają legjony budować limes.

Od Hadriana zaczyna się nowy okres w historji wojskowej epoki cesarstwa. Za rządów tego władcy legjony zlewają się już powoli z ludnością prowincyj, w których się znajdują. Dotyczy to tak samo i rzymskich Niemiec. Ustają wielkie przesuwania wojsk, oddziały pozostają całemi stuleciami na jednem miejscu i uzupełniają się poborem rekruta z ludności tubylczej. Legiony nie idą obecnie w całości na wojnę, lecz wysyłają osobne oddziały swoje, vexillationes, stojące oddzielnie poza siedzibą legjonu. Tężyzna wojskowa legionów podupada

powoli. Legioniści żenią się z ludnością tubylczą, uprawiają rolę dlatego że państwo wskutek kryzysu nie jest w stanie wypłacać im żołdu; legiony stają się niejako milicją. W wojnach Marcusa Aureliusa (161—180) z Markomanami i Quadami biorą częściowo udział i legjony nadreńskie, ale przedewszystkiem ich vexillationes. Wogóle historja wojsk nadreńskich jest bardzo zajmująca i ciekawa.

Oprócz legionów - piechoty stały w prowicjach nadreńskich — a zatem Germaniach — również oddziały kawalerji — alae. Oddziałów tych było wiele i autor je dokładnie wylicza, a przytem podaje króciutką ich historję. Alae składały się z Rzymian, Gallów, Germanów i innych narodowości. — Oprócz legionów stały ponadto nad Renem osobne cohorty, niejako detaszowane bataljony. Było ich od czterech do ośmiu i więcej zależnie od okoliczności. Skład ethniczny tych oddzielnych cohort był różny, gdyż rekrutowały się one z wszelakiego rodzaju plemion. Ponadto były jeszcze osobne oddziały wojskowe, które nie były ani kohortami ani alami, a nazywały się numeri. Numeri składały się z początku z samych prawie barbarzyńców, a zatem ludów nietylko podbitych, ale nawet i niepodbitych przez Rzymian; były np. numeri Sarmatarum, Dacorum, Maurorum itd. Numeri podlegały powództwu najbliższej alae lub kohorty. Na czele numeri stali setnicy, zwani nie centuriones lecz ordinarii, a głównodowodzący nazywał się praepositus, niekiedy z pochodzenia eques; byli wśród nich i tribuni militum. Służbę w numeri uważano za małowartościową. Osobny rodzaj numeri tworzyły tzw. numeri exploratorum albo exploratores. Zdaje się, że w czasie wojny żołnierzy osobnych oddziałów exploratores łączono w większe oddziały wojskowe. Takie oddziały były i w Germanji.

Oprócz armji lądowej były w obu Germaniach rzymskich także eskadry floty. Flota powstała prawdopodobnie dopiero w 43. po Chr. w czasie wyprawy do Brytanji. Była to classis Britannica, mająca w Anglji różne stacje. Główna stacja była w Bononii, dzisiejszej Boulogne-sur-Mer. Na Renie była również flota rzymska, tzw. classis Germanica, założona w r. 12. przed Chr. przez pasierba Augusta Drususa, z postojem w Bonn. Nazywała się ona później classis Augusti Germanica. W czasach późniejszych przeniesiono postój tej floty z Bonn do Kolonji. W Germanji superior postój floty był w Speyer. Flota reńska nieraz brała udział w wojnach z Germanami.

Tak przedstawia się tom pierwszy dzieła Steina. Dopełnieniem tego dzieła jest tom drugi, pt. „Fasti des römischen Deutschlands unter dem Prinzipat“ z materjałów pośmiertnych Emila Ritterlinga, wydany przez Steina, z dodatkiem Edmunda Groaga. Jest to dokładny spis wszystkich znanych nam dotychczas urzędników rzymskich w obu Germanjach rzymskich, w Belgica, Raetia i prowincjach sąsiednich na podstawie źródeł literackich i inskrypcyj. Nie jest to suchy tylko spis, ale dokładna — o ile tylko można — historja każdego urzędnika wyższego, tj. legati Augusti pro praetore, procuratores, podlegatów i oficerów sztabowych.

Ogólnie biorąc nikt bez tego dzieła nie może zająć się należycie dziejami cesarstwa. N. DUMKA

Gigon Olof, Untersuchungen zu Heraklit, Leipzig 1933, s. 163.

Celem, który sobie stawia autor powyższej rozprawy, jest zebranie i odpowiednie ugrupowanie fragmentów Herakleita, ich sumienna i wszechstronna interpretacja, wyjaśnienie jednych na podstawie drugich, aby w ten sposób — jak spodziewa się Gigon — odnaleźć i wykonstruować zasadnicze rysy systemu Herakleitowego w jego spoistości i organiczności. Za przykładem E. Weertsa (Heraklit und Herakliteer), który przez swe badania usunął z nauki legendę sławnego πάντα ῥεῖ jako zasadniczej ponoś myśli i punktu wyjścia epheskiego filozofa (wykazał mianowicie, że sam zwrot użyty jest w odniesieniu do systemu Herakleita tylko u Platona, nie ma zaś żadnego uzasadnienia w zachowanych fragmentach, nawet tzw. Flussfragmente, i — co więcej — jest z niemi zupełnie niezgodny), i Gigon chce się oprzeć wyłącznie na tekście Herakleitowym, pomijając zupełnie i usuwając z pola swych badań wszelką starożytną tradycję herakleitejską. Tradycja ta bowiem przekształcała i fałszowała samego filozofa i musiało tak być, skoro Herakleitos miał być raz prorokiem i mistrzem Pythagorejczyków, raz Gnostyków, raz chrześcijan, raz Neoplatończyków. Gigon w swej pracy stara się ukazać samego Herakleita, jakby to powiedzieli Niemcy, 'den echten Heraklit'. Metoda taka jest niewątpliwie metodą porządną i zawsze w tego rodzaju pracach pożądaną, a już szczególnie, jeśli chodzi o Herakleita, którego dotychczasowa literatura, zrażona ubóstwem i niejasnością zachowanych fragmentów oryginalnych, traktowała zazwyczaj właśnie i przedewszystkiem na podstawie jego mętnej i tendencyjnej tradycji. — Natomiast celu swego autor nie osiągnął — nie udało mu się przedstawić nauki Herakleita w jej organiczności i spoistości. Nie udało się to, co zapowiada G. we wstępie do swej rozprawy, mianowicie „die Eigenart und Gebundenheit (sc. Heraklits) herauszuarbeiten". I nie jest to winą autora ani jego metody. Wydaje się bowiem — na podstawie dotychczasowego stanu badań nad Heraklitem — że wykonstruowanie zupełnego i konsekwentnego systemu Herakleita wyłącznie na podstawie zachowanych fragmentów, bez nieścisłości i bez naciągania, jest niemożliwe. Zawsze trzeba pójść na pewien kompromis: albo przedstawić naukę Herakleita na podstawie wszystkich fragmentów i przyznać, że jest ona w wielu kwestjach niekonsekwentna i sprzeczna, albo ze świadomą tendencyjnością oprzeć się tylko na tych fragmentach, które dadzą się ze sobą połączyć, z pominięciem innych. G. zdaje sobie z tych trudności sprawę. Sądzi jednak, że uda mu się — rezygnując z rekonstrukcji całego systemu — wydobyć z fragmentów Herakleitowych przynajmniej pewne zagadnienia i ich rozwiązanie.

Jest u Gigona tych zagadnień pięć — o każdem z nich traktuje osobny rozdział. A mianowicie: I. Zasada (Prinzip), II. Kosmologja (Kosmologie), III. Fizjologja (Physiologie), IV. Życie ziemskie i pozaziemskie (Das Leben in Diesseits und Jenseits), V. Teologja (Theologie). Najciekawszy jest rozdział I. w którym rozważa się kwestję ognia i logosu oraz ich wzajemnego stosunku. G. widzi zasadniczy dualizm świata jako masy, którą trzeba kierować, którą trzeba owładnąć, i zasady, która tę właśnie funkcją kierowniczą i władczą spełnia. Świat — to wszyst-

ko, co jest (jest — to znaczy zmienia się, staje), i świat to ogień. Bo ogień jest zamienny za wszystko i wszystko (w sensie kolektywnym) jest zamienne za ogień. Zasadą, wedle której wszystko się dzieje i która jest zarazem dyrektywą wszystkiego i warunkiem wszelkiej przemiany, jest logos. Sam pomysł jest nienowy i nietyle on stanowi o wartości tego rozdziału, ile nadzwyczaj przejrzyste i systematyczne zestawienie odpowiednich fragmentów i porządna ich interpretacja, zarówno językowa, jak i filozoficzna. Jeśli czytelnik nie zechce się nawet zgodzić na wnioski autora, to w każdym razie otrzyma dzięki niemu doskonały materjał, który ułatwi wszelką robotę nad Herakleitem. Bardzo pomocna będzie też każdemu sporządzona przez Gigona tabelka kontrastów, przeciwieństw, których przykłady daje Herakleitos — tembardziej, że zrozumienie tej właśnie kwestji u Herakleita jest niezmiernie trudne, a ma ogromną doniosłość ze względu na płynące stąd konsekwencje (sprawa zasady sprzeczności).

W rozdziale o Kosmologji rozważa G. szczegółowo kolejność przemian w dziejach świata oraz sławnego 'pożaru' Herakleitowego (ἐκπύρωσις). W rozdziale o fizjologji wyjaśnia nadzwyczaj interesującą u Herakleita sprawę życia i śmierci, ich jedności, Herakleitową teorję snu, wreszcie fizjologję w znaczeniu ściślejszem (odbieranie wrażeń). W rozdziale IV mówi G. o etyce Herakleita, o jego poglądach na życie społeczne, na pośmiertne losy człowieka. W rozdziale V o roli bogów u Herakleita, o stosunku logosu do Zeusa. Wszystkie te zagadnienia ukazuje G. wszechstronnie, wykazując głęboką znajomość tekstu i związanych z nim kwestyj, oraz bogatą i porządną erudycję.

Badania te, aczkolwiek nie wnoszą żadnych nowych śmiałych rozwiązań zagadnienia filozofji Herakleitowej, stanowią jednak niewątpliwie nader cenny przyczynek do badań nad Herakleitem. Wśród bogactwa literatury do Herakleita — naogół o wiele bardziej niejasnej od samego 'ciemnego' filozofa — wybijają się właśnie jasnością, przejrzystością układu, sumiennością pożytecznej roboty naukowej.

IRENA KRZEMICKA

Watzinger Carl, Denkmäler Palestinas. Eine Einführung in die Archäologie des heiligen Landes. I. Von den Anfängen bis zum Ende der israelitischen Königszeit. Mit 10 Abbildungen im Text und 98 auf 40 Taffeln. Leipzig 1933, s. VIII + 117.

Jest to krótki zarys archeologji Ziemi Świętej od czasów najdawniejszych do końca mniej więcej VIII w. przed Chr., a zatem do zdobycia królestwa izraelskiego przez króla assyryjskiego Sargona w r. 721 przed Chr. (panował 722—705 przed Chr.). W. poprzedza treść właściwą krótkim lecz dokładnym opisem położenia geograficznego Palestyny, tej kolebki wielkich religij monoteistycznych (mozaim, chrześcijaństwo i islam) oraz treściwym przeglądem historycznym wszystkich ekspedycyj naukowych, pracujących głównie na polu archeologji w Palestynie od wieku XVII do dzisiaj. Po tym niejako wstępie przechodzi autor do tematu właściwego, to jest do charakterystyki archeologicznej Palestyny, od czasów, kiedy poraz pierwszy w niej pojawiło się życie ludzkie.

I. D i e F r ü h z e i t. Ślady istnienia człowieka w Palestynie sięgają, podobnie jak i w krajach sąsiednich czasów najstarszej epoki ludzkości, a zatem palaiolithu. Ślady tej epoki są dotychczas na terenie Palestyny bardzo słabo zbadane. Człowiek żył wtedy z polowania w odwiecznych lasach lub stepach na dzikie konie, jelenie, daniele, niedźwiedzi, dzikie świnie itp. Klimat palaiolithu i obecnie mało wykazuje zmian, chociaż bez porównania było wtedy więcej lasów i wody. Mamy ślady istnienia ludzkiego z mesolithu, gdzie widać już pewien postęp kulturalny, o czem świadczą różne sprzęty domowe człowieka ówczesnego. Neolith wprowadza kamień szlifowany i używanie naczyń glinianych. W krajach południowych i w Europie południowej rozszerza się w tej epoce bronz i miedź. W palaiolicie i mesolicie grzebano w Palestynie nieboszczyków w ziemi pod ich mieszkaniami, natomiast w neolicie mamy już sztucznie zrobione grobowce, tzw. dolmy. Dolmy są to kamienne grobowce, mające ściany z bloków kamiennych, zwykle nieciosanych, nakrytych płaskim kamieniem. Nieboszczyków z dolmów prawie że nie mamy. Budowa dolmów świadczy o tem, że życie religijne ówczesnego człowieka bardzo się już rozwinęło, skoro buduje dla zmarłych trwałe mieszkania. Jest to już wiara w życie pozagrobowe. Fakt, że pod koniec neolithu ludność Palestyny buduje dla umarłych miejsca wiecznego odpoczynku ma swój odpowiednik w sąsiednim Egipcie, w jego olbrzymich piramidach. Rozwój w budowie grobów dolmowych wskazuje na znaczny postęp kulturalny człowieka w Palestynie. — W neolicie buduje człowiek w Palestynie już twierdze z wieżami dla obrony przed niebezpieczeństwem. W twierdzach tych są nietylko miejsca na mieszkania, ale także magazyny i stajnie. Te twierdze przypominają twierdze egipskie z drugiej dynastji z Abydos, a znajdujemy je głównie na terenach na wschód od Jordanu. Że żył tam naród koczowniczy, świadczy o tem szereg pobitych naczyń glinianych. Te naczynia wskazują także, że pod koniec palaiolithu wtargnął do wschodniej Jordanji jakiś obcy naród, który pozostał tutaj aż do epoki metalu. Ludność palestyńska na tyle już podniosła się kulturalnie pod koniec palaiolithu, że zaczyna uprawiać ziemię. Zamiast lichych szałasów zaczyna się budowa domów, tworzą się wsie, w domach widzimy pierwsze prymitywne malowidła, a szereg dowodów wskazuje na to, że od najdawniejszych początków Palestyna pozostaje w najbliższych stosunkach z Egiptem, o czem świadczą różne wpływy kulturalne.

II. D i e k a n a a n ä i s c h e E p o c h e. Tę epokę określa się nazwiskiem, które nosił kraj od chwili wtargnięcia tam Izraelitów. Jeżeli mówi się czasem, że to epoka bronzu, to trzeba mieć zawsze na uwadze fakt, że to nie jest epoka mieszaniny miedzi i cyny, czyli bronzu właściwego, ale tylko czystej miedzi, która w tej epoce w Palestynie bezkonkurencyjnie panuje. Ta epoka lepiej jest nam znana, niż epoka kamienna. Jednak kultura kaananejska tkwi głęboko swemi korzeniami w neolicie, a dzieli się na trzy części: wczesna do r. 2000 przed Chr., średnia do 1500 i późna do 1200. Tak dokładne daty możemy podać tylko zawdzięczając ścisłym stosunkom, w jakich wtedy Palestyna pozostawała z sąsiedniemi krajami, a głównie z Egiptem. — Dwiema drogami

szła kultura egipska do Palestyny. Pierwsza droga prowadziła wzdłuż wybrzeży śródziemnomorskich do południowej Judei i szczepów fenickich południowej Palestyny. Miasto Gezer pozostawało w ścisłych stosunkach z 12. i 13. dynastją egipską i może w latach około 2000 przed Chr. miało nawet załogę egipską, o czem świadczy szereg śladów kultury egipskiej. Druga droga wpływów egipskich, to droga morska przez północne miasta Fenicji, głównie przez miasto Byblos. Z Fenicji dostawali Egipcjanie drzewo na budowę okrętów. Wpływy te widać już w trzeciem tysiącleciu przed Chrystusem. Z północnego wschodu szły znowu do Palestyny wpływy z Mesopotamji, z Szumer i Akkad. Wtedy przyszło tutaj pismo klinowe tak, że w II. tysiącleciu przed Chr. język akkadyjski był wszędzie znany w stosunkach handlowych. Wpływy te były i pokojowe i wojenne. Na razie jednak zbyt mało mamy jeszcze wykopalisk, by wszystkie dane należycie ustalić. — Przedstawicielami bronzowej kultury w Palestynie jest naród semicki Kanaańczyków, osiadły tutaj jeszcze zdaje się przed tą epoką. Dzielił się ten naród na szereg szczepów pod ręką naczelników. Wędrówki ludów na Wschodzie w II. tysiącleciu przed Chr. zaczepiły także i Palestynę. Z północy, z nad górnego Eufratu, z kraju Mitanni przyszedł wojowniczy naród Churri, z końmi i wozami wojennemi, i opanował Palestynę. Działo się to w epoce Hyksosów w Egipcie i kultury aigajskiej co zdaniem autora świadczy o ścisłym związku wszystkich tych ruchów. Palestyna rośnie i politycznie i kulturalnie, chociaż dzieli się na szereg maleńkich państewek, coś w rodzaju greckich państw - grodów. Po wypędzeniu Hyksosów, staje się Palestyna za nowego państwa egipskiego wasalem Egiptu, a książęta palestyńscy są namiestnikami faraonów i płacą im haracz. Są to czasy Tutmosisa I do III. Z osłabieniem władzy w Egipcie wdzierają się się do Palestyny różne narody ze wschodu, a około r. 1400 wchodzi już pierwsza fala Izraelitów i osiedla się na wyżynie środkowo - palestyńskiej Ephraim. Na arenie dziejowej zjawiają się Chetyci i oni posuwają się do rzeki Orontasu, pod samą Palestynę. Przychodzi do układu pomiędzy Ramzesem II i królem chetyckim Chatusilem w r. 1278 przed Chr., w którym gwarantują sobie obaj królowie posiadłości obu państw. Następuje krótka chwila spokoju. Egipt sprawuje rządy nad Palestyną z siedzibą namiestnika w Beth - Sean, koło środkowego Jordanu. niedaleko Pelli. Trwa to mniej więcej do roku 1200. Kultura książąt tubylczych w porównaniu z kulturą egipską i babilońską owych czasów jest jeszcze bardzo niską. — W tej epoce późnego neolithu używa się jeszcze kamienia i krzemienia, bo metal narazie jest jeszcze dość rzadki i drogi. Rozumie się, że niema tu już prostej roboty, jak przed wiekami. Przyjęcie metalu - miedzi zaczyna wypierać krzemień i kamień gładzony, jednak bardzo powoli. Z czasów 2000 do 1500 lat mamy zachowane miecze, sztylety, siekiery, łuki, strzały, ostrza do dzid itp. W epoce średniej (1500—1200) znajdujemy bogate zbroje w grobach królewskich miast fenickich, jak Byblos, Sichem. W tej epoce widać wielkie wpływy Egiptu i Babylonji. W dobie ostatniej wciska się drogi kruszec nawet w życie prywatne, co widać wyraźnie z zachowanych szpinek, kulczyków i naszyjników, wogóle z ozdób kobiet kanaańskich.

Te przedmioty mamy głównie w grobie dwóch dziewcząt w Megiddo. Tu już mamy również silne wpływy phenickie. Wpływy z różnych stron krzyżują się w Palestynie tak, że ten kraj staje się niejako punktem przejściowym wszystkich cywilizacyj sąsiednich. Zaznacza się to bardzo silnie w ostatniej epoce kanaańskiej, mniej więcej za panowania 18 i 19 dynastji w Egipcie, czyli w latach około 1250 przed Chr. Tu mamy liczne wykopaliska z miasta Gezer. Na dokładne wyliczanie wszystkiego brak miejsca. W tych czasach pojawiają się w Palestynie już własne, kanaańskie wyroby keramiczne, udoskonalone, choć jeszcze skromnie upiększane, początki tych wyrobów są bardzo dawne, gdyż sięgają III. tysiąclecia. Ślady keramiki kanaańskiej, a zatem rodzinnej znajdujemy we wielu miejscach Palestyny. W wielu wypadkach mamy wpływy Syrji północnej. Rozumie się, że zczasem udoskonala się technika keramiczna i ornamentyka nie bez wpływów kultury egejskiej i mykeńskiej, która dostawała się tutaj przez Kypros, głównie w początkach młodszego bronzu. — W okresie wczesnego bronzu powstają w Palestynie pierwsze ufortyfikowane miasta — akropole, jak np. Sichem. Czasów młodszego bronzu sięga Jericho. Budowano na wzór egipski. W tym czasie mamy już po miastach odpowiednie domy ze stosownemi urządzeniami, izbami mieszkalnemi, spichrzami, stajniami itp. Budowa jest zwykle prostokątna, z cegły i z kamienia. Miasta i twierdze zaopatrzano w studnie, a często wodę rozprowadzano podziemnemi kanałami, gdy źródła były dalej położone. W sprawach religijnych, to stawiano tylko posągi bóstw bez świątyń. Dopiero pod koniec epoki kanaańskiej zjawiają się świątynie, budowane pod obcemi wpływami, zwłaszcza egipskiemi i są to zwykle kapliczki z ołtarzami. Symbolami kultu są zwykle węże (o czem wiemy dobrze nawet z Bibl]i), ptaki, kwiaty, owoce; naturalnie wzięto to z obcych stron głównie z Mesopotamji. W starszej epoce bronzowej grzebano nieboszczyków zwykle w pieczarach i składach, a dopiero pod koniec średniego bronzu mamy murowane komory grobowe i rodzinne i pojedyncze, zwykle w obrębie własnej posiadłości. Dzieci grzebano często w urnach. Grzebano i w postawie siedzącej ze zgiętemi kolanami i w postaci leżącej. Kurhanów nagrobkowych nie mamy jeszcze w tej epoce. Zmiana w rytuale pogrzebowym następuje w epoce nowego bronzu, zjawiają się groby komorowe, w których grzebie się w szeregu nieboszczyków. Są to rozumie się wpływy kultury egipskiej i mykeńskiej. Z Egiptu przejęto sarkofag, zwykle gliniany, rzadziej kamienny. Twarz nieboszczyka okładano złotemi blaszkami, okładano później i inne części ciała, piersi, a nawet odzież.

III. Die Zeit, der Wanderungen und Kämpfe. Z początkiem epoki żelaznej następują w Palestynie ogromne zmiany, które stanowczo na całą dalszą przyszłość obraz kraju określają. Do kraju wdzierają się nowe szczepy izraelskie z pustyni przez Jordan, zajmują całą Palestynę i wypierają tamtejsze nadmorskie ludy, jak Philistynów na południu, Łakkari na północy. Ludy owe przyszły w te strony z północy w związku z wielką wędrówką ludów w XIII. w. przed Chr., której początek wyszedł z Europy, zburzył państwo achajskie i chetyckie i doszedł aż do Egiptu tak, że ten musiał się bronić i w 1227 r. od-

niósł zwycięstwo nad Libyjczykami i połączonemi z nimi 'ludami z za morza' Achaiwasza, Tursza i innemi, a w r. 1190 Ramses III ostatecznie w bitwie na wybrzeżu syryjskiem tę wędrówkę ludów powstrzymał. A zostały to przedewszystkiem powstrzymane plemiona Philistynów i Łakkari. Wszystkie dane archeologiczne wskazują na to, że oba wymienione plemiona nie były pochodzenia semickiego, lecz pozostawały w związku z kulturą aigajską i możliwie, że pochodziły z Krety, skąd przez Kypros ustąpili z morza pod naciskiem Dorów, którzy właśnie Kretę zajęli. Dlatego i Philistyni i Łakkari obeznani byli z kulturą kreteńsko-mykeńską. Wzory tej późno-myekńskiej kultury z pewną domieszką wschodnią widzimy właśnie na całym terenie Palestyny tam, gdzie Philistyni i czasowo i na stale się osiedlili. W X. wieku przed Chr. pomykeńska tradycja kultury, zachowanej u Philistynów, ustępuje miejsca kulturze kanaańskiej epoki późnego bronzu. Świadczą o tem różne rodzaje wzorów keramicznych. Cieńka warstwa Philistynów, panujących nad ludnością kanaańską, dość prędko wśród niej rozpływa się. — Kulturę philistyńską. Wzory tej późno-mykeńskiej kultury z pewną domieszką wschodnią z wykopalisk, a przedewszystkiem z opisu znanego z Biblji Goliata. Nie znamy dokładnie, jak żyli i mieszkali Philistyni, jakie mieli domy i świątynie. Jedno da się powiedzieć, że jest to w znacznej części dalszy ciąg kultury mykeńskiej, nie bez silnych wpływów Egiptu. Jakkolwiek nie brak już wyrobów żelaznych, przeważa jeszcze bronz, a raczej miedź. — Żelazo dostawało się do Palestyny przez związki handlowe z Chetytami, a zatem z Azji Mniejszej. Od Chetytów szło także żelazo do Syrji i do Egiptu.

IV. Die israelitische Königszeit. W walkach Kanaańczyków z Philistynami zrastają się szczepy izraelskie w jedną całość i wyrastają dwa królestwa, Judy i Izraela. Sprzyjała temu ogólna sytuacja polityczna u sąsiadów: Egipt był osłabiony, Assyrja miała dużo kłopotów z podbiciem Babylonji, państwo Chetytów upada i dzieli się na szereg małych państewek, z których wyrasta powoli do większej siły Damaszek. Fenicjanie prowadzą dalej swój handel i tutaj wybija się głównie Tyros. Wogóle w tym czasie następuje rozkwit Fenicji, całkiem od Egiptu niezależnej. Jednak już król Salomon szuka oparcia o Egipt, żeni się z księżniczką egipską i otrzymuje za nią w wianie miasto Gezer. Z chwilą kiedy Assyrja zaczyna wzrastać w siły, głównie od czasów Salmanassara III., jej wpływy szybko rozszerzają się na Fenicję i Palestynę. — Dogodna sytuacja polityczna na zewnątrz pozwoliła małym państwom a zwłaszcza państwu Dawida i Salomona pokojowo wszystko rozbudowywać. Dawid występuje w naszej tradycji jako typ wielkiego wschodniego króla, otoczonego blaskiem i przepychem. Naturalnie jest to wielka przesada w porównaniu z wielkością państwa i skromnym bytem ludności państwa oraz położeniem kraju. Dopiero czasy Salomona to pierwszy okres kulturalnego rozwoju państwa Palestyny. — Od chwili zdobycia Jerozolimy przez Dawida i zrobienia z niej stolicy, zaczyna się dla tego miasta epoka rozwoju i wielkich budowli. Dawid rozszerza nieco stare mury twierdzy jerozolimskiej, a Salomon kończy rozpoczęte dzieło. Czasy późniejsze już niezbyt dużo przyczyniły się do rozbudowania murów.

Sama twierdza jerozolimska była niewielka. Budowa lub rozbudowa miast w związku z nową organizacją państwa jest bardzo żywa głównie za Salomona. Miasta Gezer, Megiddo, Chazar, Beth-Horon, Baalath, Tamar i inne zostały rozbudowane i zaopatrzone w magazyny wojskowe, stajnie dla koni itd., co wykopaliska archeologiczne potwierdzają. — Najważniejszą budową Salomona jest jego słynna świątynia jerozolimska, w czem on naśladuje królów egipskich i assyryjskich. O samej budowie pałacu Salomona trudno coś konkretnego z tradycji historycznej wyciągnąć. W każdym razie Salomon pozostając w dobrych stosunkach z królem Tyru Hiramem, niejedno od Fenicjan bierze. Twórcami planów budowlanych Salomona i architektami jego byli właśnie Fenicjanie i oni zastosowali tutaj prawdopodobnie wzór budowli świątyń fenickich. Autor, opierając się na źródłach historycznych i archeologji, podaje dokładny opis świątyni Salomona i sprawdza wszystko, porównując jedno z drugiem. Jako pierwsza świątynia izraelska, której wygląd da się ustalić, budowa Salomona zajmuje w historji architektury świątyń Wschodu bardzo doniosłe stanowisko. Budowa tej świątyni stała w ścisłym związku z sztuką północno-syryjską i fenicką, pod każdym względem, nietylko w wyglądzie zewnętrznym, ale też i upiększeniu wewnętrznem. A zatem, nie jest to budowa o czystym zupełnie stylu, lecz jest to do pewnej miary mieszanina. Pałac Salomona, nad którym 13 lat pracowano, da się tylko ogólnie zrekonstruować, gdyż źródła o nim mało mówią (najwięcej o świątyni). Można o nim nabrać pojęcia porównując go z budową pałaców assyryjskich. W sto lat później, za czasów świetności królestwa izraelskiego zbudowali królowie Omry i Achab pałac w nowozałożonem mieście, stolicy Samarji. Amerykańskie ekspedycje archeologiczne odkopały częściowo resztki tego pałacu. Był on otoczony silnym murem. — Budowy tego wznoszono z kamienia ciosowego. Natomiast zwykłe domy mieszkalne były niewielkie, przeważnie prostokątne, prawie kwadratowe. Była to zagroda z podwórkiem w środku, a naokoło niej różne zabudowania. Często były w domu piętra, gdzie znajdowały się sypialnie. W domach kwitnął przemysł domowy i tkacki. — Królowie dbali o zaopatrzenie w wodę zamków, a głównie stolicy. Przeprowadzano kanały i wodociągi, któremi wodę sprowadzano. A to wymagało już daleko rozwiniętej sztuki inżynierskiej. W epoce królewskiej w Palestynie rozwinęły się silnie na każdem polu różne wyroby przemysłowe. Wymagała tego budowa świątyń, pałaców itd. Zwłaszcza kwitnęły wyroby metalurgiczne, keramiczne i wyroby z kamienia. Rozumie się, że pod wpływem fenickim, assyryjskim i egipskim rozwinęły się wyroby artystyczne z drogich metali i kości słoniowej; również różnego rodzaju terakoty są produkowane w tym czasie w Palestynie.

Tak mniej więcej przedstawia się w krótkim zarysie dzieło Watzingera o najwcześniejszej historji Palestyny pod względem archeologicznym. Rozumie się, że autor nie omawia wszystkiego szczegółowo, a wybiera najważniejsze tylko wzory i podaje dokładny ich opis. Dziełko Watzingera jest ważne jeszcze z tych względów, że w niejednym punkcie dowodami archeologicznemi wyjaśnia różne zawiłe i ciemne kwestje historyczne, dotyczące składu ludności Palestyny od czasów najdawniej-

szych aż, do epoki historycznej. Jest to dowód, że w wielu wypadkach archeologja znacznie rozszerza nam horyzont historyczny. Dziełko jest napisane bardzo przystępnie, a wartość treści w niem zawartej podnoszą tablice litograficzne z najważniejszemi zabytkami z terenu Palestyny.

N. DUMKA.

Elise Richter, Beiträge zur Geschichte der Romanismen, I. Chronologische Phonetik des Französischen bis zum Ende des 8. Jahrhunderts, Halle 1934, M. Niemeyer, s. XVI, 290.

Książka składa się ze wstępu (s. 1—19) i dwu rozdziałów nierównej wielkości: krótki pierwszy (s. 20—28) omawia wypadki zachowania głosek łacińskich aż do VIII w. po Chr. bez zmian, drugi (s. 29—256) dotyczy przekształceń, jakie w rozwoju łaciny po sobie następowały. Wyczerpujące indeksy (s. 257—290) zamykają całość.

Autorka stawia sobie za zadanie uszykować w ściśle chronologicznym porządku te przekształcenia, jakie się dokonały w łacinie Gallji po wiek VIII. Przekształcenia te sięgają częściowo swemi początkami epoki przedchrystusowej, częściowo zaś są bardzo późnemi i typowo już romańskiemi zmianami. W recenzji tej ograniczę się do ogólnego omówienia tych rozdziałów książki, gdzie uwzględniono rozwój łaciny przedklasycznej i wczesny okres poklasyczny (§§ 1—81, s. 1—110). Niestety, muszę odrazu zaznaczyć, że uważam pracę p. Richter za wykonaną w tej części całkowicie niezadowalająco.

Braki książki są dwojakiej natury: technicznej i rzeczowej. Co się tyczy strony technicznej, wytknąć tu należy przedewszystkiem posługiwanie się materjałem, czerpanym nie z pierwszej ręki (przeważnie z cennej zresztą książki Schuchardta, Vokalismus d. Vulgärlat., 1866—68), i nie z miarodajnych źródeł (np. napisy archaiczne łacińskie cytowane są podług pierwszego wydania I tomu CIL), nie zawsze ścisłą interpretację tekstów (np. mylnie autorka ustala na s. 102 metrykę wiersza Ter. Phorm. 127), niekonsekwentne stosowanie znaków diakrytycznych (oznaczenie iloczasu itd.).

Co do strony rzeczowej, to zaznaczyć należy, że naogół kolejność zmian rozwojowych łaciny poklasycznej znana jest dość dobrze i książka p. Richter nie wprowadza tu nieoczekiwanych inowacyj. W szczegółach jednak nasuwają się liczne zastrzeżenia. Autorka nie czyni rozróżnienia między procesami fonetycznemi natury bardzo ogólnej, a zmianami charakterystycznemi, ściśle ograniczonemi do pewnego miejsca i czasu. Do takich ogólnych zmian zaliczyć musimy asymilację co do dźwięczności stykających się spółgłosek. Tendencja do tego rodzaju asymilacji istnieje w łacinie z całą pewnością od najdawniejszych początków: jest to cecha ogólnoindoeuropejska. Niema więc powodu zastanawiać się szczegółowo nad pytaniem, w którym wieku zaszła w łacinie asymilacja w grupach spółgłoskowych *-bt->-pt-*, *-bs->-ps-* (s. 93): jeżeli bowiem zmiana ta wogóle należy do historji języka łacińskiego, to dokonała się ona z pewnością jeszcze w epoce przedliterackiej. Jeżeli już autorka uważała za potrzebne wspomnieć o asymilacji co do dźwięczności, to winna była omówić o wiele charakterystyczniejsze dla łaciny wypadki

asymilacji w grupach *-gt-*, *-dt-*, tu bowiem dźwięczność pierwszej spółgłoski (dźwięczność zresztą zapewne zrestytuowana drogą oddziaływań analogicznych) pozostawiła ślad we wzdłużeniu poprzedzającej samogłoski, por. *āctus* obok *ăgō*. Do podobnych wypadków ogólnej przedliterackiej asymilacji należy zmiana *-np->-mp-*, *-nb->-mb-* itd., którą autorka zalicza do zjawisk I—II w. po Chr. (§ 51, s. 78). Już przynajmniej w początku II w. p r z e d Chr. znajdujemy na tę zmianę fonetyczną napisowe łacińskie przykłady, por. *comuouise*, CIL I^2 581, 13 (Senatuscons. de Bacch., z r. 186 przed Chr.).

Przy omawianiu cech łaciny poklasycznej musimy stale mieć na oku tę okoliczność, że nie wszystkie zjawiska, charakteryzujące późny okres rozwoju łaciny, są wynikiem późnych przekształceń fonetycznych. W większości wypadków możemy stwierdzić początki zmiany już w epoce archaicznej; zmiana ta jednak nie uwidocznia się wyraźniej przez czas dłuższy — ograniczając się do pewnych odosobnionych wyrazów, lub też ukazując się sporadycznie w napisach ludowych, — aż dopiero w okresie cesarstwa rozpowszechnia się szeroko na całym obszarze imperium. Wynika stąd ogromna trudność ustalenia chronologji zjawiska, musimy bowiem przedewszystkiem jasno sprecyzować, czy chodzi nam w danej chwili o datę n a j s t a r s z e g o śladu pewnej zmiany, czy też o stwierdzenie, kiedy ta zmiana stała się p o w s z e c h n ą. Trudność ta nie pozwoliła p. Richter umiejscowić należycie w czasie zmian, jakie dotknęły w łacinie grupy spółgłoskowej *ks* (tj. *x*) przed inną spółgłoską. Przykłady takie, jak *sescenti* (Pl. Per. 437 AP itd.), *Sestius* (CIL I^2 1385, Rzym; 1669, Pompei) wskazują niewątpliwie, że normalne fonetyczne traktowanie grup *xc, xt* było *sc, st*. Jednak w większości wyrazów wprowadzono tu wtórnie, pod działaniem analogji, dawne *x: sextus, Sextius* itd. Tendencja do uproszczenia tej grupy utrzymała się jednak przez czas bardzo długi i w łacinie ludowej wzięła ostatecznie górę nad etymologicznie zrekonstruowanemi postaciami wyrazów. Trudno jednak powiedzieć, kiedy się ten proces definitywnie dokonał; nie jest to bowiem zjawisko właściwe normalnemu rozwojowi języka, a tylko polega ono na zwycięstwie postaci ludowej nad literacką, szkolną. Dlatego jestem tego zdania, że niesłusznie p. Richter umieściła tę zmianę (§ 53, s. 79) w I—II w. po Chr.: jeżeli bowiem chodzi o początek procesu fonetycznego, to sięga on epoki przedliterackiej; jeżeli zaś mowa o uogólnieniu form uproszczonych w języku całej ludności, to zjawisko to musi być z pewnością późniejsze, niż I—II w. po Chr.

Tę samą trudność spotykamy w innem jeszcze miejscu książki p. Richter, tam mianowicie, gdzie mowa jest o przekształceniu łacińskiego *i* po spółgłosce, a przed samogłoską, w *j*. Autorka stara się udowodnić, że zmiana ta zaczyna się w łacinie dopiero na przełomie I w. przed Chr. — I w. po Chr. (§ 50, s. 76): przykłady z Vergiliusa *Lavinja* (Aen. I 2), *alvjo* (Aen. VI 412) mają być najstarszemi tej zmiany śladami. W istocie musimy znów sporadyczne przekształcenie *i>j* w omawianej tu pozycji fonetycznej przenieść do znacznie dawniejszej epoki: czytamy przecież u Enniusza *avjum* (Ann. 94), *Nerjenem* (Ann. 104), *Ser-*

viljus (Ann. 251), *semjanimes* (Ann. 473); z drugiej znów strony powszechne uogólnienie *j* we wspomnianych warunkach fonetycznych przypada z pewnością na bardzo już późny okres cesarstwa.

Biorąc ogólnie, nie możemy uznać książki p. Richter za posuwającą naszą wiedzę naprzód. Wszystkie zmiany, jakie się dokonywały w łacinie ludowej pod wpływem najrozmaitszych czynników, postawiono tu narówni, jako zjawiska ściśle fonetyczne. Nie uwzględniono tutaj zwłaszcza tej ciągłej i silnej opozycji, jak istniała wśród ludności, mówiącej łaciną, przeciwko uogólnianiu postaci językowych fonetycznie przekształconych. Źródłem tej opozycji była tendencja do uwidocznienia składników wyrazu, która działała w rozwoju łaciny z siłą nierówną: niekiedy ustępowała ona wpływowi czynników fonetycznych, niekiedy znów podnosiła się ze świeżemi siłami, prowadząc do odtwarzania postaci etymologicznie przejrzystych. Kto chce ustalić chronologję zmian fonetycznych łaciny ludowej, musi wciąż mieć na oku tę walkę, jaka w rozwoju łaciny ustawicznie się dokonywała między tendencjami fonetycznemi a tendencjami konserwatywnemi, zmierzającemi do utrzymania przejrzystej pod względem morfologicznym budowy wyrazu. J. SAFAREWICZ

F r i t z P a d b e r g, Cicero und Cato Censorius, ein Beitrag zu Ciceros Bildungsgang. Diss. Botropp 1933.

Autor stawia sobie za cel zbadać, jak i kiedy Cicero nabył swoją wiedzę z zakresu historji i w tym celu analizuje cytaty i wzmianki o Catonie Starszym w jego dziełach w porządku chronologicznym. Dzieli twórczość Cicerona na trzy okresy, których granice stanowią lata 58/57 oraz 49. W pierwszym okresie aż do roku 63 Cato jest rzadko wymieniany, gdyż exempla vetera nie są lubiane, po tym roku wzmianki stają się częstsze naskutek popularności Catona Młodszego. Obok wiadomości o życiu Catona brak wiadomości o jego pismach, z czego autor wnosi, że Cicero jego pism nie zna. Wzmianki są czerpane głównie z poetów, mniej z prozaików. W drugim okresie znajdujemy 16 wzmianek o Catonie (w pierwszym 18). Spotykają się one głównie w *de oratore* i *de re publica,* które to dzieła skierowały Cicerona do studjów nad Catonem. Tu już można dowieść lektury dzieł Catona. Wzbogacenie wiadomości o Catonie jest znaczne. W trzecim okresie wzmianek jest aż 58. Tłumaczy to się faktem, że Cicero oddaje się w tym czasie w zupełności studjom naukowym i działalności pisarskiej. W rezultacie stwierdza autor, że pierwsze wiadomości czerpie Cicero z tradycji ustnej. Cato to dla niego typ starego Rzymianina, mądrego, niezmużenie dążącego do osiągnięcia stanowiska politycznego. Na wyżynie swojej działalności politycznej Cicero zaznajamia się więcej z Catonem, następuje lektura Origines. Cicero podnosi u niego łączenie bogatego życia politycznego z pragnieniem wiedzy. Obok Polybiosa jest Cicero naszem najważniejszem źródłem do poznania Catona. To upodobanie Cicerona dla tradycji starorzymskiej zapowiada wystąpienie świadomego kierunku narodowego, romantycznie idealizującego przeszłość. M. W.

KRONIKA

PRZEGLĄD WYKOPALISK

Wykopaliska w Chorsabad. W Mesopotamji na lewym brzegu Tygru opodal dzisiejszej miejscowości Chorsabad, król assyryjski Sargon II (721—705 przed Chr.), zbudował sobie nową stolicę, podobnie jak to uczynił w Egipcie Amenophis IV. Stolica ta nazywała się Dur Sharrukin. Z prowadzonych tam od wielu lat wykopalisk najważniejsze przypadły na lata 1842—44 pod kierunkiem E. Botha i w latach 1852—55 przez Place'a. W latach ostatnich zaś pracowała tam ekspedycja archeologiczna Oriental. Instytutu Uniwersytetu w Chicago pod kierunkiem Gordona Londona. Budowa miasta Chorsabad miała trwać sześć lat, począwszy od r. 713 prz. Chr. Krótki jednak był okres jego wielkości. Już bowiem po śmierci Sargona w r. 705 miasto przestało być stolicą królewską, schodząc do roli większego miasta prowincjalnego, w którem rezydował namiestnik królewski. Jak ze skrupulatnych badań Place'a wynika miasto Dur Sharrukin miało plan prawie kwadratowy (1760 1685 m; por. plan u Eberta, Reallex. d. Vorgeschichte II tab. 220—221), było otoczone ze wszystkich stron murem zbudowanym z cegieł na kamiennym fundamencie (24 m grubości i 15 wysokości), przyczem z trzech stron prowadziły do miasta po dwie bramy, zaś z czwartej strony jedna brama a obok niej na przecięciu muru znajdowała się terasa (15 m wys.; 314 m dług.; 194 m szeroka), na której wznosił się pałac królewski, który miał drugą terasę (rozmiary: 237 × 150 m), sięgającą poza mury miasta. Sam pałac składał się z zabudowań zgrupowanych dokoła dwóch wielkich i kilku małych dziedzińców. Znajdowały się tam świątynie, kompleksy budowli przeznaczone dla celów mieszkalnych króla, dworu i służby. Liczne płaskorzeźby zdobiące ściany pałacu przedstawiały sceny religijne i wojenne; najcenniejsze fragmenty tych płaskorzeźb znajdują się w Louvrze, w Muzeum Brytyjskiem w Londynie, w Państwowym Ermitażu w Leningradzie, w Muzeum Watykańskiem, w zbiorach Clerq'a w Paryżu oraz w Muzeum Archeologicznem w Turynie. Zatem dawniejsze badania wydobyły na światło dzienne pałac królewski i mury otaczające miasto, natomiast prawie nie znano budowli znajdujących się w obrębie miasta. Dopiero niedawna ekspedycja archeologiczna pod kierunkiem Frankforta postawiła sobie za cel zbadanie cytadeli otaczającej tę część pałacu królewskiego, która znajduje się w obrębie murów miasta. A więc w obrębie cytadeli

odkopano jedną bramę od strony zachodniej, drugą od południowej. Po prawej stronie południowej bramy między pałacem a murami cytadeli odkopano obszerne zabudowania wykonane z niewypalanej gliny. Na jednym z progów alabastrowych tego zabudowania znajduje się napis na jego podstawie zdołano skonstatować, iż zabudowania te stanowiły rezydencję Sinahusur'a, brata Sargona. We wschodniej części cytadeli odkopano ruiny świątyni Nabu. Ponadto w obrębie cytadeli odkopano inne budowle o założeniu pałacowem, jedną zaś o podobnem założeniu za murami cytadeli. Warto wspomnieć, że w jednej z budowli na cytadeli odkryto ścienne malowidła. Wykopaliska przeprowadzone za cytadelą w stronie północnozachodniej odkryły ruiny pałacu należącego przypuszczalnie do Sennacherib'a. W pałacu tym zasługują na specjalną uwagę dwie monolithowe bazy kolumn, wykonane z bazaltu (diam. 1,75 m), które przypuszczalnie należały do jakiejś monumentalnej loggi; dalej dekoracje z glazurowanej cegły, alabastrowych płyt, mozaik i malowideł. Mamy nadzieję, że dalsze wykopaliska odkryją szereg nowych ciekawych pomników. K. W. M.

Dalszy ciąg pracy Amerykańskiej Szkoły w Athenach w odsłonięciu agory atheńskiej, podjętej od r. 1931 na zaproszenie greckich władz archeologicznych. Dla celów wykopaliskowych musiano dotychczas zniszczyć około 600 nowożytnych domów, położonych na terenie wykopaliskowym. W ostatnim okresie wykopaliskowym odkopano przedewszystkiem stoę, przytykającą do połdn. boku rynku, na długości 500 stóp. Niezawodnie zawierała ona tylko większą ilość drobnych sklepów, nie miała żadnego większego przeznaczenia i dlatego pisarze starożytni o tym budynku nie dają wzmianki. W środku rynku odkopano w tym sezonie Odeon, a raczej marmurową posadzkę jego orchestry i fundamenty budynku scenicznego z około końca I w. po Chr. Budynek zniszczony był przez pożar z końcem III w., a w czwartym odbudowany i zaopatrzony statuami gigantów, skąd poszła nazwa „Stoa Gigantów". Tak więc w świetle wykopalisk Agorę zamykały od strony wschodniej budynki publiczne, a ze strony południowej i wschodniej duże stoy, zawierające sklepy. Ze strony północnej znajdowała się najprawdopodobniej Stoa Poikile. Wielką niespodzianką tych wykopalisk było znalezienie na Agorze grobów. Musiały one istnieć na tem miejscu, zanim jeszcze urządzono tam plac targowy, zanim jeszcze miasto rozszerzyło się poza bliskie okolice Akropoli i Areopagu. Najstarszy z odkopanych grobów pochodzi z ok. 3000 r. przed Chr. Zawierał on obok szkieletu w kucżącej postawie także ręcznie robione naczynie, rozbite i spojone już wtedy przy pomocy skóry zwierzęcej lub podobnego materjału; metalu bowiem w tym neolithycznym okresie nie znano. Inne naczynie z tego grobu, wykonane jak pierwsze ręcznie, miało dwa imadła i wysoką stopę. Dalej odkopano grób z późnomykeńskiego okresu z ok. 1200 przed Chr., a w nim także szkielet i wazę, należącą do tego okresu. Również z okresu protogeometrycznego, z ok. 1000 przed Chr., znaleziono grób z dwoma szkieletami dzieci i obok 12 całkowitych waz. Z okresu geometrycznego znaleziono wszędzie na Agorze nietylko dużą ilość fragmentów waz, ale także odkopano groby w liczbie 21, pocho-

dzące z IX—VIII w. i zawierające znaczną ilość całych waz geometrycznych. Jednem z najciekawszych naczyń, znalezionych w tych grobach jest oinochoe, tj. dzban, służący do czerpania i nalewania wina, ozdobiony pasem wojowników homeryckich, walczących pieszo i na wozach wojennych. Ta waza jest nadto tem ciekawa, że wewnątrz ma ułożony poziomo krzyż z dwuch rurek glinianych, których otwory wychodzą przez ścianę wazy. Być może, że te rurki służyły jakimś celom rytualnym. Nie mniej cenną jest także amfora z tegoż czasu, której dekoracja przedstawia ciało nieboszczyka na łożu śmierci, z żałobnikami dokoła. Oprócz tego widzimy na wazie fryz z zaprzęgami, biorącemi udział w uroczystościach pogrzebowych i drugi fryz z maszerującymi wojownikami. Najbogatszy z grobów geometrycznych późniejszych (VIII w.) zawierał obok kości kobiety bronzowe szpilki i pierścienie oraz 22 waz w tem 11 pyxidów, czyli małych, okrągławych i bardzo ozdobnych puszek toaletowych. Wazy te odznaczają się doskonałą techniką i dekoracją geometryczną, w której dominują maiandry, swastyki, czterolišć, zygzaki, nakrywka puszki w dwu wypadkach ozdobiona 3 końmi, plastycznie ukształtowanemi. Grób ten świadczy o bogactwie pochowanej w nim Athenki. W jednym z grobów geometrycznych znaleziono portret — główkę kobiety, typu wschodniego, wykonaną z niebieskiego szkła. Jest to świadectwo stosunków z krajami wschodniemi, być może z Fenicją lub Syrją. W późniejszych grobach znaleziono na Agorze wazy protoattyckie, dalej czarnofigurowe wazy, fragmentaryczną wazę malarza Euthymidesa (ok. 510), ciekawą szpulkę, dekorowaną przez Brygosa (ok. 480). Ta ostatnia przedstawia Heliosa, jak z promienistą tarczą na głowie wznosi się z poza gór na rydwanie, ciągniętym przez skrzydlate rumaki. Wkońcu na Agorze odkopano wiele okazów keramiki hellenistycznej, jak amforę typu 'Hadra', importowaną do Athen z Egiptu, a pochodzącą z końca III w. przed Chr. Na pozór nieznaczne, choć interesujące są fragmenty z napisami. Są to ostraka, zawierające imiona ludzi, mających pójść na wygnanie. Między 145 szczątkami, które znaleziono na Agorze są takie, które zawierają nazwiska Aristeidesa i Themistoklesa. Z rzeźb znaleziono w omawianym okresie wykopaliskowym stosunkowo niewiele: dwie głowy Hermesa, jedna pochodzącą z początku V w. przed Chr., i drugą, wykonaną już w czasach rzymskich, wreszcie głowę portretową niejakiego Moiragenesa, syna Dioklesa, z II w. po Chr. i pochodzącą z tegoż czasu głowę kosmety.

Archaiczna Aphrodita 'Marsylska', zrekonstruowana na podstawie dwóch fragmentów, znajdujących się w dwóch różnych museach. Z pocz. XVII lub z pocz. XVIII w. pojawił się w zbiorach Marsylji fragment rzeźby greckiej, wysoki na 64 cm. Jest to głowa i górna część ciała archaicznej Aphrodity, rzecz, wykonana z marmuru pentelickiego, która przez liczne zbiory prywatne dostała się do Lyonu pod wyżej przytoczoną nazwą. Tymczasem przy końcu XIX w. odkopano na Akropoli Atheńskiej dolną część jakiejś statui, tj. część biodrową z draperją zachowaną prawie do kolan, oraz część lewego ramienia. I kto wie, jak długo stałyby obydwa fragmenty w zupełnem odosobnieniu i niktby nie wiedział, że należą do siebie, gdyby nie nadzwyczajna

pamięć wzrokowa badacza tej miary, co Humphrey Payne, dyrektor Brytyjskiej Szkoły Archeologicznej w Athenach. Jemu to udało się zupełnie dobrze złączyć fragmentaryczne części atheńskie z odlewem fragmentu w Lyonie i dowieść, że obydwa fragmenty jako całość należały niegdyś, około r. 550 przed Chr., do statui ofiarowanej na Akropoli Atheńskiej. Nie musi się statui koniecznie uważać za Aphroditę dlatego, że ma gołębia w ręce i kalathos na głowie. Jest to, jak wiele innych podobnych zabytków, Athenka w paradnym stroju, ofiarująca w świątyni gołębia. Górna część statui dostała się do Marsylji zapewne przypadkowo. Wiadomo, że jeszcze w XVII w. Akropolis atheńska była pokryta budynkami. Bardzo więc możliwe, że przy rozbieraniu fundamentów znaleziono oba fragmenty, z których jeden został zabrany z ciekawości przez jakiegoś Francuza do Marsylji (Amer. Journal of archaeology 1935, p. 267). J. ST.

Z PRACY OGNISKA METODYCZNEGO.

Referat prof. L. Hausknechta (c. d.).

III. Wracając do tego typu toku dedukcyjnego, o którym była mowa przy składni zdań zaprzeczonych, stwierdzam jeszcze raz, że nauczyciel, posługujący się nim, posługuje się zarazem metodą akroamatyczną (wykładem). Nie wynika jednak z tego, że metoda dedukcyjna i akroamatyczna to jedno i to samo, że, metoda dedukcyjna wyklucza heurystyczną. Przypuśćmy, że chcemy ucznia naprowadzić na błąd, który popełnia, twierdząc, że w zdaniu: *„Romani bellum gerunt“* — *bellum* jest nominativem. N.: „Na jakie pytanie odpowiada nom.?“ — U.: „Kto? co?“ (odpowiedź pierwsza). — N.: „Czy wyraz *bellum* odpowiada tu na pytanie: kto? co?“ — U.: „Nie“ (odpowiedź druga). — N.: „Co z tego wynika?“ — U.: „Że wyraz *bellum* w naszem zdaniu nie jest nominativem (odpowiedź trzecia). — Pierwsze dwie odpowiedzi ucznia są przesłankami, z których drogą wnioskowania dedukcyjnego wyprowadził sąd zawarty w odpowiedzi trzeciej („wyraz *bellum* nie jest w zdaniu: *Romani bellum gerunt* nominativem“). W ten sposób przekonał się, że jego poprzednie twierdzenie było błędne. Nauczyciel zastosował tu mętodę równocześnie dedukcyjną i heurystyczną. Metoda dedukcyjna nie wyklucza więc heurezy. Podkreślam te — znane zresztą — różnice dlatego, że w naszej najnowszej literaturze dydaktycznej i w términologji ‘Ogniskowej’ można stwierdzić tendencję do ich zatarcia. Jeżeli uczeń, pod kierunkiem nauczyciela, konstruuje, na podst. ust. 22. Iuvenis Romanus, paradygmat perf. od: *sum* jak to widziałem na interesującej lekcji, przeprowadzonej 25 XI 1935 na rejonowej konferencji filologów we Lwowie, to nie mamy tu wcale do czynienia z wnioskowaniem indukcyjnem, lecz z heurezą. Mimo to realizator tej lekcji oświadczył w czasie dyskusji nad nią: „Na mojej lekcji była indukcja“. Na wspomnianej konferencji uchwalono m. i. tezę, której część ma następujące brzmienie: „Tworzenie paradygmatów odbywa się zwykle drogą indukcji... w niektórych wypadkach odbywa się drogą dedukcji i analogji“. Zamiast tego proponuję: „Paradygmaty wyprowadza się z tekstu. Luki uzupełnia się albo przy pomocy heurezy, tworząc formy per analogiam — albo przy pomocy metody akroamatycznej

(uświadomienie kategoryj odbywa się drogą analizy i porównania z językiem polskim). Tak np. we wspomnianym ustępie (materjał gramatyczny: perf. od *sum)* nauczyciel poda znaczenie *fuit* i łaciński odpowiednik formy 'byliście' (metoda akroamatyczna), a pozostałe pozycje zdobędą uczniowie dzięki tekstowi, który odcyfrują pod kierunkiem nauczyciela (metoda heurystyczna).

IV. Powiedziałem, że znaczenie *fuit* poda nauczyciel. Uważam za wskazane, choćby w formie dygresji, zbadać, w jaki sposób powinien to uczynić. Czy ograniczy się do stwierdzenia, że *fuit* jest perfectum, „czasem, oznaczającym czynność przeszłą dokonaną" od *sum* — i znaczy 'był', czy też określi znaczenie formy dokładniej. — „Dokładniej?" — pomyśli słuchacz. „Za nic w świecie! Czy można ucznia przy pierwszem zetknięciu z łacińskiem perfectum męczyć subtelnościami perfectum logicznego lub historycznego?" — No dobrze! Ale powiedzieć mu, że *fuit* = 'był' i pójść dalej, to znaczy wzbudzić w nim mniej lub więcej uświadomione przekonanie, że między perfectum a imperfectum niema właściwie istotnej różnicy, bo przecież jedno i drugie znaczy 'był'. Obok poczciwego i zupełnie do szczęścia wystarczającego *erat* wymyślono jakieś *fuit,* urobione od całkiem innego tematu, wymyślono chyba tylko poto, aby męczyć 'nas biedne dzieci' niepotrzebnemi wynalazkami. Pozatem będzie niewątpliwie dla ucznia łamigłówką „czas przeszły dokonany od: *jestem*".

Wobec tego sądzę, że przy określeniu perfectum należy koniecznie do słów „oznacza czynność przeszłą dokonaną" dodać uzupełniające wyrażenie: „skończoną", taką, która się już skończyła, której już niema. *Fuit* = „był i już go niema" wzgl. „był i już nie jest". W zdaniu: *Quintus Iunius, qui Porcii amicissimus fuit, orationem habet*" znaczy: *qui Porcii amicissimus fuit* „który był przyjacielem P., ale już nim nie jest, gdyż P. umarł". *Tecum, Tite, in pace et in bello fui* = „z tobą, Titusie, byłem w czasie pokoju i wojny, ale już — niestety — nie jestem" itd. „Ale nie chcę was — oświadczy nauczyciel — dręczyć przydługiem tłumaczeniem, zadowolę się przekładem: *był przyjacielem, z tobą byłem* itd.". Tego rodzaju objaśnienie pogłębi melancholijny nastrój, który wywołuje nasz ustęp: g r a m a t y k a n a u s ł u g a c h u c z u c i o w e j r e a k c j i! (To, że pierwszą znajomość z formami perfektywnemi od: *sum,* zawiera uczeń na terenie perf. logicum a nie historicum, któreby stanowiło prawdziwą crux didactica — to jest m. zd. wielką zaletą podręcznika Goliasa). Tu jednak nie koniec: racjonalna dydaktyka każe iść od rzeczy prostych do skomplikowanych. A prostszem jest chyba jakieś: *amavit* = 'pokochał, lub: *laudavit* = 'pochwalił', niż: *fuit* = 'był i już nie jest'. Dlatego uważam za rzecz konieczną, poprostu za p r a w o d y d a k t y c z n e, rozpoczynanie nauki perfectum od jakiegoś czasownika konjugacji pierwszej. Nie może to być oczywiście przy lekturze Iuvenis Romanus cały paradygmat. Ograniczymy się do jednej formy. Proponuję sposób następujący: Przy przejściu od lekcji starej do nowej nauczyciel powie: „Iksiński odpowiadał dziś b. ładnie. A no przetłumaczcie na łacinę zdanie: Nauczyciel pochwalił Iksińskiego; *pochwalił* jest: *laudavit*". — Uczniowie: *„Magister... laudavit".* — Nauczyciel pisze na tablicy

równanie: pochwalił = *laudavit*. Następnie zapytuje: „Jaką formą jest polskie: *pochwalił?*" — U.: „3a os. l. p. czasu przeszłego od: *pochwalić*". — N.: „Jaką postacią czasownika jest: *pochwalić?*" — U.: „Dokonaną". — N.: „Czas przeszły dokonany a więc czas, oznaczający czynność przeszłą dokonaną, skończoną, nazywa się po łacinie perfectum. Jaką zatem formą jest *laudavit?*" — U.: „3 os. sing. perfecti od laudo". — N.: „Dobrze. — Teraz przystąpimy do lektury następnego ustępu". Po przeczytaniu czwartego zdania profesor zwraca uwagę na podobieństwo, zachodzące między: *fu-it* a: *laudav-it*, naprowadza w ten sposób uczniów na sąd, że *fuit* jest perfectum, a następnie podaje znaczenie tej formy, posługując się omówionym już przez nas sposobem.

Zgodnie z życzeniem p. kier. Goliasa kończę referat sformułowaniem tez: I. Przy poznawaniu nowej reguły indukcja ma większą wartość niż ilustracja, czasami zaś metoda dedukcyjno-indukcyjna góruje nad indukcją. II. (bardziej szczegółowa i ujęta negatywnie): Pierwszą formą perfektywną, którą uczeń poznaje, nie może być perfectum od *sum*.

STAN. BOROWIECKI

PRACOWNIA HUMANISTYCZNA GIMN. IM. T. ZANA W PRUSZKOWIE.

„Starożytność klasyczna powinna być dla nas nie normą, lecz nasieniem" (T. Zieliński).

Pod tem hasłem odbyło się dnia 11 listopada 1935. uroczyste otwarcie pracowni humanistycznej przy gimnazjum im. T. Zana w Pruszkowie. Czyż jest to aż tak ważny fakt w życiu szkoły? — może nasunąć się komuś pytanie. Zapewne, tak — odpowiemy — jest to fakt ważny dla szkoły w każdym wypadku, gdyż stwarza ona nową placówkę dla swej pracy, ale w tym wypadku szczególnie, ponieważ powstanie pracowni i w takiej właśnie formie, jaką przybrała, zawdzięcza szkoła młodzieży; i z tego najbardziej może być szkoła dumną. Już w 65 Nr. Filomaty Członkowie Koła klasycznego (istniejącego przy gimnazjum od 1929 r., Koła niezmiernie żywotnego, jak mogą świadczyć wyniki pracy) przedstawili w krótkiem sprawozdaniu rezultaty usiłowań stworzenia pracowni humanistycznej. Zaczęło się od ozdabiania sali motywami antycznemi i nadania sali rekreacyjnej charakteru sali pompejańskiej. Efekt był tak wielki, iż po roku — już dzięki staraniom Dyrekcji — przybrało to formę trwalszą, gdyż sala rekreacyjna i pracownia zostały ozdobione przez malarzy - fachowców. Sala rekreacyjna, której wszystkie ściany pokryte są malowidłami, imituje salę pompejańską.

Tu właśnie powitał zebranych gości dyrektor gimnazjum p. Leon Ostrowski, który — ze względu na to, iż uroczystość szkolna zbiegła się z świętem Niepodległości — poświęcił pierwsze słowa tej rocznicy a zebrani przez milczenie uczcili pamięć śp. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Zkolei mówił dyr. Ostrowski o celach pracowni, poczem p. wizytator Giergielewicz dokonał uroczystego otwarcia pracowni przez przecięcie wstęgi. Ściany pracowni ozdobione są również motywami antycznemi i napisami: *nulla dies sine linea; Non scholae, sed vitae discimus* itp. Mieści się tutaj bibljoteczka, zawierająca około 500 tomów, zbiory numizmatyczne (około 400 pozycyj) i modele — nieliczne narazie, ale od

czegóż sekcja techniczna? Uporawszy się z urządzeniem pracowni zacznie zapewne zapełniać półki gabinetu filologicznego modelami własnej pracy.

Wieczór klasyczny, zorganizowany przez młodzież, zakończył święto szkolne. Program wieczoru był bardzo obfity: złożyły się nań: słowo wstępne prof. St. Moczulskiego, referaty uczniów i uczenic o działalności Koła klasycznego oraz o celach i zadaniach pracowni humanistycznej, „na terenie której zostaną zespolone nici, łączące wszystkie przedmioty szkolne pod wspólnem hasłem humanizmu"; chór szkolny pod kierunkiem p. Wacława Prusaka odśpiewał szereg pieśni (*Gaudeamus; Vides ut alta; O navis, referent; Domum*) a na zakończenie odegrano komedję Plauta: *Miles gloriosus*. Wystawienie komedji rzymskiej w szkole spotyka się z wieloma trudnościami, które tutaj bardzo pomyślnie pokonano. Możnaby jeszcze niektóre powiedzenia złagodzić — ale to są szczegóły, a całość opracowana starannie i efektownie. Ile pracy i trudu trzeba było włożyć, by osiągnąć takie rezultaty, ocenić mogą ci jedynie, którzy tego rodzaju przedsięwzięcia organizowali.

Reżyserja (prof. Moczulskiego), kostjumy, dekoracje nic nie pozostawiały do życzenia. Należy także podkreślić zrozumienie sprawy przez rodziców i współpracę ich ze szkołą, a jako dowód przytoczyć fakt, że dekoracje wykonał p. Wysocki, ojciec jednego z uczniów. Jeszcze jednym dowodem zrozumienia przez całą szkołę idei Koła klasycznego to fakt, że gazetka szkolna „Świt" poświęciła numer bieżący jedynie sprawom Koła i Pracowni.

Należy tu podkreślić przedewszystkiem zasługi prof. Moczulskiego, założyciela Koła, który potrafił nietylko rozbudzić, ale — co jest rzeczą bezwzględnie trudniejszą — podtrzymać i celowo zużyć zapał młodzieży — wychowanek Uniwersytetu Warszawskiego — budzi wśród swych wychowanków miłość dla antyku, i wierny swym mistrzom szerzy wśród uczniów uznanie dla naszych uczonych: wszędzie spotykamy się z nazwiskiem naszego największego filologa T. Zielińskiego, a pracownia została ochrzczona im. G. Przychockiego.

Wrażenie ogólne, jakie wyniosło się z uroczystości szkolnej: widzi się, iż Koło nie ogranicza się do słów i frazesów, lecz umie pracować, wytrwale, systematycznie, celowo, oraz stwierdzić można, że rezultat pracy prof. Moczulskiego — wychowawczo i dydaktycznie — był nieprzeciętny: uwzględnić bowiem należy i konkretne wyniki pracy uczniowskiej (pracownia, przedstawienie, gazetka), oraz zrozumienie przez młodzież wartości skoordynowanej pracy. LID. WIN.

Z ŻYCIA GIMNAZJUM SS. ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO W WARSZAWIE.

Odpowiedź na ankietę Pani Vogelsang wizytatorki robót ręcznych Ministerstwa WR i OP.

1. Szkoła SS. Zmartwychwstania Pańskiego, Warszawa, Żoliborz, Krasińskiego 31.

2. Klasa V i VI starego typu i II nowego typu. Gimnazjum humanistyczne.

3. Ogólny charakter kostjumów: greckie i rzymskie szaty starożytne; kostjumy amorków (fresk pompejański) i Seiren — do wieczornic antycznych. Kostjumy fantazyjne fal do *Achilleis* Wyspiańskiego.

4. Kostjumy były robione ad hoc według fotografij waz antycznych i rzeźb (starych ubrań nigdy nie używamy).

5. Inicjatywa w głównej mierze Siostry Nauczycielki łaciny, a wykonanie uczenic i Siostry robót (dwie liry z dykty, kapliczka nagrobna z wazy apulskiej [malowidło na dykcie], maska komiczna). — Stroje układano w szkole według waz i rzeźb, a wykonywano w domu. Uczenice wymyśliły złote krążki, trzymane w rękach przy tańcu rytmicznym w takt wiersza Ovidiusa, *Złoty wiek*. Z wykonywanych części kostjumów zasługują na uwagę: Medusa namalowana na aigidzie Atheny, żmija Mainady.

6. Żywe wazy i żywe rzeźby na scenie tańczyły według pomysłu nauczycielki rytmiki.

7. Gatunek materjału kostjumów: batyst dla postaci z waz i rzeźb. Chór miał kostjumy częściowo z płótna. Jeden kostjum Mainady tańczącej był wykonany z bibułki (białej i czarnej) dla uwydatnienia ostrych konturów rysunku. — Obramowania (zaznaczenia fałdów): taśmy złote, czerwone i granatowe.

8. Czas projektowania do I akademji: koniec listopada.

9. Czas wykonania: połowa grudnia.

10. Koszt: przeciętnie 10 zł. kostjum.

11. Fotografje będą dołączone.

12. Fragmenty dekoracji: kapliczka nagrobna.

Pokaz kostjumów wszystkich prawie szkół warszawskich 28 V 1935 r.

I. akademja antyczna: 15 IV 1934 r.

1. Tetmajer: Poseidon — deklamacja chóralna kl. V.
2. Musy — żywa płaskorzeźba.
3. Nagrobek Hegesony, niewiasta z ptaszkiem, niewiasty bawiące się piłkami.
4. Hymn do Apollona
Pieśń Anakreonta skrzypce.
5. Pythia, Theseus na dnie morza, niewiasta z lutnią.
6. 4 Mainady tańczące, 1 Mainada.
7. Wielkie malowidło z wazy apulskiej.
8. Jan Parandowski: Wazy greckie — odczyt (por. Przegl. Klas. 1936, nr. 2).
9. Bogusławska: Sclavus saltans — obrazek dramatyczny. Uczennice seminarjum.

II. akademja antyczna: 14 VI 1934 r.

Powtórzenie poprzedniej z dodatkiem:

1. Zabawa jabłkami.
2. Ovidius: *Złoty wiek*.
3. Sienkiewicz: Pójdźmy za Nim! (bez 8 i 9).

III. akademja antyczna: 9 XII 1934 r.

1. Wezwanie Musy i Apollona — Hymn (śpiew w oryg. greckim).
2. Konopnicka: Cytara Tymona — deklamacja chóralna kl. V.
3. Amorki przy winobraniu. Fresk pompejański.

4. Piosnka Anakreonta (śpiew w oryg. greckim).
5. Witwicki: Koledzy Hipponikosa (scena).
6. Aischylos w tłum Kasprowicza: Z *Błagalnic:* Wezwanie bóstw — dekl. ilustrowana tańcem chóru.
7. Wyspiański: Powrót Odyssa: *a)* Śpiew Phemiosa. — *b)* Śpiew Seiren.
8. Zdzisław Żmigryder-Konopka: Od własnej gminy do społeczności ludzkiej (ewolucja poglądu antycznego) — odczyt.
9. Zabawa jabłkami (wedle rzeźby) — kl. II.

NOWEMI DROGAMI

Dotychczasowe tłumaczenia polskie poetów greckich i rzymskich stały na stanowisku, że język polski nie nadaje się do odtwarzania klasycznego metrum, ponieważ metrum to obce jest duchowi naszego języka. Skutkiem tego poglądu było to, że wszystkie dotychczasowe tłumaczenia poezji klasycznej opierały się na wierszu rymowanym, przez co nie wychodziło tak dodatnie piękno klasycznego wiersza. Przedstawiona przez tłumacza próba przekładu pokusiła się oddać i oryginalny rytm tejże ody, a tego rodzaju przekład może oddać wielkie usługi przy nauczaniu klasycznych miar wierszowych. Aby uzyskać wrażenia słuchowe, identyczne z wrażeniami jakie daje ta oda, czytana w oryginale, tłumacz użył innego niż poeci klasyczni środka. Gdy bowiem u nich podstawą metrum był iloczas, to tłumacz zdając sobie doskonale sprawę z tego, że zasada iloczasu, konsekwentnie przeprowadzona, jest sprzeczną z duchem każdego nowoczesnego języka, — starał się tak rozłożyć akcenty w każdym wierszu, by one dawały złudzenie iloczasu, a równocześnie odpowiadały duchowi naszego języka.

Do okrętu (Horat. Carm. I 14).

Nawo! Znosi Cię w mórz nieprzeniknioną dal,
W zamęt wiedzie Cię burz szał niestrudzonych fal.
Cóż więc czynić zamierzasz?
Zbawczą w porcie zakotwicz stal!

Patrz! Wszak widzisz u burt wioseł złamanych rząd!
Reje trzeszczą, bo w nurt afrykańskiego prąd
Wiatru maszt twój obalił.
Dalej walczyć z orkanem, skąd

Weźmiesz siły, — bez lin — z żagli odarta piór?
Bogi pomne twych win, milczą w gęstwinach chmur...
Nie słuchają modlitwy.
Choć pontyjski twym ojcem bór,

Twoje imię i ród bezużyteczne dziś!
Choć więc rufa i przód świeżym pokostem lśni,
Żeglarz im nie dowierza.
Nie daj wiatrom ze siebie drwić!

W troskę zmienił się dziś smutek dawniejszy mój.
Chcę! namiętnie chcę! byś z burzą wygrała bój,
Byś się wirom oparła,
Zbrojnym w Kyklad błyszczących rój!

Przedstawiając tę próbkę tłumacz ma nadzieję, że może, — gdyby jego usiłowania okazały się trafne i słuszne, — nastąpi zwrot w poglądach na sposób przekładania poezji klasycznej z zachowaniem metrum. Możeby wówczas, gdyby poezja polska zaczerpnęła z nieprzebranych bogactw klasycznego metrum, otwarły się przed nią nowe drogi. Możeby wówczas zerwano z przestarzałym i dziś już coraz bardziej na drugi plan usuwanym rymem, a poezji za podstawę dano jędrny i silny rytm z jego nieskończonemi prawie możliwościami kombinacyjnemi.

Stracone złudzenia.

Gdy marzę o Niej, o ukochanej swej,
odczuwam myślą nieodgadniony sens,
że światy żyją dla miłości,
że ukochana ma jest mem życiem.

Niestety. Jakże niedoskonałym świat!
Swym tworom dając niewysłowiony czar,
zaszczepia ufność w złudne formy,
wiarę w złudniejsze w tych formach dusze.

Zmądrzawszy, aby znowu ofiarą paść,
Królowe serca detronizujem wciąż,
odszukać siląc się daremnie
tę, której obraz ma każdy w sercu.

Tak płyną myśli w niefrasobliwy czas,
gdy letnią porą, leżąc na trawach miedz,
od świata ścianą zbóż odcięty,
czytam i marzę i śnię naprzemian.

WŁODZIMIERZ WARCHAŁOWSKI

Nie sama myśl jest nowością, bo nietylko tłumacze Horacego lub Homera, Aischylosa lub Pindara używają metrum oryginału, ale spróbowano też — coprawda drogą eksperymentu — zastosować rythmy starożytne do motywów nowoczesnych. Podaję tu jako przykład próby, mniej znane, bo drukowane w piśmie lwowskiem już zlikwidowanem Tydzień Polski 1935 zpod pióra Anny Ludwiki Czerny, w których tylko nikła, filigranowa treść dziwnie kontrastuje z pełnym rythmem antycznym. Przekłady te z pewną skrzętnością posługują się rymem, który dla starożytnych, jako homoioteleuton, jest tylko jedną wśród wielu ozdób retorycznych, bynajmniej nie najważniejszą, a raczej unikaną i nawet czasem potępianą. Jednak ucho nasze przywykło do rymu. Ale ufam, że antyczna miara rymowana stanowi jeno odmianę przejściową do nowej zdobyczy wiersza polskiego: białego wiersza o rythmie

antycznym, zalecanym przez p. sędziego Wł. Warchałowskiego. Oto próby p. Czernowej:

W cieniu platanów *(Strofa sapphicka)*.

Jednak wolę ja miodosytne moje
Ziemie, niźli wysp oddalonych skraje,
Gdzie o malwy chat są oparte strzechy,
Ciche rozstaje,

Jezior naszych toń, świateł pełne zdroje,
Słoneczniki przyzb obielonych strzegą,
Po ogrodach ślaz rozprzestrzenia wiechy
Wiotkie, gdzie biegą

Czarne podle dróg i przez łan topole,
I jesionów rząd zadumanych stoi,
Ponad świeżość łąk i rozległe pole,
Co w blask się stroi.

Wejdź przechodniu w me pełne pszczół ogrody:
Miękkość wabi traw, oto pod modrzewiem
Gra na dzwonkach nurt rozśpiewanej wody,
Wierz mi, ja nie wiem,

Czyli może być na szerokiej ziemi
Taka ziela woń i soczystość liści,
Taka bujność ros, co się rozprysłemi
Skrami na kiści

Wilgotnych kładą mięt. Moja myśl gorąca
Żyje tutaj wciąż w nieskończonym lecie,
Wierz, że takich pól i takiego słońca
Niema na świecie

Niewierna *(Strofa alkmańska)*.

„Jasny dwurożny księżycu i gwiazdy, od których się pali
Niebios sklepienie i które we fali
Morskiej toniecie zwierciadle, o nocy ty święta i czysta,
Wyście słyszeli jak wonna Arysta

Tu przysięgała kochanie. O światło zagaśnij! jak siwa
Mgła, tak się owa przysięga rozpływa . . .“
„Nie wiesz co wówczas się stało, o Kryspie! nie w mojej to mocy
Gwiazdom wiedzącym przysięgłam i Nocy

I miesiącowi białemu, lecz ową przysięgę złe siły —
Fale zazdrosne, co się przyczaiły
Chyłkiem u skał zapomniane — rozniosły po świecie, rozwiały,
Wierz mi: to winne są woda i skały“.

G r ó b n a w y b r z e ż u *(Strofa alkajska).*

Gdy umrę kiedyś, niech na wybrzeżu grób
Zbudują dla mnie, aby u moich stóp
Powrotne fale łeb swój biały
Kładły i bijąc o brzeg, konały.

I codzień niechaj morze otuli mię
W ramiona swoje, niech się na granit pnie,
Pieszczotą miękką kamień muska,
Gdy się na toni słoneczna łuska

Z szelestem kładzie. Niechaj mi morze gra
Przypływów rytmem, bo we mnie ciągle łka
Paląca miłość wód bezmiarów,
Nieukojona łka miłość czarów

Nieznanych dali, w srebro rozbiegłych dróg,
Idących w bezkres, tam gdzie o ziemi próg
Naporem wali fala bytu.
Żyje tęsknota wciąż, chociaż mitu

Przybrała formę i niespełniona drży
W odruchu każdym. Wiem, że to tylko sny
Że nigdy złotych nie zobaczą
Dali me oczy i wnet tułaczą

Mitręgę skończę marnie, tak jakem żył.
I czekam chwili, gdy zawsze będę pił
Oddechy toni, rozkołyszę
Duszę na fali, na śmierć i ciszę.

K a p r y s *(Strofa asklepiadejska IV).*

Gdy z nad migotnych fal, ku mnie przyleci wiew,
Serce stęsknione me, morza uwodzi śpiew,
Nieba jasne lazury.
Lecz gdy płynę przez tonie, wód

Widzę roztocza w krąg, białą ruchliwość pian
Tęsknię za piaskiem wydm, żyta mię wzywą łan,
Lekkie pinji kontury
Lub paproci strzelisty chłód.

Przegląd Klasyczny wychodzi jako miesięcznik (rocznie 10 zeszytów) i obejmuje metodologję i dydaktykę filologji klasycznej, przegląd badań, bibljografje z przeglądem czasopism krajowych i zagranicznych, kronikę ważniejszych wydarzeń w świecie filologicznym.

Prenumerata roczna wynosi w księgarniach 20 zł. Cena pojedyńczego zeszytu w księgarniach 2·50 zł. Abonenci Filomaty korzystają z prenumeraty ulgowej. Prenumeratę uprasza się przesyłać czekiem PKO na konto „Filareta" 500.143.

Redaguje Komitet Redakcyjny: prof. Edmund Bulanda, Lwów (archeologja), prof. Ryszard Ganszyniec, Lwów (filologja klasyczna), prof. Jan Safarewicz, Wilno (językoznawstwo).

Redaktor odpowiedzialny: Ryszard Ganszyniec, Lwów Uniwersytet.

Administracja: Lwów, Uniwersytet.